PRZEGLĄD wielkopolski

KULTURA HISTORIA EKOROZWÓJ TURYSTYKA

ROK TRZYDZIESTY PIĄTY 2021 NR 4 (134)








1


2


3

KULTURA
HISTORIA
EKOROZWÓJ
TURYSTYKA

PRZEGLĄD wielkopolski

ROK TRZYDZIESTY PIĄTY 2021 NR 4 (134)

REDAGUJE ZESPÓŁ:
Danuta Konieczka-Śliwińska
(zastępca redaktora naczelnego)
Elżbieta Lesiewicz
Iwona Miedzińska (sekretarz redakcji)
Błażej Osowski
Stanisław Słopień (redaktor naczelny)
Wioletta Sytek (korekta)

ADRES:
ul. Święty Marcin 80/82
61-809 Poznań
tel.: 512 354 740 (red. naczelny)
e-mail: redakcja@wtk.poznan.pl
http://www.e-pw.pl
Facebook: PrzegladWielkopolskiWTK

SPRZEDAŻ I PRENUMERATA:
Wielkopolskie Towarzystwo Kulturalne
w Poznaniu
adres jak wyżej
konto bankowe:
83 2490 0005 0000 4530 5828 1135
tel.: 514 012 395
e-mail: biuro@wtk.poznan.pl
Cena pren. rocznej: 40,00 zł,
na rok 2022 – 60,00 zł
Cena egz. 10,00 zł, od r. 2022 – 15,00 zł
(w tym 8% VAT)
ISSN 0860-7540
Indeks 371 335

LAYOUT I SKŁAD:
JASART STUDIO
tel.: 695 531 791
www.jasartstudio.pl

SPIS TREŚCI

3 Od redakcji

ARTYKUŁY

Ryszard Kowalczyk
4 „Beocja wielkopolska" – prawda i mit

Arkadiusz Jełowiecki
17 Pulteram – żywa tradycja w Wielkopolsce

Robert Kolasa
21 Sytuacja ludności niemieckiej w Pile w latach 1945-1946

Andrzej Macias
29 Nowy podział fizycznogeograficzny województwa wielkopolskiego

Karolina Ferenc
40 Rola śródpolnych alei drzew owocowych w krajobrazie kulturowym.

Z WIELKOPOLSKI

Jerzy Kazimierz Babiak
45 Nagroda Główna WTK 2020

Bartosz Kiełbasa
47 Otwarcie siedziby Towarzystwa Przyjaciół Miasta Dąbia nad Nerem

Anna Chudzińska, Mariusz Menz
49 Sprawozdanie z Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej *Poznań i Wielkopolska 100 lat po śmierci Jarogniewa Drwęskiego, pierwszego Prezydenta Miasta Poznania w niepodległej Polsce. Nowe spojrzenia* (14 września 2021, Poznań)

Kazimierz Krawiarz
51 Stulecie Towarzystwa Miłośników Koźmina Wielkopolskiego 1921-2021

Dofinansowano ze środków:
Samorządu Województwa Wielkopolskiego i Miasta Poznania

RADA PROGRAMOWA:
Jerzy Babiak (Poznań, przewodniczący)
Dzierżymir Jankowski (Poznań)
Zbigniew Jaśkiewicz (Poznań)
Bartosz Kiełbasa (Konin)
Marceli Kosman (Poznań)
Ryszard Kowalczyk (Poznań)
Magdalena Mrugalska-Banaszak (Poznań)
Witold Omieczyński (Leszno)
Henryk Szopiński (Zakrzewo)
Bogdan Walczak (Poznań)
Iwona Wysocka (Poznań)

Okładka

I Prezes WTK prof. Jerzy Babiak oraz Joanna Gruszka i Elżbieta Ilska, opiekunki grupy teatralnej „Echo Pałacu", laureata zbiorowej Nagrody Głównej WTK za rok 2020
Jerzy Wojtaszek, laureat indywidualnej Nagrody Głównej WTK za rok 2020. Statuetka Nagrody Głównej WTK (proj. Józef Stasiński). Do tekstu s. 45
II Pulteram. W Piłce, fot. M. Forecki (1), w Rakoniewicach, fot. A. Wykrota (2), w Siedlcu, fot. A. Jełowicki (3).
Do tekstu s. 17
III Wejście do PTPN-u (1), DS „Hanka", figura z książką oraz z komputerem (2, 3), Biblioteka Raczyńskich.
Fot. A. Cierechowicz. Do tekstu s. 64
IV Okładka książki *100-lecie Towarzystwa Miłośników Koźmina Wielkopolskiego 1921-2021*. Pamiątkowe zdjęcie uczestników uroczystości 100-lecia TMKW. Fot. G. Pierzchała.
Do tekstu s. 51

Jerzy Babiak
53 Marek Makieła – Honorowym Obywatelem Miasta i Gminy Ostrzeszów
55 Pamiętamy o Sejmie Dzielnicowym

WIELKOPOLANIE

Barbara Siwińska, Wiesława Grobelna
56 Dr n. med. Wiesław Romanowski – współczesny Judym
Barbara Ksit
58 Adam Ulrich (1891-1955) – powstaniec wielkopolski, literat, „morowy facet"
64 Żegnamy Pawła Grzesiaka

DAJĘ SŁOWO…

Błażej Osowski
65 *Morzyć* i *garować*

SPACERY PO POZNAŃSKICH ULICACH

Aneta Cierechowicz
67 Studencki Poznań
74 Studencki Poznań w Przeglądzie Wielkopolskim

Z PÓŁKI WIELKOPOLANINA

Katarzyna Kaczmarek
76 *XI Ogólnopolski Zjazd Bibliofilów „Bibliofilstwo w epoce cyfrowej". Poznań – Kórnik, 13-15 września 2019*
Kazimierz Krawiarz
78 Jerzy Kazimierz Babiak, *Architektura sakralna dekanatu kępińskiego. Historia i współczesność*, SILVA RERUM, Kępno–Poznań 2021, ss. 200
79 Noty o autorach

Spisy treści poprzednich numerów Przeglądu Wielkopolskiego
www.e-pw.pl
Tam również linki do pełnej zawartości wybranych numerów w formie elektronicznej

Od redakcji

Zbliża się koniec roku, trzydziestego piątego już w historii „Przeglądu Wielkopolskiego", gdy kierujemy do rąk Czytelników 107. zeszyt naszego kwartalnika (oznaczony numerem 132, ponieważ zdarzały się niejednokrotnie woluminy zawierające więcej niż jeden numer).

Ostatnie dni upływają tradycyjnie w atmosferze przygotowań do świąt Bożego Narodzenia oraz powitania Nowego Roku. Ponownie odbywa się to w warunkach pandemii i wynikających z tego ograniczeń. W Wielkopolsce to także okres obchodów kolejnej, tym razem 103. rocznicy wybuchu powstania wielkopolskiego 1918-1919. Po raz pierwszy jako *Narodowego Dnia Zwycięskiego Powstania Wielkopolskiego*. Ustanowienie przez Sejm RP daty 27 grudnia dniem święta państwowego było oficjalnie zainicjowane przez Wielkopolskie Muzeum Niepodległości, Muzeum Narodowe w Poznaniu, Fundację Zakłady Kórnickie, poznański oddział Instytutu Pamięci Narodowej, Towarzystwo Pamięci Powstania Wielkopolskiego 1918-1919 oraz Stowarzyszenie Gmin i Powiatów Wielkopolski. Ich apel został wsparły przez licznych samorządowców, instytucje, osoby prywatne i stowarzyszenia, wśród których nie zabrakło między innymi Wielkopolskiego Towarzystwa Kulturalnego. W przesłanym do inicjatorów nowego święta dokumencie podzieliło ono ich przekonanie, że pamięć o obronie narodowej tożsamości pod zaborami oraz o odzyskaniu przez Polskę niepodległości, do czego Wielkopolanie znakomicie się przyczynili, łączy Polaków i wymaga działań ponad wszelkimi podziałami.

Wypada się też zgodzić z opinią, że pamięć o powstaniu należy do stosunkowo najczęściej wymienianych składników tożsamości regionalnej, integrujących społeczności wielu miejscowości, gmin, miast, powiatów, a nawet obszaru historycznej Wielkopolski i tym samym, być może na równi z hasłem przyjętym przez WTK jako motto działania „Tu zaczęła się Polska", może stanowić ważny punkt perspektywy historycznej w opisie tej tożsamości.

Czy i w jakim stopniu ustawowe nadanie obchodom powstania wielkopolskiego rangi państwowej przyczyni się do włączenia tego wydarzenia do kanonu wartości uznawanych przez ogół Polaków, czas pokaże. Zapewne zadecydować mogą o tym konsekwentne i długofalowe działania, uwzględniające doświadczenia i dorobek w tym zakresie wielkopolskich samorządów – od osiedlowych po wojewódzki. Chciałoby się powiedzieć: praca organiczna w skali ogólnopolskiej, rozumiana właśnie po poznańsku, mierząca siły na zamiary, pragmatyczna, otwarta na wyobraźnię i marzenia kolejnych pokoleń.

Powracając do skali regionalnej, pragniemy rekomendować Czytelnikom pomieszczone w tym numerze teksty także w kontekście postulowanej próby rekonstrukcji opisu wielkopolskiej tożsamości regionalnej w jej różnych perspektywach: historycznej i politycznej (artykuły Ryszarda Kowalczyka i Roberta Kolasy), antropologicznej (teksty Arkadiusza Jełowieckiego i Błażeja Osowskiego), geograficznej (artykuł Andrzeja Maciasa), ekologicznej (opracowanie Karoliny Ferenc).

W dziale „Z Wielkopolski" prezentujemy laureatów Nagrody Głównej WTK za rok 2020 (z powodu pandemii wręczenie odbyło się w październiku roku 2021), odnotowujemy otwarcie siedziby Towarzystwa Przyjaciół Miasta Dąbia nad Nerem, relacjonujemy konferencję „Poznań i Wielkopolska 100 lat po śmierci Jarogniewa Drwęskiego...", obchody stulecia Towarzystwa Miłośników Koźmina Wielkopolskiego oraz uroczystość nadania Markowi Makiele tytułu Honorowego Obywatela Miasta i Gminy Ostrzeszów.

Wybitni Wielkopolanie są reprezentowani w tym numerze przez dr. Wiesława Romanowskiego, „współczesnego Judyma" ze Śremu oraz Adama Ulricha, powstańca wielkopolskiego, literata i „morowego faceta".

„Spacer po poznańskich ulicach" tym razem proponujemy tropami „Studenckiego Poznania", w nawiązaniu do tematyki niedawnych numerów (2020-4 oraz 2021-1).

„Z półki Wielkopolanina" sięgnęliśmy po pozycje: *Bibliofilstwo w epoce cyfrowej*, *Architektura sakralna dekanatu kępińskiego* oraz najnowszy numer „Szkiców Koźmińskich".

Stanisław Słopień



ARTYKUŁY

Ryszard Kowalczyk

„Beocja wielkopolska" – prawda i mit

Na ogół Wielkopolanie zawsze zwracali uwagę przede wszystkim na postęp gospodarczy i rozwój społeczno-ekonomiczny swoich małych ojczyzn. W mniejszym jednak stopniu towarzyszyło temu zainteresowanie szeroko rozumianą kulturą czy dziedzictwem kulturowym regionu. Podkreślał to na przykład Wincenty Pol (1807-1872) – wybitny poeta, badacz i popularyzator geografii i etnografii ziem polskich, związany z Małopolską – który w połowie XIX wieku stwierdził, iż „Wielkopolanie nie żyli tak duchowem życiem jak reszta Polski, przynajmniej nie złożyli tyle dowodów produkcyjnej pracy ducha polskiego w literaturze co Małopolanie, Mazowsze, Ruś, a nawet Litwa"[1].

Istotny wpływ na taką właśnie postawę Wielkopolan miał długowieczny wręcz kontakt z wyższą na ogół kulturą germańską, a potem wymuszone z nią sąsiedztwo w okresie zaboru pruskiego, które przecież trwało – z niewielką przerwą w latach 1807-1815, czyli w okresie Księstwa Warszawskiego – od 1793 do 1918 roku. Stąd też zainteresowanie Wielkopolan kulturą czy ideami regionalizmu, podobnie jak w pozostałych dzielnicach naszego kraju podzielonego sztucznymi granicami zaborów, miało zasięg ograniczony do niewielkiego na ogół kręgu ludzi nauki, literatury, prasy czy duchowieństwa. Posiadały na to wpływ także inne czynniki, które były charakterystyczne dla poszczególnych regionów. Na przykład sytuacja znacznego zurbanizowania Wielkopolski miała istotne znaczenie w procesie kształtowania się idei i praktyki regionalizmu w naszym regionie, który skupiał się – w odróżnieniu od innych regionów Polski – w większym stopniu na działalności sprzyjającej najpierw szeroko rozumianemu postępowi społeczno-gospodarczemu regionu (regionalizm gospodarczy), a dopiero później kulturalnemu, którego ważnym ośrodkiem było miasto czy miasteczko. Stąd też, być może, mniejsza niż w innych regionach jest również nasza spuścizna w dziedzinie refleksji nad źródłami i samą ideą regionalizmu.

Nad niskim poziomem i dorobkiem naszej rodzimej wielkopolskiej kultury oraz negatywnym wpływem kultury pruskiej ubolewali sami Wielkopolanie. Do tego kręgu należał Bernard Chrzanowski (1861-1944), który na progu XX wieku wskazywał, iż w warunkach trwającego nadal zaboru pruskiego

> tej kulturze grozi […] zagłada; przeciw niej toczy się walka, a nie przeciw rzekomym rewolucyjnym dążnościom naszym; bo ona [kultura] jedynie sprawia, że się nie wynaradawiamy. […] Równocześnie z tem zastosowuje się systematyczne wpajanie obcej kultury dziecku od szóstego roku życia. […] Brak np. na każdym kroku szacunku dla ojczystej mowy […] Brak troski o poprawność tej mowy; mówimy i piszemy źle po polsku; nawet większość prasy naszej grzeszy przeciw naszemu językowi […]. O czytelnictwo dba jedynie Tow. Czyt. Lud […]. Biblioteki po towarzystwach naszych

[1] W. Pol, *Historyczny obszar Polski. Rzecz o dijalektach mowy polskiej*, Kraków 1869, s. 27.

słabe […]. Nie ma księgarń ludowych po małych miasteczkach […]; lud nie widzi polskich książek […] O szerzenie wiadomości z historyi i literatury, popularyzowanie wiedzy słowem, o rozwój umysłu słuchaczy, pobudzanie szerokich warstw do kształcenia się i czytania, starają się od niedawna w Poznaniu, a w ostatnich czasach także i w kilku miastach wykłady ludowe, a także i wykłady po towarzystwach naszych […]. A objawy kultury polskiej jakie słabe; życie umysłowe zanika; na cały zabór ani jednego literackiego pisma! […] Jedynie prasa stoi najskuteczniej na straży polskiej kultury; często może jednostronna, zbyt rozpolitykowana, lecz jedyny to u nas prawdziwy nauczyciel tak młodzieży, jak starszych; szkoła przecież umysłu nie rozbudzi i nie rozwija; jedynie więc prasa uczy myśleć i kształci szerokie warstwy społeczne[2].

Kulała także nasza działalność w dziedzinie rozwoju księgarni, wydawnictw i taniej literatury przeznaczonej dla ludu[3].

Wtórował tej myśli Kazimierz Łuczewski, który jednocześnie usprawiedliwiał Wielkopolan okolicznościami zewnętrznymi. Charakteryzując bowiem ruch umysłowy w Poznańskiem w drugim dziesięcioleciu XX wieku, zauważył: „Słowo pisane, będące przecie naturalnem ujściem procesów umysłowych, nie odzwierciedla naszego życia umysłowego wyczerpująco, wyraża je nawet mniej może niż w innych dzielnicach Polski. Wystarczy tu wskazać na rozwój naszej myśli politycznej”[4]. Kontynuując swoje rozważania, Łuczewski pisał, że

utyskiwanie na Beocyę wielkopolską nie liczy się, niestety, z tem, że zabór pruski pozbawiony jest nie tylko szkół polskich, od elementarnych do uniwersyteckich, lecz bez mała wszelkich placówek, który by ludziom nauki i sztuki zapewniały chleb codzienny i wytwarzały równocześnie swoistą atmosferę, bez której trudno o ciągłość i systematyczność wysiłków[5].

W Poznaniu jeszcze w okresie międzywojennym podnoszono temat owej „Beocji wielkopolskiej”, co znalazło wyraz między innymi we fraszce Romana Wilkanowicza (1886-1933) pod tytułem *Beocja*, którego treść jest następująca:

Kołtuństwo bezkresowe, kołtuństwo bez granic / Rządzi u nas w dziedzinach najjaśniejszej Sztuki, / Talent, artyzm, natchnienie, ma pan krytyk za nic / W kwestjach sztuki, nauki, pisząc banialuki… / O kretyńscy krytycy, zważcie z swojej łaski, / Że linochód artysty nigdy nie zastąpi… / I chociaż pan Celestyn do teatru wstąpi / Mimo doktoryzowań – będzie, jak wy, płaski[6].

„Beocja wielkopolska”

Przywołane wyżej negatywne określenie „Beocja wielkopolska” – ukute prawdopodobnie przez poetę Kazimierza Brodzińskiego (1791-1835) i nawiązujące do starożytnej Beocji greckiej, krainy cechującej się ponoć przysłowiową gnuśnością – stanowiło aż do okresu międzywojennego rodzaj pogardliwego epitetu wobec postawy i zachowania mieszkańców Wielkopolski w czasie zaboru pruskiego. Zarzucano im bowiem swoisty materializm[7] i nieliczenie się z potrzebami duchowymi i kulturalnymi człowieka[8], a także małą aktywność kulturalną[9] oraz bierność i ugodowość wobec reżimu zaborcy, zgermanizowa-

[2] B. Chrzanowski, *Nasze położenie kulturalne* [w:] *Mowy wygłoszone na 1-szym walnym wiecu „Straży” w Poznaniu dnia 18-go czerwca 1905*, Poznań 1905, s. 16-19.

[3] Zob. idem, *W sprawie wydawnictw ludowych*, Poznań 1911.

[4] K. Łuczewski, *Ruch umysłowy w dzielnicy naszej w ostatnim dziesięcioleciu* [w:] *Trzy odczyty wygłoszone na walnych zebraniach „Ostoji” Spółki Wydawniczej w Poznaniu 1917 i 1918*, Poznań 1918, s. 19.

[5] Ibidem.

[6] Cyt. za: R. Wilkanowicz, *Zbiór fraszek i humoresek „Roślinki”*, Poznań [1922], s. 157.

[7] Zob. krytyczne refleksje na temat artykułów Władysława Studnickiego (1867-1953) o swoistej tzw. psychice Poznańskiego: Z.K., *Kilka uwag na tle artykułów Studnickiego o „psychice Poznańskiego”*, „Brzask” 1914, nr 1, s. 13-16.

[8] Por. N., *O potrzebie praktycznej pracy społecznej*, „Brzask” 1913, nr 11, s. 347-352.

[9] Pisał o tym między innymi Władysław Wężyk, *Pierwsze wrażenia podróżnego* [w:] *Rok 1843 pod względem oświaty, przemysłu i wypadków czasowych*, t. 2, Poznań 1843, s. 133-134, 138, 139-140.

nie i hołdowanie w sferze ducha idealizmowi (wyznawanie przez inteligencję, kształcącą się na ogół na uniwersytetach niemieckich, poglądów filozoficznych Niemca – Georga Wilhelma Friedricha Hegla) i swoistemu pasywnemu mistycyzmowi oraz niedostatek patriotyzmu i woli walki o odzyskanie niepodległości przez Polskę.

Tak postrzegane – jako swoiste – cechy mentalne Wielkopolan, wyrażające także ich specyficzny sposób podejścia do życia w warunkach zaboru pruskiego oraz idei walki o niepodległość, miały swoje odzwierciedlenie w nieprzychylnej im poezji. Jej przykładem jest wiersz Juliusza Słowackiego z 1845 roku pod tytułem *Vivat Poznańczanie*, który był w owych czasach – jak pisał Lech Trzeciakowski (1931-2017) – „dowcipną, ale i złośliwą krytyką przygotowań Poznaniaków do powstania przeciwko zaborcom"[10]. Piętnował on bowiem, niezrozumiały dla ducha romantycznego poety, zimny realizm wielkopolski, czego dowodem jest jego sarkastyczny fragment: „Potrzeba pierwej, mospanie, / Obliczyć, wielu nas stanie / I na koniach, i bez koni / I trzeba zakupić broni, / I haj, vivat Poznańczanie!"[11].

Wielkopolanie jednak potrafili się bronić – lepiej lub gorzej – przed tego rodzaju poglądami i ocenami. Jak pisał w 1939 roku na łamach poznańskiej „Kultury" Walerian Sobkowiak (1906-1986):

> Błędne […] wersje o rzekomej niższości kulturalnej Wielkopolski stąd się może brały, że Wielkopolanie z pewnymi wyjątkami nie podejmowali w większym stopniu ekspansji kulturalnej swoich talentów i wartości na szerszy teren, odkładając ją na skutek przyrodzonej ich charakterowi dokładności i sumienności na czasy, aż dokonają całej roboty u siebie[12].

To jednak nie uchroniło Wielkopolan przed zarzutem rodaków z innych dzielnic naszego rozbitego kraju „niedostatecznego interesowania się tem, co wytwarza osobną kulturę polską, mianowicie nauką i literaturą polską"[13]. Według tej opinii Wielkopolanie byli niejako zapatrzeni w kulturę niemiecką, „tą kulturą zupełnie przesiąkają, nawet obyczaj niemiecki pod wielu względami sobie przyswajają, bo niedostatecznie czerpią z tryskającego bądź co bądź obficie źródła nauki i literatury polskiej"[14]. Przytłaczający był również obraz życia literackiego i naukowego w latach 40. XIX wieku, o którym z rozbrajającą wprost szczerością tutaj pisano:

> W Ks. Poznańskiem nietylko niemasz najmniejszego ruchu naukowego (bo bawienie się niekiedy w naukę i literaturę, jak dzieci w ślepą babkę, ruchem naukowym nazwać niemożna), ale nawet, co daleko gorsza, mdłe to życie naukowe, w samem zarodku zwichnionym zostało[15].

Stan ten uznawany był między innymi za rezultat pewnej choroby wewnętrznej trapiącej społeczeństwo, która jak twierdzono jest

> odwieczną, narodową […]. Przyczyną zaś główną i prawie jedyną tej choroby jest próżniactwo, którem przyrodzenie karząc za grzechy jakieś wszystkie plemiona słowiańskie, więcej go nierównie udzieliło Polakom, niż innym pobratymcom. Do wytępienia tej zgubnej i obmierzłej wady nie było w ojczyznie naszej nigdy żadnych pobudek, bo na sto tysięcy ludzi uprzywilejowanych, stanowiących rdzeń narodu, pracowało ladajako, lubo ciężko, kilkanaście milionów niewolników. Zmieniły się wprawdzie czasy, ale nałóg stał się już drugą naturą i udzielił się wszystkim klassom społeczeństwa, jak choroba epidemiczna. Wstręt do pracy wszelkiej, zwłaszcza umysłowej, wy-

[10] L. Trzeciakowski, *Wizerunek dziewiętnastowiecznego Poznaniaka. Stereotyp i rzeczywistość*, „Kronika Miasta Poznania" 1982, nr 3-4, s. 11.

[11] Ibidem.

[12] W. Sobkowiak, *Wielkopolska pisze swoje dzieje*, „Kultura" 1939, nr 5, s. 5.

[13] A. Donimirski, *O kulturę i naukę polską* [w:] *Książka jubileuszowa Dziennika Poznańskiego 1859-1909*, Poznań 1909, s. 225.

[14] Ibidem.

[15] *Rzut oka na stan literatury polskiej w Wielkiem Księstwie Poznańskiem w ciągu 1842 roku*, „Orędownik Naukowy" 1843, nr 3, s. 21.

magającej ciągłego natężenia i jednostajnego zajęcia, jak dawniej tak i dziś ogarnia wszystkie stany[16].

Z owego dziedzicznego – jak wskazywano wyżej – narodowego próżniactwa wynikają:

> hurzliwość wszędzie się rzucająca, mącąca wszystko; duma, tworząca sobie stronnictwa pod pozorem popierania postępu socyalnego, pragnąca przewodzić w towarzystwach, jak niegdyś pod pozorem dobra publicznego i obrony złotej wolności popierała interessa familijne, albo korporacyjne, czyli raczej brudny egoizm. Jak gdyby postęp jaki mógł być bez nauki, a nauka bez pracy! Z próżniactwa nareszcie pochodzi małpowanie zagranicznych, częstokroć najdzikszych mód i narowów, w materyalnym, moralnym i literackim względzie[17].

Nie wykazywali się ówcześni poznaniacy zbyt imponującą aktywnością kulturalną na przykład w dziedzinie korzystania z zasobów miejscowej biblioteki, księgarni, obecnością na przedstawieniach teatralnych[18] czy większym uczestnictwem w przedsięwzięciach Bazaru, odczytach w Pałacu Działyńskich bądź koncertach dobroczynnych[19]. Dlatego bawiący w Poznaniu w 1843 roku Władysław Wężyk (1816-1848) – komentując między innymi niską frekwencję i złe zachowanie się widowni w teatrze polskim w Poznaniu – apelował do poczucia patriotyzmu tutejszych mieszkańców, pisząc:

> Jeśli chcą narodowości, czemuż nie bywają na prelekcyach historyi narodowej, nie czytają polskich książek, ziewają na polskim teatrze, sarkają na ludzi, co uczynili nie jedną rzecz ogółowi pożyteczną, sarkają na osoby nieskazitelnego życia, że się zajmowały i zajmują ich umysłową małoletnością, wzniosły pożyteczne gmachy, zawiązały towarzystwa w przyszłości bogate, a niekiedy dzień w dzień 18 godzin na publiczne usługi poświęcają i są od ludu słusznie kochanemi. Czemuż nie starają się mówić mniej popsutą polszczyzną, czemuż zabawiają się partyami w politykę, niby w ćwika lub faraona… Czegóż chcą nareszcie?... – A może też oni nic nie chcą wcale, – i tylko tak sobie wołają przez sen: „Narodowości! Narodowości!" jak pijany Bartłomiej mówi sam do siebie, wracając do domu: „Nie popychaj, pani Maciejowa!"[20].

Problem przerostu zainteresowania postępem gospodarczym – w specyficznych warunkach życia porozbiorowego – ze szkodą dla rozwoju umysłowego, kulturalnego i duchowego narodu polskiego podnosił również tytan literatury polskiej Józef Ignacy Kraszewski (1812-1887), który w 1857 roku w pouczającym przykładzie literackiego Jana Dembora stwierdził:

> Jednej rzeczy tylko nie dopatrzył się Dembor, i nie dojrzy już nigdy, że istotne dobro, jakie czyni, psuje przesadą i wyłącznem rzucaniem się w kierunku, który dalej poprowadzić może, niżeli sięga rachuba materjalna; nie rozumie i nie pojmuje, że ubieganie się wyłącznie za materjalną korzyścią i postawienie jej na pierwszym celu wiedzie wprost do wynarodowienia i zgaszenia ducha. Nie widzi, że i sam się staje, i drugich robi uczciwymi żydami, zacnymi kupcami i komisantami, niemcami, anglikami chłodnemi, kosmopolitami bez barwy, którym w trzecim pokoleniu, gdy ziemi zabraknie i przyjdzie się wynosić do Ameryki, serce już nie zabije do własnej ziemi ani do starego ojców mogilnika, bo kości jego na szuwaks ani do cukrowni się nie zdały[21].

Zwrócono tutaj uwagę na jednostronność myślenia i działania, które skupiając się na postępie gospodarczym i statusie materialnym, wypierają jednocześnie z horyzontu refleksję i walkę o charakterystyczne dla żywiołu polskiego dobra niematerialne, takie jak: swojska duchowość, obyczaje i zwyczaje, język, tradycja, historia, kultura, sztuka, piśmiennictwo, nauka (szczególnie nauka o rodzimym dorobku

---

16 Ibidem.
17 Ibidem, s. 22.
18 O początkach kształtowania się sceny teatralnej w Poznaniu zob. W. Wężyk, *Historya siedmio-miesięcznego teatru w Poznaniu*, Poznań 1843.
19 Idem, *Pierwsze wrażenia podróżnego*, op. cit., s. 133-134, 138, 139-140.
20 Ibidem, s. 140-141.
21 J.I. Kraszewski, *Choroby wieku. Studjum pathologiczne*, t. 1, Wilno 1857, s. 21-22.

literackim, a także takie nauki jak geografia, krajoznawstwo, ludoznawstwo). Był to także apel o poszukiwanie rozumnego kompromisu pomiędzy materią (chlebem) i duchem (tradycją), na gruncie którego zaspokojone zostaną elementarne potrzeby zarówno ciała, jak i psychiki polskiej. Wielkopolanie zdawali sobie z tego sprawę, albowiem na przykład w 1852 roku konstatowano w „Przeglądzie Poznańskim": „Narody nie podnoszą się jedynie koleją materyalizmu. Byt materyalny ma swoje ogromne znaczenie, ale na dobre działa tylko w związku ze sferą wyższych powinności, w zależności od potrzeb moralnych"[22]. Podobnie myślał wspomniany Józef Ignacy Kraszewski, który w swoich pięknych, nostalgicznych i refleksyjnych *Wieczorach wołyńskich*, wydanych we Lwowie w 1859 roku, pisał: „Gdziekolwiek rzecz poczyna się z ducha, tam z nim zstępuje wszystko, gdzie buduje się na materji, tam ona przynosi z sobą wszystkie swe własności – znikomość, skąpstwo, walkę żywiołów, zniszczenie…"[23]. Materializm jako cel działania ludzkiego prowadzi więc na manowce. Stąd też nie powinniśmy iść drogą, którą poszedł człowiek Zachodu. On bowiem – jak zauważył Kraszewski – „uwierzył w to, że z dobrego bytu rozwija się wszystko, że to cel ostateczny, że bogactwo jest sprzymierzeńcem najdzielniejszym postępu ducha i umysłu; myśmy także poszli za tą obłudną prawdeczką, która jest przewróceniem prawdy na nice"[24].

Niestety w Wielkopolsce na przykład w latach 50. XIX wieku występował na ogół niski stan życia umysłowego, kulturalnego i oświatowego, w szczególności obserwowano zastój w dziedzinie miejscowego czasopiśmiennictwa, który piętnował wybitny nasz pedagog Ewaryst Estkowski (1820-1856), pisząc w 1853 roku:

> Żyjemy w najzupełniejszem zasklepieniu prowincyalnem, a ta prowincya nie ma żadnego życia, żadnego ogniska. Jeżeli więc nie przywrócimy moralnego związku, wyrodzimy się; bracia nasi nie poznają nas ani po nauce, ani po języku, ani po obyczajach; własną ręką dokonamy na sobie dzieła upadku. Kiedy już nie możemy mieć własnego życia umysłowego, własnego piśmiennictwa peryodycznego, powinniśmy łączyć się z życiem umysłowem Warszawy, literatura bieżąca utrzymać powinna, przynajmniej pod względem jeograficznym, jedność rozdzielonych ziem […][25].

W podobnym tonie wypowiadał się Wacław Aleksander Maciejowski (1792-1883) z Warszawy, który w liście z 2 marca 1868 roku do Emila Kierskiego (1810-1874), borykającego się ze wznowieniem zawieszonego „Przeglądu Wielkopolskiego, Historycznego i Literackiego", pisał:

> a więc raz przecież przebudzili się, zasypiający smaczno po ostatniej katastrofie, kochani nasi Wielkopolanie i znowu się biorą do upowszechniania nauk za pośrednictwem dziennikarstwa, niegdyś u nich, za staraniem braci Poplińskich, Józefa Łukaszewicza, Karola Libelta, Jędrzeja Moraczewskiego i wielu innych kwitnącego, którym zasłynąwszy w całej Polsce, zarobili sobie na wielką wdzięczność korony i Litwy[26].

W innych dzielnicach Polski porozbiorowej piętnowano przede wszystkim owo tzw. zmaterializowanie Poznańskiego, które – wedle krytyków – przejawiało się w „przecenianiu znaczenia rozwoju ekonomicznego dla całokształtu życia narodowego oraz w specjalnym kulcie drobnej, codziennej pracy"[27]. Kult codziennej mrówczej pracy mieszkańców zaboru pruskiego nazywano „niemiecką kulturą pracy z praktycznością i nawyknieniami niemieckimi"[28]. Jednostronność pracy na polu gospodarczym spowodowała tutaj „duże zaniedbanie wychowania politycznego"[29] – twierdzono. Na ogół cechowali się bowiem Wielkopolanie apolitycznością, która

[22] *Wiadomości bieżące*, „Przegląd Poznański" 1852, t. 15, s. 206.
[23] J.I. Kraszewski, *Wieczory wołyńskie*, Lwów 1859, s. 189.
[24] Ibidem, s. 188.
[25] Cyt. za: *Wiadomości bieżące*, „Przegląd Poznański" 1854, t. 18, s. 164.
[26] Cyt. za: E. Kierski, *Wstęp*, „Przegląd Wielkopolski, Historyczny i Literacki" 1869, t. 1, s. I.
[27] Z.K., op. cit., s. 13.
[28] Ibidem, s. 14.
[29] Ibidem.

„pozwala ludziom o różnych poglądach pracować we wspólnych organizacjach i jednolicie występować na zewnątrz bez wszelkich objawów niesolidarności”[30]. Niemniej dążenie do względnej harmonii społecznej, usankcjonowane w popularnym tutaj powiedzeniu „dla miłej zgody”, według oponentów „łatwo powoduje bezmyślność polityczną, osłabia samodzielność duchową i rozwój przewodnich, nienaruszalnych zasad narodowych oraz doprowadza do zbyt daleko idących i dla tego często szkodliwych kompromisów”[31].

W formie satyry, lecz jakże mądrej i przenikliwej, odniósł się do majoryzującego wręcz wpływu rządów pruskich na rozwój gospodarczy Poznańskiego autor tekstu, zamieszczonego w poznańskim ilustrowanym miesięczniku satyryczno-humorystycznym „Komar” w 1912 roku, który stwierdził:

> Prusacy się przechwalają, że ta dzielnica dopiero pod ich rządami zakwitła. Trzeba im przyznać zasługę, bo co prawda, nie mieliśmy dawniej ani jednej kolei, ani kawałka telegrafu lub telefonu. A tylko przez skromność nie wspominają, jak to pod wpływem ich kultury zakwitła tu literatura i sztuka. „Kraj” wprawdzie nazwał nas Beocyą, ale to tylko intryga Agitacyi[32].

Nawiązując do tej literackiej formuły „agitacji” (rozumianej tutaj jako negatywna propaganda, która jest oparta na fałszywych przesłankach), należy powiedzieć, iż nie była ona pozbawiona realnych podstaw. Albowiem Walery Przyborowski (1845-1913) w liście do Włodzimierza Trąmpczyńskiego (1860-1953), zachęcając go do wydania w zaborze rosyjskim „nowelowo-historycznych szkiców z dziejów Wielkopolski”[33], stwierdził wprost, iż „historja W.Ks. Poznańskiego i życie wewnętrzne tej dzielnicy są u nas na ogół mniej znane niż dzieje i dola Lapończyków”[34].

Zwykle nie było wątpliwości wśród Wielkopolan, iż rozwój gospodarczy Poznańskiego „przyczynia się w niemałej mierze do zachowania naszych najdroższych skarbów. Ta potęga ekonomiczna jest granitowym fundamentem naszego bytu”[35] – twierdzono. Na tej swoistej podstawie wyrastały bowiem wszelkie inicjatywy społeczno-kulturalne i gospodarcze, na przykład w dziedzinie oświaty dla ludu, bibliotek publicznych, muzeów, teatrów, stowarzyszeń kulturalnych, krajoznawczych, zawodowych, spółek zarobkowych, banków, przedsiębiorstw, czasopiśmiennictwa fachowego[36]. Na przykład rozwój czasopiśmiennictwa zawodowego przyczyniał się do rozwoju wiedzy o gospodarce, a wraz z nią do postępu gospodarczego. „Czyż udzielanie sobie wzajemnie spostrzeżeń i doświadczeń nie wpływa silnie na podniesienie rólnictwa i polepszenie bytu w narodzie?”[37] – pytano retorycznie w „Orędowniku Naukowym” w 1842 roku.

Niemniej z zatroskaniem zauważano, że w Wielkopolsce w warunkach ekonomicznej presji zaborcy oraz szerokiej aktywności państwa w propagowaniu języka, wychowania i kultury niemieckiej, postępował proces asymilacji kulturowej, który zmieniał również naszą dawną obyczajowość oraz typowy charakter polski. „Coraz bardziej – pisano – zanika typ starego Polaka z krwi i kości, a w miastach można zauważyć zupełną asymilacyę. A więc zanika i stara słowiańska serdeczność, a wyfraczony i wygalowany kosmopolita przyjmuje międzynarodową sztywność niemiecką. Nie lepiej z naszą gościnnością”[38]. Ten charakterystyczny wpływ obcej kultury zauważano także w innych obszarach życia tutejszego ży-

[30] Ibidem, s. 15.
[31] Ibidem.
[32] „Komar” 1902, nr 14, s. 216.
[33] W. Trąmpczyński, *Epizody historyczne. Luźne kartki na tle dziejów W.Ks. Poznańskiego*, ser. 1, Warszawa 1914, s. III-IV.
[34] Ibidem, s. IV.
[35] Stwa., *O rodzimą kulturę*, „Filareta” 1911, nr 7, s. 199.
[36] Zob. A. Donimirski, op. cit., s. 225-226.
[37] *O stanie literatury polskiej w Wielkiem Księstwie Poznańskiem*, „Orędownik Naukowy” 1842, nr 13, s. 103.
[38] A. Donimirski, op. cit., s. 225-226.

wiołu polskiego. Nic więc dziwnego, że szczere zmartwienie wywoływało w oczach wspomnianego Władysława Wężyka, przybysza ze Wschodu, który zawitał do Poznania w 1843 roku, to, „że jak w mowie, tak i w tańcu braci Wielkopolanów nie dostrzegłem już wyrazistego narodowego akcentu i dobitnego charakteru"[39]. Winą za ten stan rzeczy obarczał on silne oddziaływanie obcego naszemu dziedzictwu kulturowemu pruskiego systemu oświatowo-wychowawczego, którego symbolem była szkoła. „Szkoła, ten ważny czynnik kulturalny, dla kultury narodowej naszej żadnego nie ma dodatniego znaczenia, gdyż wychowuje w duchu nam wrogim i obcym, a przez to szerzy zarazę na wszystkie strony"[40]. W odniesieniu do edukacji młodzieży polskiej zauważano bowiem ogromne niedostatki szczególnie w sferze narodowo-patriotycznej, głównie w takich dziedzinach jak język polski, zwyczaje polskie i folklor, literatura polska i historia Polski oraz wiedza o osiągnięciach nauki polskiej.

Poza negatywnym wpływem szkolnictwa pruskiego na wychowanie polskiego młodego pokolenia w duchu narodowym[41], za niezmiernie ważny czynnik osłabiania oddziaływania rodzimego żywiołu w tej dziedzinie uważano brak „zaufania do własnych sił i zdolności", wskutek czego „tamujemy sami nasz ruch umysłowy"[42]. Dlatego jeszcze na progu drugiego dziesięciolecia XX wieku apelowano między innymi o pilną pracę nad badaniami historii Polski, w tym historii Wielkopolski[43].

> Ileż w naszych archiwach i księgach kościelnych spoczywa dokumentów historycznych! A któż się nimi zajmuje? […] to są jednostki. Jest u nas tyle nieopublikowanych cennych materyałów do ojczystej historii, tyle ważnych źródeł dziejowych, które spoczywają na samym dole szafy parafialnej lub butwieją między staremi pismami biblioteki szlacheckiej[44].

Wskazywano, że inaczej postępują Niemcy, którzy

> szukają z prawdziwym pietyzmem wszystkiego, co dotyczy historyi Księstwa, Prus Królewskich, Śląska itd., a przecież my więcej do tego mamy powodów. Proszę tylko przeczytać, jak pilnie Niemcy poznańscy w swych „Historische Monatsblätter" zajmują się historyą Księstwa. Dlatego też u Niemców jest więcej zrozumienia dla zabytków sztuki i wieków. U nas niejedna pamiątka dziejowa gnije na strychach, a za mało inicjatywy, aby chronić te skarby od zagłady[45].

Stąd też z wyrzutem, aczkolwiek również z zachętą do większej aktywności na niwie społeczno-kulturalnej, stwierdzano:

> Mamy wielką, oryginalną kulturę, ale spokojnie przypatrujemy się, jak morze germańskie coraz więcej ją zalewa; tak daleko posuwa się nasze zaślepienie, że wszystko co niemieckie uważamy za szczyt doskonałości[46].

Dlatego zwracano się z apelem:

> dzisiaj wracamy doświadczeni klęską po skarb, któryśmy sami od siebie rzucili, zwabieni blichtrem lichem. Idziemy wyganiać ze świątyń naszych frazes, co za idee nam starczył. Idziemy na bój o wielkość i dostojność myśli polskiej[47].

Wielkopolanie mieli świadomość tych początkowo naturalnych, a później systemowych ograniczeń ich bytu narodowego w otoczeniu nieprzyjaznego im żywiołu germańskiego. Wpływ bowiem stosunkowo wyższej kultu-

[39] W. Wężyk, *Pierwsze wrażenia podróżnego*, op. cit., s. 131.
[40] Ibidem.
[41] Zob. Fr.C., *O wychowaniu narodowem*, „Filareta" 1911, nr 8, s. 249-251; J. Wierzbicki, *Odrodzenie szkoły polskiej w Wielkopolsce. Duch szkoły pruskiej*, „Przeszłość" 1930, nr 12, s. 179-182. O dziejach oświaty polskiej w Wielkim Księstwie Poznańskim zob. S. Truchim, *Historia szkolnictwa i oświaty polskiej w Wielkim Księstwie Poznańskim 1815-1915*, t. 1, Łódź–Wrocław 1967.
[42] Stwa., op. cit., s. 201.
[43] Zob. N. Cieszyński, *Koźmin za Borkowiczów i Górków*, „Filareta" 1912, nr 8, s. 232-237.
[44] Stwa., op. cit., s. 202.
[45] Ibidem.
[46] Ibidem, s. 203.
[47] K.M., *O naszą kulturę*, „Filareta" 1912, nr 4, s. 97.

ry germańskiej na nasze życie narodowe był najpierw rezultatem naturalnego i długotrwałego kontaktu z nią w sytuacji niezależnego bytu państwowego. Później po utracie niepodległości kultura germańska (szczególnie pruska), będąc systemowo wszczepiana w obieg rodzimego życia społeczno-gospodarczego i kulturalno-oświatowego, warunkowała wręcz naszą egzystencję narodową, stając się czynnikiem presji, która miała w gruncie rzeczy doprowadzić najpierw do częściowej utraty kontaktu z szerszą kulturą polską, a później do całkowitego zerwania z nią. W ten sposób względnie obca kultura przez stosunkowo długi czas kształtowała nie tylko warunki życia gospodarczego naszego regionu, lecz również mocno oddziaływała na naszą mentalność i kulturę życia społecznego, zachowując ją jednak w granicach zachodnioeuropejskiego kręgu cywilizacyjnego. Zwrócił na to uwagę Witold Molik, pisząc:

> Polacy mogli tu korzystać z możliwości stwarzanych przez nowoczesne państwo i zarazem musieli stawić czoła jego dążeniom integracyjnym, stanowiącym dla nich wielkie niebezpieczeństwo. Forsowana przez państwo pruskie modernizacja w systemie prawnym, gospodarce, szkolnictwie itd. równoznaczna była z germanizowaniem polskiej ludności. W latach trzydziestych XIX w., gdy władze zaborcze znacznie zdynamizowały proces integrowania Poznańskiego z macierzystymi prowincjami pruskiej monarchii, miejscowe społeczeństwo polskie znalazło się w jednym z najtrudniejszych momentów w swych dziejach[48].

O trudnych uwarunkowaniach życia narodowego w zaborze pruskim pisał w okresie międzywojennym między innymi Wacław Piotrowski (1876-1962), który zauważył:

> Poznańskie nazywano w czasach przedwojennych Beocją, dzielnicą Polski, która li tylko się stara o podniesienie bytu materialnego. Ocena ta, niesłuszna zresztą, wynikała z bardzo powierzchownej znajomości Wielkopolski, a może też z pewnego rodzaju zazdrości, że przeciętny Wielkopolanin materialnie lepiej był sytuowany od przeciętnego Małopolanina lub obywatela b. zaboru rosyjskiego. Na polu kulturalnym były warunki rozwoju w Małopolsce, a nawet w b. zaborze rosyjskim, dla Polaków korzystniejsze aniżeli pod twardymi warunkami Prusaków, dążących pod pozorem prawnym do zgnębienia wszystkiego, co tchło duchem polskim. Nie posiadała Wielkopolska ani własnego uniwersytetu, ani politechniki, ani innej uczelni polskiej, jak Małopolska. Nie patrzały władze pobłażliwie na dążności podtrzymania ducha polskiego, nie można ich było oszukać, jak w zaborze rosyjskim. Twardą ręką gnębiono Polaków w Prusach, wspomnieć chociaż o różnych procesach i represjach z powodu nauczania języka polskiego[49].

Zauważali te swoiste ograniczenia rozwoju żywiołu polskiego w Wielkopolsce, istniejące w warunkach zaboru pruskiego, także przedwojenni publicyści warszawscy. Byli wśród nich Zdzisław Dębicki (1871-1931) oraz Ludwik Straszewicz (1857-1913), który pisał:

> Ze wszystkich ziem polskich jedynie w zaborze pruskim naród nasz zagrożony jest w swoim bycie. Nad zaborem pruskim wisi najwyższe niebezpieczeństwo, najstraszliwsza groza. Niemiecka potęga olbrzymia. Państwo nasyła nie tylko urzędników sprawnych, ale zalewa powodzią rzemieślników, rolników. Miljony idą na zagładę naszą. Wielkopolska się broni! Budzi podziw w Niemczech! Ale obrona trudna! Bardzo trudna! Siła trjumfuje nad prawem. Nieprawda, że Poznańskie jest jałowe w dziedzinie literatury, sztuki, nauki. Przeczą temu fakty, znane powszechnie. Na miejscu nie znajdują warunków koniecznych, za to nie ma pola pracy publicznej, nie ma warsztatu społecznego w Królestwie i Galicji, gdzieby można było nie spotkać Poznańczyków na wybitnych stanowiskach – dają nam swoją wiedzę, swoją gorliwość, swoją sumienność[50].

Jest gorzką prawdą, iż w zaborze pruskim, zwłaszcza po 1848 roku, po którym znacząco ograniczono udział Polaków w administracji

[48] W. Molik, *Dziedzictwo kulturowe Wielkopolski*, „Przegląd Zachodni" 2016, nr 2, s. 12.

[49] W. Piotrowski, *Jak to było* [w:] *Pamiętnik Jubileuszowy 1907-1937 Stowarzyszenia Chrześc. Kupców Podróżujących i Przedstawicieli Handl. Rzplitej Polskiej w Poznaniu*, Poznań 1937, s. 12-13.

[50] Cyt. za: S. Karwowski, *Historya Wielkiego Księstwa Poznańskiego*, t. 3, Poznań 1931, s. 299-300.

publicznej, oświacie, sądownictwie, instytucjach kultury i nauki, brak było autentycznych warunków dla rozwoju osobistych i społecznych talentów rdzennych Wielkopolan. Dlatego, jak pisał nasz wybitny poznański historyk Stanisław Karwowski (1848-1917): „Kto chciał naukowo pracować lub oddać się odpowiedniemu skłonnościom swym i zdolnościom zawodowi, przenosił się do innych dzielnic polskich"[51]. W ten sposób utraciła Wielkopolska zastęp znaczących na polu oświaty, kultury i nauki osobistości, takich jak: historycy Bronisław Dembiński, Antoni Kalina czy Kazimierz Szkaradek-Krotoski, literaci Władysław Rabski czy Maciej Wierzbiński, lekarz okulista Bolesław Wicherkiewicz, oddany społecznik i historyk ksiądz Kazimierz Zimmermann, filozofowie Michał Sobeski i Adam Żółtowski, pedagog Antoni Danysz[52]. Te wybitne indywidualności, opuszczając Wielkopolskę, osłabiały jej sferę intelektualną i twórczą, jednocześnie wzbogacając duchowo i materialnie Królestwo Kongresowe oraz Galicję, gdzie rozwijały swoje zdolności i podnosiły kulturę tamtejszych regionów, przenosząc tam również wartościowe i postępowe cechy kultury regionu wielkopolskiego.

Jeszcze w latach 20. XX wieku Wielkopolanie byli w pełni świadomi konsekwencji tej trudnej sytuacji, pisząc:

> Ziemia nasza jest nawiedzona, ciężko nawiedzona, była nią od wieków! Podczas gdy inne dzielnice naszej Polski pracowały nad uszlachetnieniem obywatela i człowieka, gdy w tych innych dzielnicach wyrośli mocarze ducha, których blask rozlał się po całej Europie, my Wielkopolanie nie mogliśmy iść szlakiem tych wolnych dusz. Od wieków ścieraliśmy się z elementem germańskim, który stosownie do okoliczności targał się w różne sposoby zarówno na ziemie nasze, jak też na życie i duszę. Żyjąc stale w kołowrocie pospolitych trosk i codziennych interesów nie mieliśmy tego wytchnienia, które jest koniecznem, aby uszlachetniać duszę, aby zrodzić wieszczów i uczonych, jednem słowem brakło nam czasu, aby pracować nad udoskonaleniem duchowem szerokich warstw. Stojąc codziennie na posterunku, pełniąc znojną pracę, często na gruncie z natury mało urodzajnym, wyrobiliśmy w sobie twardy hart i siłę fizyczną. To też kulturą materjalną stoimy na pierwszem miejscu w Polsce, a również z innymi narodami możemy pod tym względem najspokojniej stanąć do zawodów! Ale tu właśnie jest pięta achillesowa Wielkopolski! W tej codziennej, cogodzinnej pogoni za dobrami materjalnymi, w tym twardym i nieubłaganym kieracie pracy, zatraciliśmy jaźn swoją, zagubiliśmy duszę! […] Otóż właśnie budowaliśmy sobie mocne domy i wspaniałe pałace, zamienialiśmy lotne piaski i urodzajne pola, stworzyliśmy wzorowy ład i porządek, ale przygnieceni nadmiarem pracy […] pod względem rozwoju intelektualnego pozostaliśmy w tyle. Prócz tego zatraciliśmy zmysł krytyczny. To też każdy, kto chciał, owładnął nami, bo nie umieliśmy z siebie wytworzyć myśli rodzinnych[53].

Był to nie tylko punkt widzenia Poznania, centrum historycznego regionu wielkopolskiego, lecz także opcja podzielana przez Kalisz, niemniej ważny, niezbędny wręcz element wielkopolskiej tożsamości historyczno-kulturowej. Pisano bowiem w Kaliszu w 1928 roku w 10. rocznicę odzyskania niepodległości przez Polskę:

> My, kaliszanie, w większości swojej może jesteśmy zaniedbani pod względem wyrobienia politycznego; może mamy wady małomiasteczkowe, parafjańskie pod względem życia społecznego; może jesteśmy przyciężcy i gnuśni do udziału w życiu publicznem – wszelako pod względem odrodzenia gospodarczego, śmiem twierdzić, przodujemy innym[54].

Zwracali kaliszanie także uwagę na potrzebę wyzbycia się szeregu naszych wad, które rozplenione w społeczeństwie podczas zaborów (nie tylko były one wówczas tolerowane, lecz niekiedy wręcz oczekiwane, jak przykładowe oszukiwanie zaborcy na podatkach), ograniczają możliwości ukształtowania się Polaka nowoczesnego, pracowitego, prawe-

[51] Ibidem, s. 322.
[52] Ibidem, s. 322-323.
[53] *Wielkopolanie!*, „Głos Poznański" 1924, nr 1, s. 1.
[54] M. Kraucki, *1918-1928* [w:] *Kaliska jednodniówka listopadowa*, Kalisz 1928, s. 1.

go, obywatelskiego i odpowiedzialnego, działającego w warunkach własnego niepodległego państwa. Dlatego: „W pierwszej linji naród musi się wyzbyć lekkomyślności, próżniactwa i nygusostwa, bo »Stowarzyszenia próżniak, nygus i spółka« najwięcej pośród nas mają zwolenników”[55]. Natomiast zasadniczą cechą, którą powinien posiadać nowoczesny Polak, jest przede wszystkim uczciwość: „Polak musi być uczciwy i uczciwość ta przejawiać się winna: a) w naszych stosunkach rodzinnych, b) w stosunkach do służby i podwładnych nam pracowników i c) w stosunkach do Rządu przy spełnianiu obowiązków państwowych i komunalnych”[56].

Ukształtowane w niezmiernie złożonych uwarunkowaniach społeczno-politycznych i prawno-ekonomicznych okresu zaboru pruskiego „negatywne” cechy społeczeństwa wielkopolskiego zostały z przesadą ukazane między innymi w powieści Ludwika Romockiego (1872-1927)[57] *Hakata* wydanej w 1912 roku[58]. Ogólny rys postawy ówczesnych Wielkopolan, przywiązujących wagę jedynie – jak chce autor tej powieści – do statusu materialnego[59], można było scharakteryzować w następujących słowach, wyrażonych swojską gwarą poznańską i skażonych akcentem niemieckim, które pochodziły już z początku powieści, a mianowicie: „Jak pan mosz piniondze, to ja z panem godam, a jak pan nimosz piniondzów, to ja z panem nie godam”[60]. Zarzucano tej powieści, osnutej na tle stosunków społecznych w ówczesnej Wielkopolsce, schematyzm publicystyczny, którego ofiarą padły cenione w naszym regionie cechy sprawności organizacyjnej, systematyczności, pracowitości i rzetelności oraz patriotyzmu regionalnego i ofiarności na cele publiczne.

Również Maciej Wierzbiński (1862-1933)[61] wystawił podobną negatywną ocenę swoistego zmaterializowania filistra wielkopolskiego, podnosząc także znaczący udział w tym procesie miejscowego duchowieństwa katolickiego, gdy konstatował:

> Pieniądz stał się niemal wyłącznym celem zabiegów, podobnie jak w Ameryce, a w ciasno-materjalistycznej, przyziemnej pojęciowości uświęcił ogół wielkopolski ojciec i patron „Spółek zarobkowych” ks. prał. Wawrzyniak, błogosławiąc niejako groszoróbstwu filistra, który w wyjałowionem kulturalnie środowisku zapanował na całej linji i przeciwstawił się pięknym porywom i dążeniom ducha[62].

W tych warunkach ukształtował się jakoby charakterystycznie zmaterializowany i prawie całkowicie zgermanizowany typ mieszkańca Wielkopolski, który przypominał do złudzenia „Niemca źle na polskie przetłumaczonego”[63]. Był on bowiem od dziecka – jak twierdził Maciej Wierzbiński – „prowadzony na postronku »drill'u« pruskiego, modelował się bezwiednie na metodę niemiecką, kurczył duchowo, karłowaciał. Zapatrzony w Germanję jak w słońce […]. Na szczęście, obok zwykłego zjadacza chleba, były jednostki noszące

---

[55] St. Bzowski, *Jakim Polak nowoczesny być powinien?* [w:] *Kaliska jednodniówka listopadowa*, op. cit., s. 4.

[56] Ibidem.

[57] Ludwik Romocki wychowywał się w Poznańskiem, a po studiach i pracy w głębi Niemiec osiadł w Poznaniu w 1903 roku, gdzie był adwokatem przy Sądzie Apelacyjnym do 1908 roku, w którym w związku z szykanami ze strony Niemców, między innymi za aktywność w tzw. sprawie wrzesińskiej, przeniósł się do Warszawy. Szerzej o biografii i twórczości Ludwika Romockiego zob. *Romocki Ludwik* [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 32, Warszawa 1989-1991, s. 6-7.

[58] Zob. L. Romocki, *Hakata*, Kijów 1912.

[59] Podobnym sposobem myślenia wykazywał się Tadeusz Karaziński, który w 1920 roku stwierdził: „Życie w Wielkopolsce wypełniały całkowicie zabiegi o materjalny dobrobyt, nużąca walka z naporem germanizmu” (*Wielkopolska i scalanie ojczyzny*, „Ilustracja Polska” 1920, z. 1-2, s. 28, 33).

[60] L. Romocki, *Hakata*, Kijów 1912, s. 8.

[61] Szerzej o biografii i twórczości Macieja Wierzbińskiego, urodzonego w Poznaniu dziennikarza, recenzenta teatralnego, dramaturga, tłumacza literatury obcej, powieściopisarza zob. M. Dereżyński, *Kilka słów o Macieju Wierzbińskim*, „Wici Wielkopolskie” 1933, nr 11, s. 84-85.

[62] M. Wierzbiński, *Wielkopolska przed wojną i po wojnie*, „Ilustracja Polska” 1920, z. I-II, s. 14.

[63] Ibidem, s. 15.

w piersi iskry świętego buntu"[64], a ród „»radykałów« […] czuwał nad zdrowiem duszy zbiorowej Wielkopolski i pielęgnował polskość, która w szerokich warstwach tkwiła głęboko ukryta pod powłoką przez życie narzuconą. Podtrzymywały ją szykany pruskie i praca oświatowa, a tłumiła beznadziejność położenia żywiołu polskiego"[65].

Niemniej negatywny obraz życia społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim i zmaterializowanej jakoby kultury wielkopolskiej przedstawił Tadeusz Karaziński, według którego:

> Życie w Wielkopolsce wypełniały całkowicie zabiegi o materjalny dobrobyt, nużąca walka z naporem germanizmu. […] Społeczeństwo wielkopolskie staje się typowo mieszczańskiem. Braknie mu szerszego oddechu, wielkiego tętna, żywych dążeń narodowych. Nikną wyższe potrzeby kulturalne, słabnie napięcie życia duchowego. […] To też inteligencja wielkopolska innego [aniżeli inteligencja Królestwa i Galicji – R.K.] podjęła się zadania. Rozmieniała swe zasoby umysłowe na drobną monetę popularyzacji zdrowej myśli, niosąc ludowi otuchę, zachętę do wytrwania, krzepiąc dobrem słowem słabnące nieraz w wytężonej walce serca, siejąc najniezbędniejsze ziarna tradycji narodowej. Wytworzyła się przeto w Wielkopolsce swoista kultura duchowa, zaspakajająca istotnie potrzeby codziennej walki i pracy, lecz o przyziemnej sferze myśli[66].

Negatywny pogląd o Wielkopolanach wyrobiła sobie podczas krótkiej bytności w Poznaniu w 1929 roku słynna nasza pisarka Maria Dąbrowska (1889-1965), zauważając:

> Poznań bardzo mi się podoba, prawdziwe to miasto ogród. Rzecz jednak osobliwa, że ludzie, którzy tak ładnie wszystko na zewnątrz potrafią urządzić pod względem estetyki i wygody, są na wewnątrz zazwyczaj oschli, nudni, twardzi, antypatyczni duchowo. Poznaniacy są okropni, wyrachowani, małostkowi, chamscy[67].

O tym, jak bardzo był to uogólniony, wręcz schematyczny, a także niespójny i nieprawdziwy w gruncie rzeczy obraz przedstawiający cechy kultury wielkopolskiej oraz tzw. ducha wielkopolskiego (ukształtowanych przecież w jakże opresyjnych warunkach zaboru pruskiego i trudach zmagania się z kulturą pruską[68]), przesiąkniętego jakoby zmaterializowaną kulturą germańską, świadczy przede wszystkim to, iż Wielkopolanie potrafili się samodzielnie wybić na niepodległość, chwytając w Poznaniu powszechnie za broń pamiętnego 27 grudnia 1918 roku – wywołując tym samym oraz wzorowo wręcz organizując i przeprowadzając powstanie wielkopolskie, jedyny zwycięski zryw w dziejach Polski porozbiorowej, który był okupiony krwawą ofiarą bohaterskiego żołnierza wielkopolskiego[69]. Bez przechowania w świadomości ogółu Wielkopolan pierwiastka narodowego oraz systematycznego pielęgnowania uczuć patriotycznych i podtrzymywania woli walki o niepodległość scalonej z trzech zaborów Polski byłoby to wszak niemożliwe[70]. Powstanie wielkopolskie 1918-1919 roku zawdzięcza przecież

> swój pozytywny wynik w dużej mierze faktowi współudziału wszystkich bez wyjątku warstw społeczeństwa polskiego. Głównymi kierownikami bowiem akcji naszej w roku 1918 byli uczniowie i wychowankowie Karola Marcinkowskiego, Libelta, Cieszkowskiego, Jackowskiego oraz tak opatrznościowych mężów jak X. Szamarzewskiego i X. prałata

---

64 Ibidem.

65 Ibidem.

66 T. Karaziński, *Wielkopolska i scalanie ojczyzny*, „Ilustracja Polska" 1920, z. I-II, ss. 28, 33.

67 M. Dąbrowska, *Dzienniki*, t. 1, Warszawa 1988, s. 291.

68 Jak pisał Jan Szmańda, cechą zbiorowej kultury pruskiej było „bezustanne pogotowie wojenne, warunkowane silną prężnością na zewnątrz, egoizm państwowy, życiu jednostek i narodów odmienną piszący moralność, wyrzekanie się w czynach politycznych »wszelkiej czułostkowości«, niezdolność pojmowania obcych środowisk narodowych, o własnej wartości i misji wygórowane mniemanie" (J. Szmańda, *Polska myśl polityczna w zaborze pruskim od rozbiorów do roku 1863. Próba syntezy historycznej*, Poznań 1919, s. 20).

69 T. Jabłoński, *Lista strat powstania wielkopolskiego 1918/1919*, Warszawa 1936.

70 Zob. L. Prauziński, A. Ulrich, *W marszu i w bitwie. Szlakiem powstańców wielkopolskich 1914-1920*, Poznań 1939.

> Wawrzyniaka. A więc przygotowanie zwycięstwa sięga dziesiątki lat wstecz. Pokolenia całe złożyły się na ostateczne nasze powodzenie. Im większe było prześladowanie, tem więcej wzmagała się nasza spoistość narodowa, wzrastała nasza moc. Procesy szkolne, prasowe, ustawy kagańcowe, zwłaszcza także działalność kolonizacyjna i wywłaszczeniowa rządu pruskiego nie łamały nas, lecz przeciwnie sprzyjały rozwojowi naszej siły[71].

Pisał o tym także powstaniec wielkopolski, podporucznik Tomasz Młokosiewicz, który zauważył, iż w okresie rozbiorów:

> Nieudane próby walk orężnych naprowadziły niepodległościowych myślicieli na inne drogi postępowania. Obmyślili oni inny plan działania, plan obliczony na wyczekiwanie odpowiedniej chwili, w której cały naród będzie mógł chwycić za oręż. Chwila ta nie mogła być określona z góry. Międzynarodowa sytuacja tę chwilę musiała wyłonić. Zrozumieli niepodległościowi działacze, że na ten wielki moment trzeba odpowiednio przygotować cały naród, uświadomić narodowo wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego. Tak przynajmniej rozumieli Polacy w Wielkim Księstwie Poznańskim. Ten ideowy cel (osiągnięcie niepodległości) ukryto w przygotowaniach materjalnych, wychodząc z słusznego w skutkach założenia, że każdą wojnę wygrywa ten, który najdłużej ma wystarczającego w kieszeni talara[72].

Pozytywny pogląd o Wielkopolanach wyraził Małopolanin, Władysław Czarnecki (1895-1983), który pochodził ze Lwowa, a w Poznaniu osiadł na stałe w 1925 roku. Porównując mentalność mieszkańców różnych regionów Polski, stwierdził:

> Brak dyscypliny i odpowiedzialności, przy braku zmysłu organizacyjnego uważałem za nasze główne wady narodowe. Polskie beztroskie „jakoś to będzie" było zatrważające, specjalnie w Warszawie. Tu, w Poznaniu, nie odnotowałem tego. Wręcz odwrotnie, podobał mi się rygor, terminowość załatwiania spraw, przestrzeganie punktualności panujące w administracji miejskiej. Jeszcze bardziej zaimponowała mi dyscyplina na budowie […] dręczył mnie znowu problem – dlaczego w Poznaniu ludzie pracują i robota idzie, a w Warszawie jest coś diametralnie innego? Wszystko kładą i niszczą, zanim zaczęło kiełkować, a tak dużo i pięknie potrafią mówić, mówić, mówić[73].

Podobny osąd mentalności Poznańczyków przedstawił Zbigniew Zakrzewski (1912-1992), który stwierdził, iż Poznaniacy:

> Wykazywali […] godny podkreślenia dynamizm na różnych polach przedsiębiorczości, techniki, zawodu, w stowarzyszeniach, w popularyzowaniu wartości kulturalnych i tężyzny fizycznej. Może nieco rzadsze u rdzennych Poznaniaków były przejawy twórczości oryginalnej, nowatorstwa w kształtowaniu stosunków społecznych czy też w różnych gałęziach nauki, kultury i sztuki. Dalekosiężnych programów społecznych i gospodarczych było raczej nie widać[74].

Na uwagę zasługuje także opinia warszawianki Stefanii Bojarskiej, która zauważyła:

> Wielkopolanie, chcąc się mocno oprzeć na gruncie ojczystym, stali się dobrymi kupcami i dobrymi finansistami, bo tego wymagała tam od nich dobrze zrozumiana polska racja stanu i rozumnie pojęta miłość ojczystej ziemi. […] Ze wszystkich ziem polskich przeciętnemu mieszkańcowi Królestwa, Litwy, Kresów, Galicji najmniej i najpowierzchowniej znaną jest Wielkopolska. A jednak wartoby tam jeździć po naukę kilku cennych przymiotów, których nam, Polakom, na ogół brakuje. […] Przede wszystkim uczyć się tam można cichej, wytrwałej pracy, nie zrażającej się żadnemi przeciwnościami. […] Można tam brać lekcje tego przyziemnego może, ale jakże dla normalnego i zdrowego rozwoju społeczeństwa niezbędnego „patrjotyzmu dnia codziennego", tego patrjotyzmu, który brzydzi się używaniem imienia Polski nadaremno, ale buduje tę Polskę

---

[71] *Wieczyście pamiętny 27 grudnia 1918*, Poznań 1933, s. 8.

[72] T. Młokosiewicz, *Czy Powstanie Wielkopolskie było wydarzeniem przypadku?* [w:] *Jednodniówka powstańca wielkopolskiego*, Poznań 1935, s. 18.

[73] W. Czarnecki, *To był też mój Poznań. Wspomnienia architekta miejskiego z lat 1925-1929*, w wyborze i oprac. J. Dembskiego, Poznań 1987, s. 23-24.

[74] Z. Zakrzewski, *Ulicami mojego miasta. Przechadzki z lat 1918-1939*, Warszawa 1989, s. 685.

wysiłkiem zbiorowym każdego dnia i na każdem polu[75].

W innych dzielnicach Polski podkreślano przede wszystkim skuteczną walkę Wielkopolan o ziemię, czyli tę fundamentalną ostoję każdego narodu w myśl znanego hasła: „Tyle ojczyzny, ile ziemi". Podniósł ten temat Włodzimierz Bzowski (1881-1942), który stwierdził:

> Praca społeczno-gospodarcza Polaków z byłego zaboru pruskiego – pozostanie w dziejach jako wieczne świadectwo żywotności naszego narodu. Prusacy zawzięli się podstawę dla istnienia narodu wydrzeć nam. […] Dawne polskie ziemie – Prusy Królewskie […] i tak zwane Księstwo Poznańskie […] a także […] Polski Śląsk […] za wszelką cenę postanowiono zamienić je na ziemie niemieckie. […] Dzieje walki o ziemię w zaborze pruskim świadczą, że najmądrzejsza głowa państwowa może się omylić, gdy widzi moc jedynie w pieniądzu i „w sile przed prawem", a nie widzi w duszy narodu, w jego umiłowaniu do spraw ojczystych, w przywiązaniu do ziemi praojców[76].

* * *

Mimo wielu gorzkich uwag komentatorów, zarówno tutejszych, jak i zewnętrznych, którzy zarzucali Wielkopolanom filisterstwo i gnuśność charakteru oraz przesiąknięcie kulturą germańską i wyrachowanie ekonomiczne, należy podnieść, iż w jakże trudnych warunkach zaboru pruskiego przechowano tutaj język polski, kultywowano tradycje polskie, rozwijano badania nad rodzimą kulturą, zachowano posiadanie ziemi, wprowadzano postęp gospodarczy, kształtowano postawy narodowe oraz wykazywano się patriotyzmem i zaangażowaniem obywatelskim, których wyrazem była działalność filantropijna, spółdzielcza (szczególnie w dziedzinie kółek rolniczych i bankowości), rozwój rzemiosła polskiego, prasy polskiej, powstanie różnorodnych stowarzyszeń, organizujących żywioł polski, a także ukształtowanie się takich cech w społeczeństwie, które umożliwiały wytrwałą pracę nad podniesieniem jego poziomu ekonomicznego i socjalnego oraz pomyślne kooperowanie różnych jego odłamów we wszystkich obszarach naszego życia zbiorowego.

---

[75] S. Bojarska, *Nasz dorobek kulturalny*, Warszawa 1916, s. 135. Podaję za: T. Pietrykowski, *Zapomniana opinja o Wielkopolsce z r. 1916*, „Wici Wielkopolskie" 1935, nr 11-12, s. 95-96.

[76] W. Bzowski, *Praca społeczno-gospodarcza wsi wielkopolskiej*, wyd. 2, Warszawa 1921, s. 3-5.



Butelki w Chomętowie. Fot. A. Wykrota →

Arkadiusz Jełowiecki

Pulteram – żywa tradycja w Wielkopolsce

Wielkopolska i cała dawna zachodnia Polska (Pomorze, zachodnie Kujawy, Górny Śląsk) zdecydowanie wyróżnia się kulturowo od reszty kraju. Jest to wynikiem tego, iż na tym przez wieki pogranicznym terenie doszło do swoistego spotkania dwóch światów. Warstwa słowiańska została wzbogacona o warstwę germańską, a pośrednio i przez inne kultury. Mimo rywalizacji, często krwawej, spora część naszej lokalnej „zachodniopolskiej" kultury, ale i społecznej powierzchowności jest efektem procesu, który etnolodzy nazywają dyfuzją kulturową[1]. Ten dość już stary termin naukowy zdaje się dobrze oddawać wzajemne relacje dwóch kultur – niemieckiej i polskiej. Przez wieki polegały one na wymianie rozwiązań technicznych, wzorów kulturowych czy po prostu podpatrywaniu codzienności. Przykładów dostarcza nam historia, socjologia, psychologia, nauki rolnicze, a nawet geodeci. I oczywiście moja rodzima etnologia. W tym krótkim wstępie chcę jedynie zaznaczyć, że przejmowanie zwyczajów od innej kultury nie musi oznaczać akulturacji czy asymilacji. Może być za to wartościowym rozwinięciem starych praktyk. Czasami tak mocno wchodzą one w krwioobieg rodzimej kultury, iż stają się jednymi z jej immanentnych cech czy wzorów postępowania. Podam tutaj dwa najbardziej znane przykłady – bożonarodzeniowa choinka i pulteram. Zajmę się tylko tym ostatnim.

Pulteram, *polter* czy *butelki* to najpopularniejsze nazwy zwyczaju okołoweselnego, który w skrócie polega na biciu szkła na dzień (lub tydzień) przed ślubem. Na ślady jego żywotności natknęliśmy się w latach 2012-2014, w trakcie badań przygotowujących publikację *Atlas niematerialnego dziedzictwa kulturowego wsi wielkopolskiej* (dalej: *Atlas*). Objęły one siedem północnych i zachodnich powiatów naszego województwa (czarnkowsko-trzcianecki, gnieźnieński, międzychodzki, nowotomyski, obornicki, szamotulski, wągrowiecki). Pokłosiem prac było wielotomowe wydawnictwo pod wspomnianym tytułem[2]. W trakcie prowadzonej przeze mnie po badaniach analizy pozyskanych w terenie informacji zauważyłem, że istnieje kilka wspólnych dla penetrowanego obszaru zjawisk kulturowych. Bodajże najpopularniejszym, czy wręcz uniwersalnym dla wszystkich powiatów, okazał się pulteram. Co więcej, zwyczaj ten wykazywał tendencje ekspansywne polegające na przekraczaniu linii etnograficznej Wielkopolski, na przykład Noteci w rejonie Czarnkowa – Trzcianki[3]. Przeprowadzona zaraz po tym kwerenda literatury etnologicznej na ten temat wykazała brak głębszego zainteresowania naukowców tym zwyczajem w Wielkopolsce. Już wspomniane wyżej fakty wskazywały na potrzebę zajęcia się tematem szerzej. Z taką inicjatywą wystąpiło Muzeum Narodowe Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego w Szreniawie (MNR) we współpracy z Instytutem Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (IEiAK UAM).

Warto w tym miejscu nieco przybliżyć sam zwyczaj. Z przeprowadzonych badań wyłaniają się co najmniej dwie jego formy. Pierwsza to skromne spotkanie w niewielkim gronie ze skąpym posiłkiem i napitką; druga to z kolei duża impreza towarzysko-rodzinna ze zdecydowanie większym poczęstunkiem.

[1] E. Nowicka, *Świat człowieka – świat kultury*, wyd. 4, Warszawa 2000.
[2] *Atlas niematerialnego dziedzictwa kulturowego wsi wielkopolskiej*, t. 1-8, Szreniawa 2015.
[3] A. Jełowicki, *Współczesna obrzędowość i zwyczaje rodzinne na pograniczu kulturowym w północnej Wielkopolsce*, „Zeszyty Sądecko-Spiskie" 2015, t. 9.

Opisywany *pulteram* posiada wiele równoległych nazw. Najbardziej znana i najczęściej występująca w literaturze naukowej to *polterabend*. Jest to ogólnie przyjęte określenie zwyczaju w Europie, szczególnie tej niemieckojęzycznej. Drugim powodem jej popularności jest fakt, że najszerzej jest on opisany w odmianie śląskiej, gdzie również tak go nazywają (alternatywnie *trzaskanie*). W innych regionach funkcjonują zbliżone, ale nieco inne nazwy. Na Kujawach i około nich to *butelki*, *polter*; na Kaszubach także *polter*. Niestety nie robiliśmy pogłębionych badań na tym terenie, więc trudno stwierdzić, czy są inne. W samej Wielkopolsce mamy cały wachlarz nazw. Są one związane z jednej strony z odmianą lub skracaniem słowa podstawowego – *polterabend*. Wyróżniłbym wśród nich *polter*, *pulter*, rzadziej *trzaskanie*, *butelki*, *szkło*. Podobnym słowem, ale chyba wyrastającym z innego źródłosłowu jest *pulteram*, *pulteramt* i *polteram*. W tych przypadkach mogą one pochodzić od *polterabendu* lub/i od *polternachtu*, czyli 'głośnej nocy'. Spośród tych wszystkich nazw najpopularniejszą wydaje się *pulteram*, szczególnie w zachodniej, przygranicznej Wielkopolsce (Wolsztyn, Zbąszyń).

Po krótkim przedstawieniu etymologii nazw zwyczaju warto napisać, kiedy i jak się w Wielkopolsce pojawił. Oczywiście mam tu na myśli Polaków, ponieważ wśród Niemców mógł on funkcjonować już wcześniej. Na podstawie kwerend literatury oraz badań z 2017 r. można z dużą dozą prawdopodobieństwa określić ten czas na przełom XIX i XX w. Dokumentaliści kultury ludowej z XIX w., a szczególnie Oskar Kolberg, nie zauważali go w latach 70. XIX w. Oczywiście może być tak, że ignorowali go z pobudek etnicznych (jako element niemieckiego folkloru). Bardziej jednak prawdopodobne, że zwyczaj zaczął się upowszechniać wraz z rozwojem kolejnictwa i oświaty. Polacy służyli w armii niemieckiej poza Wielkopolską, wtedy rozpoczęła się duża (wewnątrzpruska) emigracja zarobkowa do zachodnich Niemiec. Z kolei niemiecka szkoła zbliżała do obcej do tej pory kultury. Dochodziło także do dyfuzji kulturowej na podstawowym poziomie – sąsiedzkim i rodzinnym. Niestety nie wiemy, jak mocno wówczas zakorzenił się pulteram. Prawdopodobnie i w oparciu o kwerendę *Atlasu* do jego upowszechnienia doszło dopiero w międzywojniu. Co ciekawe, już wówczas nowoosiedleńcy z centralnej Polski, którzy zajęli gospodarstwa po Niemcach (lata 1919-1922 i później), przyjęli obcy do tej pory zwyczaj za swój. Podobny proces zaszedł po drugiej wojnie światowej. Tutaj pulteram upowszechnił się nawet za dawną granicą II RP. Według badań *Atlasu* oraz współczesnych wiemy, że był i jest praktykowany koło Trzcianki, Krzyża, Babimostu, Kargowej, a więc na terenach, na których doszło po 1945 r. do wymiany ludności.

Jeszcze 10-15 lat temu, czyli na początku pierwszej dekady XXI w. pulteram miał zazwyczaj charakter nieco spontaniczny i kameralny. Co prawda przez cały wieczór i część nocy mogło się przewinąć kilkadziesiąt osób, ale zwykle nie w jednym czasie. Najczęściej dzień przed ślubem, pod dom panny młodej (choć nie zawsze) schodzili się młodzi chłopcy, rodzina, sąsiedzi, ciekawscy. Zwykle nie było zaproszeń, wszyscy wiedzieli kiedy. Przynosili szkło w każdej postaci i na przywitanie bili je o przydrożny kamień, ścianę budynku lub nawet pod drzwiami domostwa. Przyszła panna młoda sama lub z pomocą pana młodego (lub rodziców) musiała to sprzątnąć. W tym samym czasie lub zaraz po przyszły pan młody (lub ojciec) częstował przybyłych wódką. Jako poczęstunek rzadko podawano kiełbasę czy chleb. We wspomnieniach badanych żelazną potrawą wydaje się placek drożdżowy. Tej skromnej zabawie towarzyszyły śpiewy, oracje, docinki, czasami tańce. W literaturze naukowej i nie tylko spotykamy informacje, że dawniej (30-50 lat wcześniej) pulteram był jeszcze bardziej spontaniczny i łobuzerski. Główną zasadą było dokuczenie czy po prostu danie nauczki młodym. Pod dom panny młodej podrzucano wszystko, co mogło zaszkodzić lub utrudnić ślub. Mogły to być olbrzymie kamienie młyńskie, zwalone drzewa, złom, gruz, rozsypane pierze, a nawet obornik (utrudniające wyjazd z gospodarstwa do ślubu) czy rozebranie płotu. Zdarzało się, że niedoszli amanci w ramach zemsty, ale usankcjonowanej przez tradycję, brudzili czy nawet niszczyli elewacje domów. W związku z tym dochodziło do konfliktów rozmaicie rozwiązywanych.

Forma pulteramu ewoluowała w czasie. Jak już pisałem, w latach 90. XX wieku przeobrażał się on w spotkanie towarzyskie. Na początku stulecia pod wpływem procesu kulturowego, który możemy nazwać redefiniowaniem pojęcia i formy zabawy, przekształcił się w ustalone formalnie i zorganizowane spotkanie towarzyskie. Nowa forma wykorzystała estetykę i rekwizyty z dwóch najbardziej ulubionych gatunków zabawy – festynu i grilla. Dziś scenariusz wydarzenia zbliża się do pewnego schematu. Przed imprezą formalnie lub nie wysyła się sygnały, kiedy i gdzie się odbędzie. Może być u panny młodej (klasycznie), pana młodego, w wynajętej sali lub innym miejscu. Szkło (ale czasami telewizory) bije się w wyznaczonym lub zainstalowanym miejscu – beczce, plandece, skrzynce. Potem składa się życzenia, czasami daje prezenty, a nawet koperty. Dalej młodzi częstują wódką przybyłych. Po tym obowiązkowym akcencie przechodzi się do części gastronomicznej. Zazwyczaj są to namioty, a pod nimi rozkładane (tymczasowe) ławki i stoły, w pobliżu znajduje się punkt z jedzeniem (np. grill lub stoły z sałatkami, ciastem, kawą, czasami saturator z piwem). Bardzo często organizuje się też przenośną toaletę (toitoi), obok miejsce do palenia papierosów. W tle gra muzyka z przygotowanego sprzętu i głośników lub, co nie rzadkie, didżej czy nawet zespół. Czasami pojawiają się dodatkowe atrakcje: przyjedzie wóz strażacki, zagra orkiestra dęta, wuj na akordeonie albo mecz piłkarski (wyświetlany z rzutnika na prześcieradle). Po wstępnej konsumpcji zaczynają się tańce – w parach i/lub grupowe w kole. W miarę rozwoju zabawy pojawiają się zwyczaje z samych wesel: wspólny taniec młodych, taniec z rodzicami i nieśmiertelne *gorzko, gorzko* z odpowiednim repertuarem wokalno-słownym. Pulteram rozwija się w miarę upływu czasu i alkoholu w podobnym rytmie i formie jak współczesne wesele. Kończy się różnie, ale zawsze późno po północy, czasami nad ranem. Opisane pulteramy odwiedza od 20-30 do 150 gości. Respondenci opowiadali także o takich na 300 osób. Jeszcze dziś zdarzają się psoty na przykład w postaci wysypanego przed bramą gruzu. Oczywiście nie wszystkie pulteramy tak wyglądają. Nadal zdarzają się te w tradycyjnym stylu. Jednak kierunek zmiany formy wydaje się nieubłagany.

Współcześnie zwyczaj nadal występuje w części etnograficznej Wielkopolski będącej pod wpływem pruskim, a więc także na Pałukach, ale nie w Kaliskiem czy Konińskiem. Nie wszędzie jest on tak samo popularny. Najmocniej trzyma się w zachodniej (Międzychód, Wolsztyn), północnej (linia Drawsko – Czarnków – Wągrowiec), południowej (wzdłuż granicy z Dolnym Śląskiem) części województwa oraz w tej części naszego regionu, która należy do województwa kujawsko-pomorskiego. W centrum słabiej, w stolicy nie udało nam się potwierdzić. Zanika natomiast wzdłuż dawnej granicy zaborowej.

Jesienią 2016 roku powstała koncepcja badań oraz przyszłej monografii opisywanego zjawiska. W formie projektu pt. *Pulteram – żywa tradycja w Wielkopolsce* złożona została aplikacja do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Na początku 2017 r. projekt uzyskał wsparcie wspomnianej instytucji w ramach *Programu Kultura ludowa i tradycyjna* – wniosek EBOI nr 86913/16/A1 oraz umowa z dnia 11.07.2017 r. nr 00293/17/DIK. Ponadto zadanie zostało dofinansowane przez Wielkopolski Urząd Marszałkowski – umowa z dnia 08.06.2017 r. nr 65/DK/IK2017. Niezwykle cenna pomoc pozwoliła na praktyczną realizację zamierzenia.

Dr hab. Anna Weronika Brzezińska oraz dr Arkadiusz Jełowicki skonstruowali metodologię i metodykę badań w postaci narzędzi badawczych (wywiad, ankieta) oraz instrukcji ich realizacji. Pierwsza część badań polegała na kwerendzie źródeł zastanych w postaci literatury. Dla materiałów zagranicznych, głównie niemieckich, przeprowadziła ją mgr Sylwia Geelhaar (PTL oddział w Gdańsku), a dla polskojęzycznych – mgr Małgorzata Sawicka (MNR w Szreniawie). Kolejną dużą kwerendą zajęła się Marta Machowska (IEiAK UAM). Polegała ona na przejrzeniu 1407 wywiadów kwestionariuszowych wykonanych w ramach badań do *Atlasu* Wszystkie kwerendy miały na celu znalezienie informacji o pulteramie. Kolejnym etapem badań była rekrutacja młodych par, które zechciałyby zaprosić ekipę etnologów na swoje pulteramy. Jak się okaza-

ło, nie było to łatwe. Sam zwyczaj ma częściowo prywatny charakter, trochę łobuzerski, w jego trakcie spożywany jest alkohol. Z tego i może z innych powodów przyszli nowożeńcy mieli wątpliwości co do zachowania względnej swobody w trakcie pulteramu. Ostatecznie udało się zwerbować cztery pary (plus jedna dodatkowa), mimo że pierwotnie w projekcie zakładano tylko trzy.

Pierwszy wyjazd odbył się 27 maja 2017 r. do Siedlca w powiecie wolsztyńskim (organizatorem był młody miejscowy sołtys). Kolejne pulteramy miały miejsce w Chomętowie w powiecie nakielskim (Pałuki, 3 czerwca), Rakoniewicach w powiecie wolsztyńskim (24 czerwca) i Piłce w powiecie czarnkowsko-trzcianeckim. Dodatkowo badania porównawcze przeprowadzono w Chorzeminie w powiecie wolsztyńskim. Wszystkie wyjazdy terenowe polegały na przeprowadzeniu wywiadów (nagrywanych) z uczestnikami, prowadzeniu notatek (spostrzeżeń) oraz bogatym dokumentowaniu wydarzenia w formie zdjęć i filmów. Efektem tego etapu realizacji projektu było ponad 50 wywiadów oraz ponad 400 fotografii. W skład zespołu badawczego wchodzili wspomniani dr Arkadiusz Jełowicki (kierownik badań), dr hab. Anna Weronika Brzezińska, prof. Waldemar Kuligowski, mgr Agnieszka Floryszczak, mgr Agata Stasik, mgr Karolina Dziubata i fotograficy Mariusz Forecki i Adrian Wykrota. Efektem badań jest publikacja *Pulteram – żywa tradycja w Wielkopolsce* (Szreniawa 2017), która była promowana podczas trzech spotkań zrealizowanych w miejscach badań. Bardzo ważne w trakcie pracy było prowadzenie na bieżąco strony internetowej na Facebooku (https://www.facebook.com/zwyczajweselny/), którą odwiedziło kilkanaście tysięcy osób.

Na koniec tego skrótowego opisu zmagań z pulteramem warto, chociaż w kilku słowach, zastanowić się nad istotą i wartością opisywanego zwyczaju. Po pierwsze jest on żywy i nadal spontaniczny. Dzięki tym cechom wzmacnia mikrowspólnoty na poziomie wsi czy okolicy – to najważniejsza rola, jaką dziś pełni. W epoce zatomizowanych grup społecznych, preferencji cyfrowych (także telefonicznych) interakcji i komunikacji międzyludzkiej żywe i bardzo fizyczne spotkanie sąsiadów i rodziny daje poczucie bycia razem. Fizyczne doświadczenie wspólnoty jest dzisiaj coraz bardziej popularnym tematem zainteresowań etnologów czy socjologów. Podkreślają oni, że zmysłowe postrzeganie kultury bywa ważniejsze niż sama jej treść. Często to właśnie na tym poziomie budują się relacje pomiędzy członkami wspólnoty. Pulteram chyba daje taką szansę. Mniej formalny charakter pulteramu – każdy może przyjść – wzmacnia także więzi wewnątrzgrupowe. Ta dystynkcja utrwala lub rekonfiguruje pozycje społeczne poszczególnych jego członków. Duży pulteram daje splendor, ale nawet mały pokazuje szacunek sąsiadów. Wbrew pozorom nie chodzi o to, kto jest lepszy na wsi, ale o to, że chce się być w tej wspólnocie, bo jest się tu docenianym, lubianym i można otrzymać wsparcie od sąsiadów. To chyba jest istota tego, co się nazywa zakorzenieniem.

Równie ważne są wartości, jakie niesie z sobą pulteram. Jest on żywym i nawet do pewnego stopnia ekspansywnym zwyczajem. Niematerialne dziedzictwo kulturowe, czyli po prostu tradycje, by przetrwały, muszą być transmitowane na następne pokolenia. Współcześnie coraz mniej jest lokalnych zwyczajów, które bez pomocy szkoły czy domów kultury są przejmowane przez młodszych wiekiem. Pulteram jest nielicznym wyjątkiem. To ważna wartość sama w sobie, zwłaszcza w zachodniej części kraju, gdzie kultura tradycyjna jest właśnie mniej spontaniczna i niestety mniej okazała w porównaniu z Lubelszczyzną czy Podhalem. Ponadto pulteram przyczynia się do wzmacniania poczucia tożsamości na poziomie megaregionu – Wielkopolski. Mimo iż występuje na innych, sąsiednich terenach, to jednak jest jednym z kilku, kilkunastu żywych (realnie istniejących) wyróżników naszej inności wobec całego kraju. Pulteram w takim kontekście jawi się pewnego rodzaju fenomenem naszej lokalnej kultury. Nikt go nie uczy, nikt nie dotuje, nawet nikt go głębiej nie badał. A on trwa, zmienia się, idzie dalej.

Robert Kolasa

Sytuacja ludności niemieckiej w Pile w latach 1945-1946

W wyniku ofensywy zimowej Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej z 12 stycznia 1945 roku wojska radzieckie przełamały niemiecką obronę na linii Wisły i dotarły do przedwojennej granicy polsko-niemieckiej. Po jej przekroczeniu jedną z miejscowości, która stała się ich celem, była Piła. Zadanie zdobycia miasta-twierdzy powierzono generałowi Siemionowi Bogdanowowi i jego 2 Armii Pancernej Gwardii, a następnie generałowi Francowi Pierchorowiczowi, dowódcy 47 Armii. Walki trwały od 24 stycznia do 14 lutego 1945 roku i zakończyły się zdobyciem miasta przez żołnierzy radzieckich[1].

W wyniku porozumień Wielkiej Trójki[2] z Teheranu i Jałty granice Polski miały zostać przesunięte na zachód i północ kosztem Niemiec, za cenę utraconych ziem polskich na wschodzie[3]. W ten sposób gród Stanisława Staszica ponownie znalazł się w granicach Rzeczypospolitej. Od 1772 roku znajdował się pod panowaniem Prus, a potem Niemiec (1871)[4]. Do 1945 roku miasto zostało znacznie rozbudowane i zwiększyło swój potencjał demograficzny z 1392 (w 1772 roku) do 45 624 mieszkańców (według spisu z 1938 roku). Następstwem tego rozwoju była germanizacja – większość jego obywateli to byli Niemcy; Polacy stanowili niewielką mniejszość. Nie jest znana dokładna liczba pilskiej polonii. Według raportu polskiego konsula z 1928 roku w Pile żyło 504 Polaków (76 rodzin), z czego 35 należało do Związku Polaków w Niemczech (ZPwN)[5].

W wyniku zagrożenia działaniami wojennymi większa część ludności niemieckiej opuściła miasto z obawy przed zbliżającą się Armią Czerwoną. Część mieszkańców zginęła w trakcie walk o miasto. W zdobytej Pile pozostało około 3500 obywateli III Rzeszy (wśród nich byli także Polacy). Po zajęciu miasta przez wojska radzieckie tkanka miejska uległa zagładzie w ponad 70%[6] w wyniku walk i dewastacji, a ludność ucierpiała z powodu grabieży

[1] M. Balcerowiak, *Walki o Piłę*, „Rocznik Nadnotecki" 1978, t. 9, z. 1, s. 5-12; Z. Klemenczak, *Walki o Piłę w roku 1945*, „Rocznik Nadnotecki" 1966, t. 1, s. 76-97; J. Stukowski, *Do końca w Pile*, Piła 2006, s. 20-49; S. Palus, R. Kuźlak, *Zimowe walki o wyzwolenie Piły w 1945 roku* [w:] *Piła po 1945 roku – odbudowa, rozwój, życie publiczne, społeczeństwo*, red. K. Chyży, C. Kucharska, Z. Popławski, Piła 2008, s. 43-44; M. Leszczyński, *Pomorze 1945*, Warszawa 2014, s. 114-22; M. Fijałkowski, *Walki o Piłę styczeń-luty 1945* [w:] *Zarys dziejów Piły w latach 1945-2000*, pod red. M. Fijałkowskiego, Piła 2013, s. 12-21; L. Adamczewski, *Burza nad Provinz Pommern. Upadek prowincji pomorskiej Trzeciej Rzeszy*, Zakrzewo 2012, s. 181-195.

[2] Wielka Trójka to przywódcy trzech mocarstw: Józef Stalin reprezentujący ZSRR, Winston Churchill, premier Wielkiej Brytanii i Franklin D. Roosevelt, prezydent Stanów Zjednoczonych.

[3] W. Roszkowski [A. Albert], *Najnowsza historia Polski 1914-1993*, Warszawa 1995, s. 545-46, 621.

[4] Szerzej na temat dziejów Piły w latach 1772-1945 zob.: Z. Boras, Z. Dworecki, *Piła – zarys dziejów do 1945 roku*, Piła 1993, s. 48-49; Z. Dworecki, *Polskość Piły w latach 1772-1939 (stan i potrzeba dalszych badań)*, „Rocznik Nadnotecki" 1982/1983, t. 13/14, s. 6-7; Z. Boras, *Walka o polskość Ziemi Nadnoteckiej w okresie 173 lat niewoli*, „Rocznik Nadnotecki" 1988/1989, t. 19/20, s. 35-36; K. Narożniak, *Ludność polska pod pruskim panowaniem w okręgu nadnoteckim po I rozbiorze*, „Rocznik Nadnotecki" 1988/1989, t. 19/20, s. 18.

[5] Z. Boras, Z. Dworecki, op. cit., s. 111-126; R. Chwaliszewski, *Kierownicy konsulatu RP w Pile w latach 1922-1939*, „Rocznik Nadnotecki" 1984/1985, t. 15/16, s. 39-42.

[6] M. Balcerowiak, op. cit., s. 12; T. Mendat, *Zagadnienia demograficzne miasta Piły w latach 1945-1963*, „Rocznik Nadnotecki" 1966, t. 1, s. 132.



Piła 1945 r.

i gwałtów, jakie na nią spadły ze strony czerwonoarmistów.

W zdobytym mieście władzę sprawował Komendant Wojenny pułkownik Aleksander Guszimow, do momentu przekazania miasta polskiej administracji. Siedziba jego komendantury mieściła się przy ul. Ogrodowej (obecnie Popiełuszki) w radzieckim sektorze miasta. Komendantura ta istniała do 24 września 1945 roku, kiedy to przekształciła się w Komendę Garnizonową. Ludność niemiecka podlegała całkowicie jego jurysdykcji. Aby łatwiej sprawować kontrolę nad Niemcami i unikać zatargów z napływającymi do miasta polskimi osadnikami wydzielono dla nich specjalną strefę (w okolicach ul. Bydgoskiej), którą mogli zamieszkiwać. Posiadali własnego burmistrza Petersa (przedwojenny komunista i malarz z zawodu), który bezpośrednio podlegał Komendantowi. W pracy wspierał go niejaki Stahla, mieszkaniec pochodzenia niemieckiego. W późniejszym okresie wyznaczono kolejne miejsca, w których Niemcy mogli mieszkać. Koncentrowano ich w gromadzie Koszyce, w dzielnicach Jadwiżyn i Podlasie oraz wzdłuż ulicy Poznańskiej (na peryferiach miasta). W pozostałych skupiskach Niemców władze radzieckie również wyznaczyły burmistrzów. Na Jadwiżynie burmistrzem został Frode, a przy ulicy Poznańskiej – Korth[7].

Ludność niemiecka w większości składała się z osób starszych i kobiet. Z powodu licznych gwałtów na niemieckich kobietach w grupie tej było wiele infekcji wenerycznych. Najbardziej masowe gwałty miały miejsce zaraz po zdobyciu miasta. Druga taka potężna eskalacja gwałtów nastąpiła w nocy 9 maja 1945 roku po ogłoszeniu kapitulacji Niemiec. Radzieccy żołnierze, chcąc uczcić koniec wojny, nadużywali alkoholu (głównie spirytusu), a następnie ruszyli w miasto w poszukiwaniu kobiet, które bezlitośnie znieważali[8].

Dużym problemem mieszkańców Piły był brak bieżącej wody. Ponieważ instalacje wodociągowe zostały zniszczone, wodę trzeba było czerpać ze studni, a nawet prosto z rzeki Gwdy. Doprowadziło to do wybuchu epide-

[7] Archiwum Państwowe w Poznaniu Oddział w Pile [dalej: APPoP], Starostwo Powiatowe Pilskie [dalej: SPP], Obóz internowanych Niemców, 99/72.

[8] J. Stukowski, op. cit., s. 70-73.

mii tyfusu. Najwięcej Niemców zachorowało w gromadzie Koszyce. Z powodu chorób, słabego odżywiania i braku lekarstw wiele osób starszych i dzieci zmarło[9].

Radzieckie władze wykorzystywały niemieckich cywilów oraz jeńców wojennych do prac porządkowych w mieście. Do ich zadań należało odgruzowywanie głównych ulic, usuwanie zatorów drogowych, zakopywanie rowów przeciwczołgowych i okopów oraz rozminowywanie terenu. Wykorzystano ich także do budowy obelisku ku czci radzieckich żołnierzy. Postument umiejscowiono na terenie dawnego ogrodu loży masońskiej. Według relacji doktora Josepha Stukowskiego (autochtona) do budowy pomnika wykorzystano marmurowe płyty nagrobne z pilskich cmentarzy[10].

Komendant radziecki 21 lipca 1945 roku przekazał władzę nad Niemcami Obwodowemu Pełnomocnikowi Rządu Rzeczypospolitej Polskiej Eugeniuszowi Góreckiemu. Polskie władze chciały pozbyć się niemieckich mieszkańców Piły. Zanim do tego doszło, wykorzystywały ich, tak samo jak sowieci, przy pracach porządkowych, odgruzowywaniu oraz pracach polowych. Niemcy, którzy posiadali wykształcenie techniczne (inżynierowie i technicy), brali udział w uruchamianiu miejscowego przemysłu, elektrowni i gazowni. Za swą pracę otrzymywali jedynie żywność[11].

Na terenie miasta działał niemiecki lazaret. Znajdował się on w centrum Piły nieopodal kościoła św. Rodziny, w budynkach szkoły im. Helmuta Moltkego. Placówką tą kierował doktor Joseph Stukowski. W pracy wspierała go grupa sanitariuszy i jedna sanitariuszka Mira (z pochodzenia Holenderka). W lazarecie opiekowano się rannymi żołnierzami niemieckimi i radzieckimi oraz ludnością cywilną. Niemieckich żołnierzy wkrótce w większości rozstrzelano. Nad „szpitalem" kontrolę przejęła Armia Czerwona i leczyła w nim swoich poszkodowanych. Do pilnowania Niemców wyznaczono czterech żołnierzy pod dowództwem sierżanta Nikołaja K.

Po kilku tygodniach dr J. Stukowski utworzył dwa oddziały w lazarecie. Pierwszy zajmował się alkoholikami, a drugi – chorymi na schorzenia weneryczne. W pierwszym oddziale znajdowali się żołnierze radzieccy, którzy nadużywali alkoholu. Na drugim także było mnóstwo obywateli radzieckich, ale nie brakowało także niemieckich kobiet, które zostały zarażone w wyniku gwałtu. Lazaret funkcjonował do końca 1945 roku, na przełomie grudnia i stycznia 1946 roku został zamknięty, a jego personel przeniesiono do obozu dla Niemców pod Wrocławiem[12].

Ciekawym zagadnieniem w powojennej historii Niemców pilskich jest ich życie religijne. Początkowo za zgodą oficera politycznego nabożeństwa odbywały się w lazarecie tylko dla osób chorych, ale z czasem także dla ludzi z zewnątrz. Następnie za zgodą Komendanta msze w języku niemieckim dla katolików były odprawiane w kościele pod wezwaniem św. Rodziny. Niemieccy protestanci swoje nabożeństwa przeprowadzali w kaplicy cmentarnej przy dzisiejszej ul. Śniadeckich[13].

Wysiedlanie ludności niemieckiej rozpoczęło się jesienią 1945 i trwało do jesieni 1946 roku. Całą akcją zajął się Referat Społeczno-Polityczny kierowany przez Lecha Ran-Rokickiego i podległy kierownikowi Ekspozytury Urzędu Pełnomocnika Rządu Tadeuszowi Kowalewskiemu. To przedstawiciele tego Referatu wyznaczyli specjalne komórki i instytucje, które miały się zająć wysiedlaniem. Przede wszystkim upoważniono do tego Tymczasowy Zarząd Państwowy (TZP) i Urząd Bezpieczeństwa Publicznego (UBP). Ustalono, że przy wysiedleniu mają być obecni przedstawiciele obu tych instytucji. TZP miał brać bezpośredni udział w wysiedlaniu, a UBP nadzorować całą procedurę. Podczas operacji ludność niemiecką poddawano rewizji, a jej dobytek pod-

[9] Ibidem, s. 85.
[10] Ibidem, s. 84.
[11] APPoP, SPP, Sprawozdanie sytuacyjne Pełnomocnika Rządu za okres od 1 lipca do 10 VIII 1945 r., 99/1.
[12] J. Stukowski, op. cit., s. 58-66, 90-102.
[13] Ibidem, s. 76-77.

legał konfiskacie i miał być rozdysponowany pomiędzy polskie instytucje, m.in. „Społem". W późniejszym okresie w akcję wysiedleńczą zaangażowały się kolejne instytucje, co wymusiło powstanie Komitetu Przesiedleńczego. W jego skład weszli jeszcze, poza pracownikami UBP i TZP, członkowie MO i Obwodowego Urzędu Likwidacyjnego (OUL). W trakcie operacji wysiedleńczych pracownicy UB, jak i MO dokonywali szeregu przestępstw na ludności niemieckiej. Przede wszystkim dotyczyło to nielegalnej rekwizycji mienia[14]. Oto jedna z relacji wysiedlonej Niemki spisana przez dr. J. Stukowskiego:

> 18 listopada 1945 roku, w niedzielę, około 12 w południe zjawiła się polska milicja z nakazem, żądając od nas, abyśmy w ciągu pół godziny opuścili mieszkanie i przygotowali się do wyjazdu. Najpierw umieszczono nas na wiele dni wraz z innymi w rozbitym urzędzie celnym na placu Gdańskim (Staszica). Zrobiono nam rewizję osobistą, a co to oznacza, to pan najlepiej wie. Ulokowali nas na górnych piętrach, których ruiny wyglądały do nieba. Podłogi pokryte były wodą, a my staliśmy na nich do późnego popołudnia. Następnie musieliśmy oddać pieniądze i kosztowności. Po zakończeniu tej procedury rozpoczęło się pałowanie i wypędzono nas, batożąc, z tej świątyni. W drodze na dworzec w nasze szeregi wtargnęli szabrownicy i zabierali nam jeszcze to, co przedstawiało dla nich jakąś wartość. W końcu dotarliśmy na dworzec, gdzie zgroza i nasze cierpienie trwały nadal.
>
> Do następnego ranka siedzieliśmy w wagonach bydlęcych, czekając na odjazd. Przez całą noc słychać było wołanie o pomoc, ponieważ Rosjanie zaczęli znowu swoją działalność. Dopiero rano ruszyliśmy w dalszą drogę[15].

Los Niemców przypomina bardzo sytuację Polaków wypędzanych przez Niemców z Pomorza, Wielkopolski i Górnego Śląska w pierwszych latach okupacji. Podobna dola spotkała Polaków także na Kresach Wschodnich, kiedy to w 1940 roku władze radzieckie w bestialski sposób przesiedliły na Syberię i do Azji Środkowej setki tysięcy Polaków. W tym momencie dziejowym to Polacy wspólnie z żołnierzami radzieckim dokonywali przesiedlenia Niemców. Odbywało się to za zgodą Wielkiej Trójki, a nie z woli suwerennych władz polskich. Jednakże dało to wielu Polakom możliwość zemsty na Niemcach. Dlatego też w czasie przeprowadzania przesiedlenia dochodziło do wielu gwałtów i nieprawości.

W marcu 1946 roku w Referacie Społeczno-Politycznym sporządzono poufne pismo, które mówiło, jak należy postępować z Niemcami, którzy są niezbędni dla gospodarki. Kierownik Referatu Lech Ran-Rokicki proponował sporządzenie listy Niemców, według której wydawano by zaświadczenia wstrzymujące wysiedlenie. Były trzy rodzaje zaświadczeń na kartach w trzech różnych kolorach: białym, niebieskim i czerwonym. Białe oznaczały pracownika niemieckiego niezbędnego do funkcjonowania instytucji, w której był zatrudniony. Byli to przede wszystkim pracownicy administracji. Niebieskie dotyczyły fachowców, wykwalifikowanych pracowników przemysłowych. Wykorzystywano ich do szkolenia polskich kadr. Karty czerwone przeznaczone były dla wybitnych specjalistów wyłączonych z repatriacji. Pozostałych Niemców wykorzystywano do odgruzowywania i odbudowywania miasta, grzebania zabitych i zmarłych, a jeńców do rozminowywania przedmieść Piły. Niemcy mieli zakaz opuszczania swoich kwater, mogli tylko wychodzić do pracy. Całą drogę do miejsca zatrudnienia i z powrotem musieli pokonywać powoli, w sposób zorganizowany, poruszając się w kolumnie[16].

Zanim doszło do usystematyzowania całej procedury wysiedleńczej, akcję tę prowadzono bez zbędnej biurokracji. Pierwsi mieli zostać wysłani do Niemiec ludzie starzy, chorzy, ko-

[14] APPoP, Akta Miasta Piły, Sprawozdanie – posiedzenie z 30 listopada w gabinecie kierownika ekspozytury, 12/29; A. Zyskowski, *Zagadnienia osiedleńcze, społeczne Piły w latach 1945-1950*, „Rocznik Nadnotecki" 1966, t. 1, s. 100; APPoP, SPP, Weryfikacja ludności, 99/10.

[15] J. Stukowski, op. cit., s. 87.

[16] APPoP, SPP, Weryfikacja ludności narodowości, obywatelstwa polskiego, przesiedlenie Niemców i inne sprawy narodowościowe, 99/10; J. Stukowski, op. cit., s. 81.



Piła 1945 r.

biety i dzieci. Punkt przesiedleńczy dla niemieckich pilan wyznaczono w Trzciance, skąd odchodziły pociągi do brytyjskiej i radzieckiej strefy okupacyjnej. Wysiedlanie rozpoczęło się 18 listopada 1945 roku. Nie zachowały się dokładne dane z poszczególnych miesięcy dotyczące liczby osób i transportów, które zostały wysłane za Odrę. Informacje są szacunkowe i nie obejmują wszystkich miesięcy. Według zachowanych dokumentów udało się ustalić, że w grudniu 1945 roku w Pile pozostało jeszcze 2110 Niemców, a wysiedlono 989. W styczniu 1946 roku było ich 1121 – wysiedlono 111. W lutym pozostawało jeszcze 1010 Niemców – nie wysiedlono żadnego. W marcu nadal mieszkało 1010 – wysiedlono 71. W kwietniu żyło w mieście 939 – przybyło 71. W maju było 946 – przybyło 9. W lipcu mieszkało 955 Niemców – nie wysiedlono nikogo. W sierpniu Piłę zamieszkiwało ciągle 955 osób niemieckiego pochodzenia[17]. Nie zachowały się dane z września, które mówiłyby nam o liczbie mieszkańców. Za to dane z października są bardzo dokładne. Według nich pierwszy transport został wysłany 12 października 1946 roku. Piłę opuściło wtedy 114 Niemców, w tym 35 mężczyzn, 49 kobiet i 30 dzieci. Następne transporty ruszyły już drugiego dnia. 13 października wywieziono 208 osób – w tym 45 mężczyzn, 98 kobiet i 65 dzieci. 14 października kolejne 373 osoby – w tym 70 mężczyzn, 219 kobiet i 84 dzieci. 15 października wyruszył ostatni transport, w którym znajdowały się 153 osoby – w tym 54 mężczyzn, 65 kobiet i 34 dzieci. Łącznie w październiku 1946 roku Piłę opuściło 848 Niemców. Ostatni transport Niemców został wysłany 4 listopada. Wyjechały nim 44 osoby – w tym 8 mężczyzn, 24 kobiety i 12 dzieci[18].

Niemcy, którzy uniknęli wysiedlenia, zawdzięczają to tylko polskim władzom, które zatrzymywały ich celowo, ponieważ byli potrzebni dla odbudowującej się gospodarki miasta. Wielu z nich wbrew ich woli nadano przymusowo obywatelstwo polskie. W spisie ludności z marca 1947 roku widnieje zapis mówiący o tym, że na terenie Piły mieszka ośmiu Niemców[19], co nie było zgodne z prawdą. Trudno ustalić dokładną ich liczbę, ponieważ tych, których naturalizowano, traktowano w statystykach jako Polaków. Poza tym niektórzy z nich mieli polskie korzenie. Dlatego przed polskimi władzami w mieście pojawił się nowy problem: ilu z tutejszych mieszkańców posiadało polskie pochodzenie i czuło się Polakami. W Pile działała komórka Polskiego Związku Zachodniego (PZZ)[20], organizacji, która wspierała miejscowe władze w zaludnianiu miasta. Szefem tej komórki była dr Maria Magier. Działacze PZZ organizowali wiece, odczyty na temat historii „Ziem Odzyskanych" i w ten sposób przybliżali dzieje regionu jego nowym mieszkańcom. Poza tym prowadzili akcję repolonizacyjną wśród autochtonów oraz walczyli o należyte miejsce dla nich

[17] APPoP, SPP, Statystyka ruchu naturalnego ludności, 99/5.
[18] Ibidem; A. Zyskowski, op. cit., s. 101.
[19] APPoP, SPP, Statystyka ludności, stan ludności, 1 III 1947 r., 99/47.
[20] Polski Związek Zachodni – organizacja społeczna działająca jeszcze przed II wojną światową, reaktywowana w listopadzie 1944 r. Jej celem buło zaludnienie, zagospodarowanie, odbudowa i zespolenie z macierzą tzw. Ziem Odzyskanych. Działał do 1950 r. (C. Pilichowski, *Działalność i osiągnięcia PZZ (1945-1950)*, „Kronika Wielkopolska" 1978, nr 2(3), s. 58-71).

w nowo tworzącym się społeczeństwie. Domagali się dla nich stanowisk w administracji samorządowej oraz przyznania im obywatelstwa polskiego. Otrzymanie obywatelstwa polskiego przez autochtona nie było sprawą prostą. Najpierw musiał zostać „prześwietlony" przez UBP, a dopiero po wydaniu pozytywnej opinii mógł starać się o uzyskanie obywatelstwa w urzędzie do tego powołanym[21].

Niemcy, którzy pozostali w mieście po akcji wysiedleńczej, nie stanowili licznej grupy i nie odgrywali większej roli w życiu społecznym miasta. Wielu z nich ukrywało swoje pochodzenie, a niektórzy zmienili nazwiska na polskie. Według raportów Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (PUBP) niektórzy z nich utworzyli w Pile, w 1948 roku, podziemną organizację o nazwie „Weise Soziallisten" (Mądrzy Socjaliści). Głównym jej celem było wydostanie członków tej formacji z Polski. Organizacja nie prowadziła żadnej zbrojnej działalności przeciw miejscowym władzom. Niektórzy z jej członków rozsiewali plotki, że wcześniej czy później Piła powróci w granice Niemiec. Do najbardziej aktywnych członków tej organizacji należała Anna Feleżyńska[22]. Trudno powiedzieć, na ile była to organizacja, a nie po prostu nieformalna grupa spotykająca się na polityczne rozmowy, która w oczach aparatu bezpieczeństwa urosła do rangi tajnej formacji.

W 1955 roku część autochtonów zaczęła składać podania o możliwość wyjazdu do Niemiec. Mieszkało ich w Pile 562, głównie na Koszycach, osiedlu Jadwiżyn oraz wzdłuż ulicy Poznańskiej[23]. Podania te rozpatrywała Wojewódzka Rada Narodowa (WRN) w Poznaniu. Większość z nich została odrzucona, ale kilkadziesiąt osób otrzymało zgodę. Pierwsze 22 osoby wyjechały do sierpnia 1955 roku (19 do Niemieckiej Republiki Demokratycznej i 3 do Niemieckiej Republiki Federalnej). Do końca tego roku jeszcze 84 autochtonów otrzymało pozwolenie na wyjazd. Ich mieszkania był przekazywane repatriantom ze Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich (ZSRR), którzy od 10 września 1955 roku zaczęli przybywać do Piły[24]. Wielu działaczy partyjnych i samorządowych uważało, że autochtoni wcale nie wyjeżdżają dlatego, że czują się Niemcami, ale z powodu złych warunków bytowych i sądzą, że wyjazd z Polski rozwiąże ich problemy ekonomiczne. Dlatego też Egzekutywa Komitetu Miejskiego (KM) Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR) w Pile nakazała, aby roztoczyć większą opiekę nad autochtoniczną ludnością i pomagać, na ile to jest możliwe, aby w ten sposób zniechęcić ich do wyjazdu.

Sytuacja Niemców poprawiła się po przemianach październikowych 1956 roku. Wielu z nich nawiązało kontakty z rodzinami na terenie Niemiec. Do Piły zaczęli przybywać jako turyści dawni mieszkańcy miasta, którzy przyjeżdżali w odwiedziny do swoich krewnych oraz do miejsc swojej młodości i dzieciństwa. Największa ich liczba przyjechała w latach sześćdziesiątych. Jedną z pierwszych osób, które pojawiły się w Pile po przemianach z 1956 roku, był Bernard Szur. W czasie tych wizyt niemieccy turyści przywozili paczki swoim krewnym, a często także przekazywali je Polakom, którzy mieszkali w ich dawnych mieszkaniach lub domach. Poza wizytami do pilskich Niemców zaczęły nadchodzić paczki z produktami żywnościowymi i odzieżą. Przesyłali je nie tylko członkowie rodzin, ale także różnego rodzaju organizacje, m.in. Ziomkostwo Pilskie (organizacją kierował Albert Strey; miała siedzibę w Cuxhaven), Ziomko-

[21] APPoP, SPP, Sprawozdanie sytuacyjne Pełnomocnika Rządu za okres od 1 lipca do 10 VIII 1945 r., 99/1.

[22] Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Poznaniu, Po 003/54, PUBP w Pile, Raport sytuacyjny, 1949 r., Pismo do WUBP w Poznaniu – Wydział I. Dziś trudno stwierdzić, czy organizacja naprawdę istniała, ponieważ jedyny dokument mówiący o jej istnieniu pochodzi z archiwum UBP i jest to krótka notatka służbowa. Nie można jednoznacznie ocenić wiarygodności tego źródła.

[23] Na Koszycach mieszkało 217, na Jadwiżynie – 137, a przy ul. Poznańskiej – 41 Niemców. Archiwum Państwowe w Poznaniu, KM PZPR w Pile, Posiedzenie Egzekutywy KM PZPR w Pile z 1955 r., Informacje o autochtonach, 2207/39.

[24] Posiedzenia Egzekutywy KM PZPR w Pile z 1955, Sprawozdanie z pracy z autochtonami, 2207/41.

stwo Pomorskie z Lubeki, Niemiecki Czerwony Krzyż, ewangelickie organizacje: Deutsche Fraunschaft i Evangelische Hilfswerk z Monachium oraz katolicka Wolna Prałatura Pilska z Stellenhofen. Paczki nadchodziły z Lubeki, Hanoweru, Berlina Zachodniego i wielu innych miast. Patronat nad Piłą objęło niemieckie miasto Cuxhaven[25]. Osobami, które najbardziej zaangażowały się w przesyłanie paczek, były: Gertruda Kreitz, Helena Ullman, Gertruda Sieg, Elza Link, Joseph Stukowski oraz A. Szepkie[26]. Wśród wysyłających paczki był pilanin Joachim Jankowski, który zbiegł z Polski do NRF i z Mannheim przesyłał paczki swojej rodzinie pozostałej w Pile[27].

Służba Bezpieczeństwa (SB) obserwowała wzmożone kontakty niemieckich pilan z ludźmi przyjeżdżającymi z NRF. Obserwowali, śledzili oraz inwigilowali osoby przez nich odwiedzane. Jednym z najczęstszych gości i zarazem najbardziej rozpracowywanym był przedwojenny pilski lekarz J. Stukowski, który współpracował z Ziomkostwem Pilskim i często przyjeżdżał do miasta. Według ustaleń służb specjalnych paczki regularnie otrzymywało w Pile 48 osób[28].

Z drugiej strony nasiliły się antypolskie wystąpienia wśród niemieckiej ludności. Przykładem tego typu zachowań może być działalność J. Lorenca, który wśród ludności autochtonicznej rozprowadzał ulotki i broszury (wydawane przez ziomkostwa z NRF) zawierające treści proniemieckie. Kolportażem niemieckich czasopism wydawanych przez Ziomkostwo Pilskie zajmowała się również Helena Piepke, zamieszkała przy ul. Walki Młodych nr 36. Rozprowadzała je wśród osób bliskich i znajomych. To na jej adres przychodziła niemieckojęzyczna prasa[29].

Poza czytaniem niemieckojęzycznych czasopism wielu pilskich Niemców wprost wyrażało swoje antypolskie nastawienie, na przykład Hildegarda Sinicka zatrudniona w Biurze Wagonów powiedziała: „wy, Polacy, po co żeście przyjechali, precz stąd, ziemie te były niemieckie, są i będą, ja byłam Niemką i będę". Parę miesięcy później wygłosiła podobną uwagę: „nie dam na odbudowę Warszawy – mogę dać na odbudowę Berlina". W ostrzejszym tonie swoje poglądy wyartykułował Jan Knobluch, który powiedział, że „gdy powrócą na te ziemie Niemcy, rozliczy się z niektórymi osobami"[30]. W ten sposób wielu autochtonów liczyło na powrót Piły w granice Niemiec lub wyjazd do NRF. Głównym czynnikiem tego typu zachowań była zła sytuacja ekonomiczna, dlatego wielu autochtonów żyło nadzieją na wyjazd z Polski, aby poprawić swoją pozycję majątkową.

Podsumowując, można postawić tezę, że po roku 1946 roku społeczność niemiecka nie tworzy zwartej grupy wśród mieszkańców Piły i nie odgrywa żadnej roli w jego życiu. Większość została wysiedlona, a tych, których zatrzymano, nie było zbyt wielu. Z czasem „roztopili" się w masie Polaków, których ciągle przybywało w ramach akcji osadniczej. Nie mogli liczyć na żadne prawa przysługujące mniejszościom, a dotyczące języka, kultury czy religii. Dlatego z czasem ulegli procesowi asymilacji. Nawet jeśli ich potomkowie wiedzieli o niemieckich korzeniach, to i tak byli spolonizowani.

---

[25] Cuxhaven – miasto leżące na terenie kraju związkowego Dolna Saksonia u ujścia Łaby nad Morzem Północnym. Po wojnie osiedliło się tam wielu byłych mieszkańców Piły i działało Ziomkostwo Pilskie. Obecnie jest to miasto partnerskie Piły.

[26] AIPNoP, Sprawozdania kwartalne 1957-1963, Sprawozdania zastępcy do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego przy Komendzie Miejskiej Milicji Obywatelskiej w Pile za okres 1 IV – 30 VI 1957 i od 1 I do 30 XII 1960, 0/6/138/5 z 5.

[27] Ibidem, Sprawozdanie Referatu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego przy KM MO w Pile za okres od 30 IX do 30 XII 1961 r., 0/6/138/5 z 5.

[28] Ibidem, Sprawozdanie zastępcy do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego przy KM MO w Pile za okres od 1 I do 30 III i od 1 IV do 30 VI 1960, 0/6/138/5 z 5.

[29] Ibidem, Sprawozdania zastępcy do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego przy KM MO w Pile za okres od 1 I do 31 III 1957 i od 1 IV do 30 VI 1959, 0/6/148/5 z 5.

[30] Ibidem, Sprawozdania zastępcy do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego przy KM MO w Pile za okres od 1 VII do 30 IX 1957 i od 1 VII do 30 IX 1958 r. oraz od 1 I do 31 III 1959 r., 0/6/148/5 z 5.

Bibliografia

Źródła archiwalne

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Poznaniu
Po 003/54
Archiwum Państwowe w Poznaniu
KM PZPR w Pile, 2207/38; 2207/41
Archiwum Państwowe w Poznaniu Oddział w Pile
Akta Miasta Piły, 12/29
Sprawozdania kwartalne 1957-1963, 0/6/138/5 z 5
Sprawozdania zastępcy do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego przy KM MO w Pile za okres od 1 VII do 30 IX 1957 i od 1 VII do 30 IX 1958 r. oraz od 1 I do 31 III 1959 r., 0/6/148/5 z 5
Sprawozdania zastępcy do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego przy KM MO w Pile za okres od 1 I do 31 III 1957 i od 1 IV do 30 VI 1959 r., 0/6/138/5 z 5
Sprawozdania zastępcy do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego przy KM MO w Pile za okres od 1 I do 30 III i od 1 IV do 30 VI 1960 r., 0/6/138/5 z 5
Sprawozdanie Referatu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego przy KM MO w Pile za okres od 30 IX do 30 XII 1961 r., 0/6/138/5 z 5
Starostwo Powiatowe Pilskie, 99; 99/1; 99/47; 99/5; 99/10; 99/72

Opracowania

Adamczewski L., *Burza nad Provinz Pommern. Upadek prowincji pomorskiej Trzeciej Rzeszy*, Zakrzewo 2012.
Balcerowiak M., *Walki o Piłę*, „Rocznik Nadnotecki" 1978, t. 9, z. 1.
Boras Z., *Walka o polskość Ziemi Nadnoteckiej w okresie 173 lat niewoli*, „Rocznik Nadnotecki" 1988/1989, t. 19/20.
Boras Z., Dworecki Z., *Piła – zarys dziejów do 1945 roku*, Piła 1993.
Chwaliszewski R., *Kierownicy konsulatu RP w Pile w latach 1922-1939*, „Rocznik Nadnotecki" 1984/1985, t. 15/16.
Dworecki Z., *Polskość Piły w latach 1772-1939 (stan i potrzeba dalszych badań)*, „Rocznik Nadnotecki" 1982/1983, t. 13/14.
Fijałkowski M., *Walki o Piłę styczeń-luty 1945* [w:] *Zarys dziejów Piły w latach 1945-2000*, pod red. M. Fijałkowskiego, Piła 2013.
Klemenczak Z., *Walki o Piłę w roku 1945*, „Rocznik Nadnotecki" 1966, t. 1.
Leszczyński M., *Pomorze 1945*, Warszawa 2014.
Mendat T., *Zagadnienia demograficzne miasta Piły w latach 1945-1963*, „Rocznik Nadnotecki" 1966, t. 1.
Narożniak K., *Ludność polska pod pruskim panowaniem w okręgu nadnoteckim po I rozbiorze*, „Rocznik Nadnotecki" 1988/1989, t. 19/20.
Palus S., Kuźlak R., *Zimowe walki o wyzwolenie Piły w 1945 roku* [w:] *Piła po 1945 roku – odbudowa, rozwój, życie publiczne, społeczeństwo*, red. K. Chyży, C. Kucharska, Z. Popławski, Piła 2008.
Pilichowski C., *Działalność i osiągnięcia PZZ (1945-1950)*, „Kronika Wielkopolska" 1978, nr 2(3).
Roszkowski W. [A. Albert], *Najnowsza historia Polski 1914-1993*, Warszawa 1995.
Stukowski J., *Do końca w Pile*, Piła 2006.
Zyskowski A., *Zagadnienia osiedleńcze, społeczne Piły w latach 1945–1950*, „Rocznik Nadnotecki" 1966, t. 1.

Andrzej Macias

Nowy podział fizycznogeograficzny województwa wielkopolskiego

Implementacja w Polsce Europejskiej Konwencji Krajobrazowej sporządzonej w 2000 r. we Florencji spowodowała ponowny wzrost zainteresowania podziałami regionalnymi. W 2015 r. uchwalona została ustawa z dnia 24 kwietnia 2015 r. o zmianie niektórych ustaw w związku ze wzmocnieniem narzędzi ochrony krajobrazu[1], której jednym z narzędzi ochrony krajobrazu na poziomie regionalnym jest audyt krajobrazowy. Jego efektem jest wyznaczenie krajobrazów priorytetowych, które są szczególnie wartościowe pod względem przyrodniczym i kulturowym. Według ustawodawcy audyt krajobrazowy sporządza się raz na 20 lat. W województwie wielkopolskim audyt krajobrazowy realizuje Wojewódzkie Biuro Planowania Przestrzennego w Poznaniu, wcześniej pod dyr. mgr. M. Bryla, a obecnie mgr J. Maćkowiak, a pracami kieruje dr G. Łyczkowska i mgr J. Kamiński. Organem doradczo-opiniodawczym jest Rada Naukowa Audytu Krajobrazowego dla Województwa Wielkopolskiego, w skład której wchodzą: przewodniczący prof. dr hab. A. Macias oraz członkowie: prof. PP dr hab. inż. arch. P. Biskupski, prof. dr hab. J. Borysiak, dr S. Bródka, mgr J. Łakomiec, mgr T. Palacz oraz prof. UAP dr hab. inż. arch. E. Raszeja. Założenia audytu krajobrazowego oraz pierwszy projekt rozporządzenia Ministra Środowiska w tej sprawie zawierał opracowanie podziału fizycznogeograficznego Polski na mikroregiony, uszczegółowiając dotychczasowy podział regionalny Polski Kondrackiego[2]. Miało to ułatwić podział województwa na typy i podtypy krajobrazów oraz ich kodowanie. Niestety, koszty, czas niezbędny do wykonania podziału województwa na mikroregiony, a także w niektórych przypadkach brak specjalistów spowodował wycofanie się ustawodawcy z tego założenia. Szkoda, bo istniała szansa na jednolity, opracowany na podstawie tych samych założeń i kryteriów szczegółowy podział fizycznogeograficzny kraju. Część województw, w tym nasze, zdecydowała się na opracowanie takiego podziału, jednak na podstawie własnych założeń i kryteriów. W chwili obecnej stan prac nad audytem krajobrazowym w naszym województwie jest najbardziej zaawansowany, biorąc pod uwagę całą Polskę.

Do tej pory wykonano jedynie dwa szczegółowe podziały fizycznogeograficzne obszaru obecnego województwa wielkopolskiego, które jednak nie objęły jego całości. Był to podział Niziny Wielkopolskiej Krygowskiego[3] na regiony i subregiony na podstawie kryterium geomorfologicznego (wykorzystane przez Kondrackiego do podziału niektórych mezoregionów wielkopolskich na mikroregiony z wyraźnym zaznaczeniem, iż są to jednostki geomorfologiczne) oraz podział Wielkopolski i Środkowego Nadodrza Bartkowskiego[4], będący pierwszym kompleksowym podziałem na regiony i subregiony fizycznogeograficzne, w którym uwzględniono szeroki zestaw kryteriów środowiskowych, tj.: budowę geologiczną, rzeźbę terenu (zarówno jej genezę, jak i morfometrię), stosunki wodne, klimat, gleby i szatę roślinną. Oba podziały wykonano już

[1] Dz. U. 2015, poz. 774 z późn. zm.
[2] J. Kondracki, *Geografia regionalna Polski*, Warszawa 1998.
[3] B. Krygowski, *Geografia fizyczna Niziny Wielkopolskiej*, cz. I: *Geomorfologia*, Poznań 1961.
[4] T. Bartkowski, *Wielkopolska i środkowe Nadodrze*, Warszawa 1970.

dawno temu na starych, obecnie już mało aktualnych materiałach źródłowych, a ponadto nie wpisywały się one w obowiązujący podział fizycznogeograficzny Polski opracowany przez Kondrackiego[5].

Jerzy Kondracki, opracowując swój podział fizycznogeograficzny Polski na prowincje, podprowincje, makroregiony i mezoregiony, korzystał z ówcześnie dostępnych, również dziś mało dokładnych źródeł oraz nie dysponował obecnie dostępnym oprogramowaniem GIS, a jednak w bardzo dokładny sposób wyznaczył jednostki fizycznogeograficzne. Podział ten znalazł uznanie wszystkich geografów i stał się obowiązującym dla naszego kraju. Genialność tego podziału potwierdzają badania i analizy z wykorzystaniem znacznie dokładniejszych materiałów źródłowych oraz oprogramowania GIS, wykonane przez zespół 26 osób reprezentujących wszystkie najważniejsze ośrodki geograficzne. W efekcie tych badań w 2018 r. opracowano nowy podział fizycznogeograficzny Polski, zachowując hierarchiczną strukturę regionów przyjętą przez Kondrackiego oraz kodowanie[6]. W przypadku nowo wyznaczonych mezoregionów ich kodowanie ściśle nawiązuje do poprzedniego. Właśnie w przypadku mezoregionów zaszły największe zmiany, tj. ich liczba wzrosła do 344, uszczegółowiono przebieg granic i poprawiono nazewnictwo. W województwie wielkopolskim doszły 4 nowe mezoregiony, zmianie uległ też przebieg ich granic, a także zweryfikowano i uszczegółowiono granice makroregionów. Liczba makroregionów nie uległa zmianie. W sumie w granicach województwa wielkopolskiego wydzielono 8 makroregionów i 42 mezoregiony fizycznogeograficzne, przy czym niektóre z nich występują częściowo lub fragmentarycznie. Aktualny podział województwa wielkopolskiego na mezoregiony został przedstawiony na ryc. 1, a nazewnictwo do niego w tab. 1. Należy też zaznaczyć, iż szczegółowy opis tych jednostek wraz z danymi w specjalnych tabelach czytelnik może znaleźć w nowej książce pt. *Regionalna geografia fizyczna Polski* pod redakcją A. Richlinga, J. Solona, A. Maciasa, J. Balona, J. Borzyszkowskiego i M. Kistowskiego (w chwili obecnej znajduje się w druku), wydawanej przez Bogucki Wydawnictwo Naukowe z Poznania pod auspicjami Generalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Warszawie.

Zmodyfikowany przez zespół Solona podział Kondrackiego stał się podstawą do wydzielenia w jego ramach jednostek niższego rzędu, rangi mikroregionów. Podczas prac nad modyfikacją podziału regionalnego zgromadzono i wykorzystano najnowsze dostępne dla całości województwa wielkopolskiego cyfrowe zbiory i bazy danych przestrzennych, umożliwiające wykorzystanie oprogramowania GIS. Większość danych odpowiadała skali dokładności 1 : 50 000 (w tym dane geologiczne, geomorfologiczne, numeryczny model terenu).

Przystępując do prac nad podziałem województwa wielkopolskiego na mikroregiony, wykorzystano doświadczenie zdobyte m.in. podczas prac nad przyrodniczymi podstawami gospodarowania przestrzenią[7], przyrodniczymi wyróżnikami krajobrazu[8], podziałem miasta Poznania na jednostki krajobrazowe[9] oraz podziałem regionalnym Wielkopolski w aspekcie hydrograficznym[10] oraz wspomniane możliwie jak najdokładniejsze dane tematyczne w formie cyfrowej. W efekcie uzyskano unikalny w skali województwa zbiór tematycznych danych przestrzennych, obejmujących

[5] J. Kondracki, op. cit.

[6] J. Solon et al., *Physico-Geographical Mesoregions of Poland. Verification and Adjustment of Boundaries on the Basis of Contemporary Spatial Data*, „Geographia Polonica" 2018, vol. 91, no. 2, s. 143-170.

[7] A. Macias, S. Bródka, *Przyrodnicze podstawy gospodarowania przestrzenią*, Warszawa 2014.

[8] S. Bródka, A. Macias, *Przyrodnicze (abiotyczne i biotyczne) cechy i obiekty – wyróżniki tożsamości krajobrazu*, „Problemy Ekologii Krajobrazu" 2015, t. 40, s. 187-198.

[9] S. Bródka, A. Macias, P. Płaczek, *Jednostki krajobrazowe miasta Poznania*, „Rozwój Regionalny i Polityka Regionalna" 2017, t. 38, s. 143-170.

[10] A. Macias, S. Bródka, M. Kubacka, *Granice i podział regionalny Wielkopolski w aspekcie hydrograficznym* [w:] *Wody wielkopolski*, praca zbiorowa pod red. A. Choińskiego, Poznań 2019.

m.in.: powierzchniową budowę geologiczną, formy rzeźby terenu, numeryczny model terenu, spadki terenu, gleby, siedliska roślinności potencjalnej, wody powierzchniowe i podziemne, główne zbiorniki wód podziemnych, pokrycie terenu, formy ochrony przyrody, wybrane tematyczne podziały regionalne, aktualny podział administracyjny czy też obiekty dziedzictwa kulturowego kraju. Część z nich posłużyła do wydzielania mikroregionów fizycznogeograficznych, a część do ich charakterystyki przyrodniczej i kulturowej.

Podziału województwa wielkopolskiego na mikroregiony fizycznogeograficzne dokonano za pomocą metody czynników przewodnich. Polega ona na zestawieniu tych komponentów środowiska przyrodniczego i ich cech, które odzwierciedlają jego genezę i mają decydujący wpływ na indywidualny charakter każdego z regionów fizycznogeograficznych. Została ona też wykorzystana w podziałach fizycznogeograficznych Polski Kondrackiego oraz Solona i in. Założono, że podział na mikroregiony ma mieć charakter kompleksowy, tzn. uwzględniać wszystkie istotne komponenty środowiska przyrodniczego. Jako kryteria przewodnie (pierwszorzędne) przyjęto: powierzchniową budowę geologiczną (tj. utwory geologiczne oraz ich genezę), typy genetyczne rzeźby terenu oraz cechy rzeźby terenu – hipsometrię i spadki. Jako kryteria drugorzędne wzięto pod uwagę: typy genetyczne gleb, pierwszy poziom wód podziemnych i wody powierzchniowe oraz siedliska naturalnej roślinności potencjalnej. Jedynym komponentem, którego nie wzięto pod uwagę, był klimat. Przyczyn było wiele, ale najważniejszymi były: małe zróżnicowanie przestrzenne, mała liczba punktów pomiarowych, duża labilność tego komponentu, a ponadto to, że rzeźba terenu ma wpływ na cechy klimatu (m.in. mezoklimat wyznacza się, biorąc pod uwagę wysokość terenu n.p.m. oraz typy morfometryczne rzeźby terenu). W podziale mezoregionów na mikroregiony nie uwzględniono również aktualnego pokrycia terenu. Uznano je za kryterium ulegające częstym zmianom (mało stabilne), a ponadto pokrycie terenu stanowi podstawową przesłankę do wyznaczania typów krajobrazu (kolejny, bardziej szczegółowy, poziom analityczny środowiska przyrodniczego). Natomiast strukturę pokrycia terenu wzięto pod uwagę przy charakterystyce wyznaczonych już mikroregionów[11].

Podziału mezoregionów na mikroregiony dokonano w 8 etapach. Najpierw wszystkie zebrane źródłowe materiały cyfrowe zostały przystosowane do jednolitego formatu danych wektorowych (plik SHP). Wszelkie analizy oraz ostateczny podział na mikroregiony zostały wykonane w oprogramowaniu GIS, tj.: QGIS 2.18.9, GRASS 7.2.1 i ArcMap 10.5. Do podziału zastosowano metodę nakładania warstw tematycznych i analizy zbieżności granic. Podstawą przeprowadzonego postępowania badawczego było strefowe ujmowanie granic przyrodniczych. Zakłada ono, że granica jednostki fizycznogeograficznej jest linią wypadkową, przebiegającą w strefie wyznaczonej przez sumaryczny zasięg granic cech poszczególnych komponentów środowiska przyrodniczego. W efekcie powstała mapa gęstości nałożeń granic kryteriów wziętych pod uwagę przy delimitacji (im więcej nakładało się granic przyjętych kryteriów, tym wyznaczona granica jednostki była pewniejsza). Po wydzieleniu mikroregionów w kolejnym etapie przypisano im symbole cyfrowe (kody odpowiadające ściśle systemowi dziesiętnemu opracowanemu przez Kondrackiego i przejętemu przez zespół pod kierownictwem Solona). Nazwy jednostek w większości pochodzą od dominującej formy rzeźby terenu oraz najważniejszej miejscowości (np. Równina Drawska, Wysoczyzna Wągrowiecka, Dolina Dolnej Gwdy, Wyniesienie Kolskie, Pagórki Bukowskie, Wydmy Noteckie itd.). W przyjętym systemie nazewnictwa uwzględniono również nazwy elementów przyrodniczych, np. rzek i jezior (Dolina Flinty, Dolina Dolnej Noteci, Rynna Goplańska). Starano się także wykorzystać w jak największym stopniu wcześniej funkcjonujące nazwy subregionów z podziałów Krygowskiego i Bartkowskiego,

[11] *Regiony fizycznogeograficzne województwa wielkopolskiego*, red. A. Macias, S. Bródka, Poznań 2021.

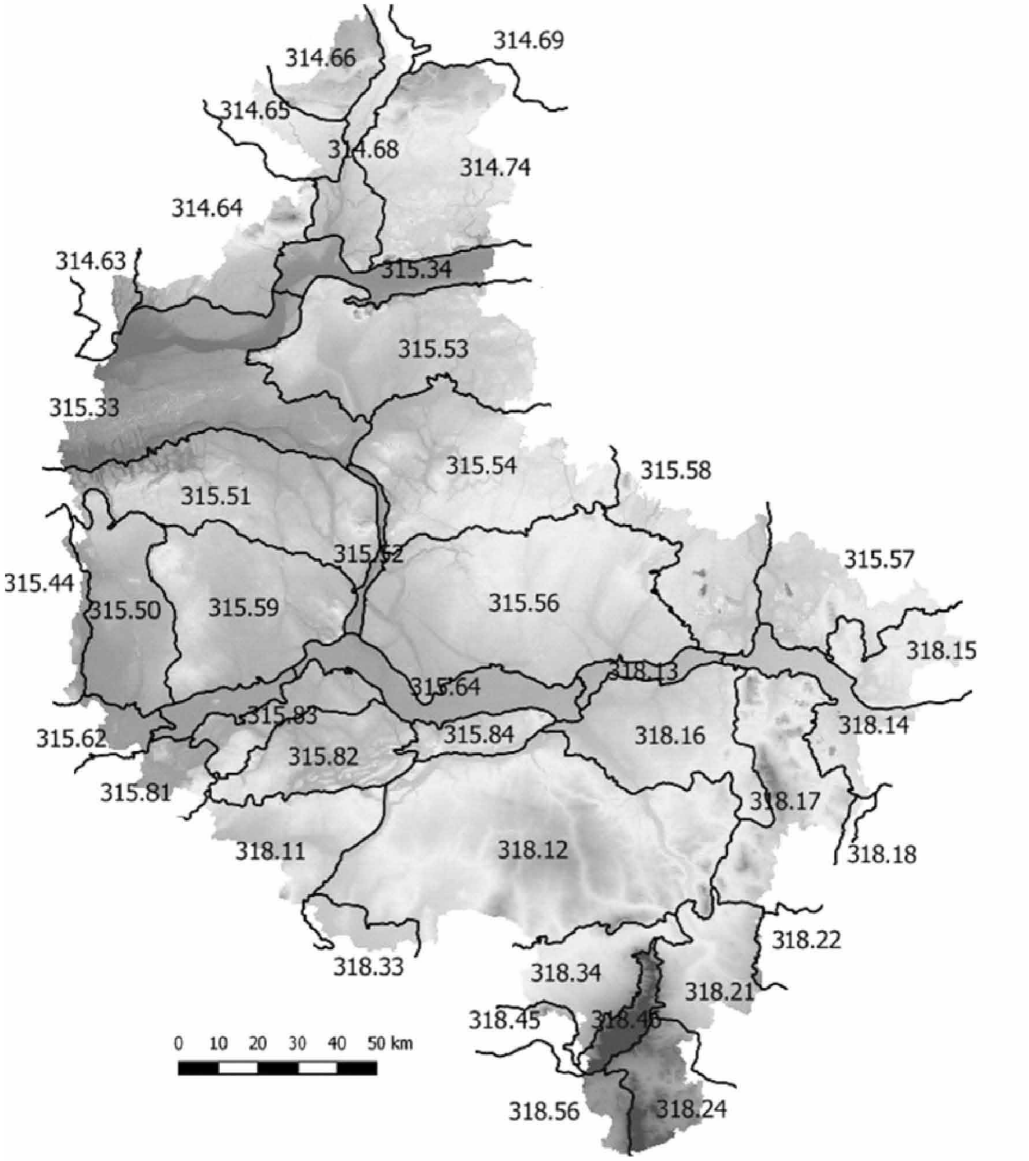
np. Wał Lwówecko-Rakoniewicki, Wał Krotoszyński, Pojezierze Mogileńskie czy Pagórki Złotogórskie. W części mikroregionów pod uwagę trzeba było wziąć także kierunki świata, określając położenie wybranej miejscowości względem nazywanej jednostki, np. Wysoczyzna Zachodniowyrzyska czy Wysoczyzna Wschodniowyrzyska. W niektórych przypadkach przyjęto też nazwy funkcjonujące w literaturze, jak np. Płyta Krotoszyńska, na terenie której dominuje wysoczyzna morenowa płaska, została zapożyczona od tradycyjnej nazwy tego obszaru, jaka została zaproponowana przez gleboznawców w latach 30. XX wieku.

Ostatnim etapem była szczegółowa charakterystyka każdego mikroregionu, którą zawarto na specjalnie opracowanych kartach inwentaryzacyjnych. Każda taka karta zawiera wszystkie najważniejsze informacje ilościowe i jakościowe ułożone w czterech warstwach tematycznych:

- dane ogólnogeograficzne mikroregionu, w tym m.in.: położenie geograficzne i administracyjne, powierzchnia jednostki, długość granicy, rozciągłość równoleżnikowa i południkowa, wysokości bezwzględne (maksymalna, średnia i minimalna);
- charakterystyka komponentów środowiska przyrodniczego, zawierająca dominujące cechy powierzchniowej budowy geologicznej, rzeźby terenu, klimatu, wód powierzchniowych i podziemnych, gleb, siedlisk leśnych, siedlisk roślinności potencjalnej oraz strukturę pokrycia terenu;
- ochrona środowiska przyrodniczego i dziedzictwa kulturowego: prawne formy ochrony przyrody, złoża kopalin oraz obszary górnicze, główne zbiorniki wód podziemnych, zróżnicowanie rodzajowe oraz ranga obiektów zabytkowych, w tym pomników historii oraz zabytkowych założeń urbanistycznych i typów układów wsi;
- działalność gospodarcza: główne miasta i wsie, ich funkcje, główne drogi kołowe i linie kolejowe oraz dominujące rodzaje antropopresji.

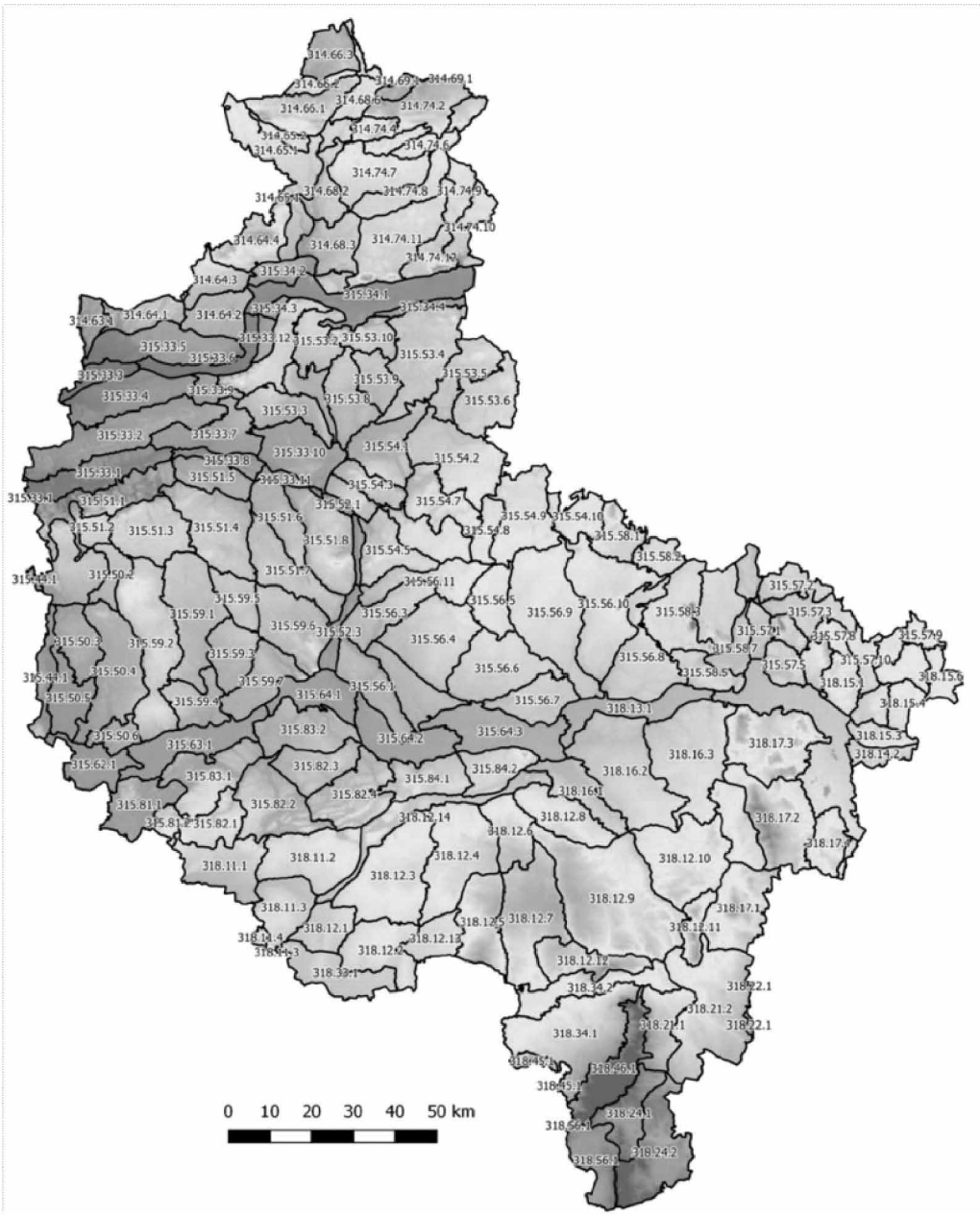
W wyniku przeprowadzonej delimitacji na obszarze województwa wielkopolskiego wydzielono łącznie 181 mikroregionów w ramach 42 mezoregionów. Średnia powierzchnia wyznaczonych mikroregionów jest równa ok. 130 km². W podziale tym widać wyraźne różnice wynikające z położenia mikroregionów w zasięgu dwóch obszarów zlodowaceń. Pierwszym z nich jest północna i środkowa część województwa wielkopolskiego, którą charakteryzuje krajobraz młodoglacjalny związany ze zlodowaceniem Wisły (inaczej bałtyckie, północnopolskie). W jej obrębie znajdują się 133 mikroregiony. Mikroregiony te mają mniejszą powierzchnię (średnia powierzchnia to 116 km²), a większość ma układ równoleżnikowy (por. ryc. 2). Druga, południowa część województwa obejmuje krajobraz staroglacjalny związany ze zlodowaceniami Warty i Odry (inaczej środkowopolskie). Na tym terenie wyznaczono 48 mikroregionów, które w porównaniu do poprzednich posiadają większą powierzchnię (średnia powierzchnia jest równa 165 km²) oraz mają przeważnie układ południkowy (por. ryc. 2). Szczegółowe informacje na temat nowych regionów fizycznogeograficznych województwa wielkopolskiego, jak już wcześniej wspomniano, znajdzie czytelnik w dwóch książkach wydanych przez Bogucki Wydawnictwo Naukowe z Poznania pt. *Regiony fizycznogeograficzne województwa wielkopolskiego* pod redakcją A. Maciasa i S. Bródki oraz pt. *Regionalna geografia fizyczna Polski* pod redakcją A. Richlinga, J. Solona, A. Maciasa, J. Balona, J. Borzyszkowskiego i M. Kistowskiego (w druku).

Wydzielone mikroregiony fizycznogeograficzne mają duże znaczenie aplikacyjne i mogą być wykorzystywane w zarządzaniu krajobrazem, zarządzaniu środowiskiem, planowaniu przestrzennym itd.



Ryc. 1. Województwo wielkopolskie na tle zmodyfikowanego podziału fizycznogeograficznego Polski Kondrackiego. Na rycinie uwzględniono jedynie mezoregiony jako punkt wyjścia do delimitacji mikroregionów. Objaśnienia do kodów mezoregionów zawarto w tab. 1.

Źródło: oprac. własne na podst.: J. Solon et al., *Physico-Geographical Mesoregions of Poland. Verification and Adjustment of Boundaries on the Basis of Contemporary Spatial Data*, „Geographia Polonica" 2018, vol. 91, no. 2, s. 143-170.



Ryc. 2. Podział województwa wielkopolskiego na mikroregiony fizycznogeograficzne wpisujący się w nowy podział fizycznogeograficzny Polski (Solon et al., 2018). Objaśnienia do kodów mikroregionów zawarto w tab. 1. Źródło: A. Macias et al., *Physical and Geographical Regionalization and Environmental Management. A Case Study in Poland*, „Polish Journal of Environmental Studies" 2020, vol. 29, no. 4, s. 2753-2762.

Bibliografia

Bartkowski T., *Wielkopolska i środkowe Nadodrze*, Warszawa 1970.
Bródka S., Macias A., *Przyrodnicze (abiotyczne i biotyczne) cechy i obiekty – wyróżniki tożsamości krajobrazu*, „Problemy Ekologii Krajobrazu" 2015, t. 40, s. 187-198.
Bródka S., Macias A., Płaczek P., *Jednostki krajobrazowe miasta Poznania*, „Rozwój Regionalny i Polityka Regionalna" 2017, t. 38, s. 143-170.
Kondracki J., *Geografia regionalna Polski*, Warszawa 1998.
Krygowski B., *Geografia fizyczna Niziny Wielkopolskiej*, cz. I: *Geomorfologia*, Poznań 1961.
Macias A., Bródka S., *Przyrodnicze podstawy gospodarowania przestrzenią*, Warszawa 2014.
Macias A., Bródka S., Kubacka M., *Granice i podział regionalny Wielkopolski w aspekcie hydrograficznym* [w:] *Wody wielkopolski*, praca zbiorowa pod red. A. Choińskiego, Poznań 2019.
Macias A. et al., *Physical and Geographical Regionalization and Environmental Management. A Case Study in Poland*, „Polish Journal of Environmental Studies" 2020, vol. 29, no. 4, s. 2753-2762.
Macias A. et al., *Podział fizycznogeograficzny województwa wielkopolskiego na potrzeby audytu krajobrazowego*, Materiały archiwalne Wielkopolskiego Biura Planowania Przestrzennego w Poznaniu, Poznań 2017.
Regionalna geografia fizyczna Polski, red. A. Richling et al., Poznań 2021 [w druku].
Regiony fizycznogeograficzne województwa wielkopolskiego, red. A. Macias, S. Bródka, Poznań 2021.
Solon J. et al., *Physico-Geographical Mesoregions of Poland. Verification and Adjustment of Boundaries on the Basis of Contemporary Spatial Data*, „Geographia Polonica" 2018, vol. 91, no. 2, s. 143-170.

Tab. 1. Struktura podziału województwa wielkopolskiego na regiony fizycznogeograficzne wg nowego podziału fizycznogeograficznego Polski (Solon et al., 2018) i województwa wielkopolskiego (Macias et al., 2020). Tabela zawiera nazwy mezoregionów do ryc. 1 i mikroregionów do ryc. 2

Makroregion	**Mezoregion**	**Mikroregion**
314.6-7 Pojezierze Południowopomorskie	314.63 Równina Drawska	314.63.1 Sandr Przysiecki
	314.64 Pojezierze Wałeckie	314.64.1 Pagórki Człopskie
		314.64.2 Równina Trzcianecka
		314.64.3 Sandr Trzcianecki
		314.64.4 Pagórki Różewskie
	314.65 Równina Wałecka	314.65.1 Sandr Nadarzycki
		314.65.2 Sandr Budzki
	314.66 Pojezierze Szczecineckie	314.66.1 Pagórki Jastrowieckie
		314.66.2 Równina Okonecka
		314.66.3 Wysoczyzna Lotyńska
	314.68 Dolina Gwdy	314.68.1 Obniżenie Kuźnickie
		314.68.2 Dolina Dolnej Gwdy
		314.68.3 Pojezierze Pilskie
		314.68.4 Równina Kaczorska
		314.68.5 Kotlina Jastrowiecka
		314.68.6 Dolina Środkowej Gwdy – Odcinek Podgajski
		314.68.7 Dolina Środkowej Gwdy – Odcinek Lędycki

	314.69 Pojezierze Północnokrajeńskie	314.69.1 Pojezierze Człuchowskie
	314.74 Pojezierze Południowokrajeńskie	314.74.1 Wysoczyzna Kiełpińska
		314.74.2 Wysoczyzna Lipkowska
		314.74.3 Wysoczyzna Lutowska
		314.74.4 Wysoczyzna Górznieńska
		314.74.5 Sandr Zakrzewski
		314.74.6 Sandr Złotowski
		314.74.7 Wysoczyzna Krajeńska
		314.74.8 Równina Śmiardowska
		314.74.9 Pojezierze Łobżenickie
		314.74.10 Wysoczyzna Wschodniowyrzyska
		314.74.11 Pagórki Wysockie
		314.74.12 Wysoczyzna Zachodniowyrzyska
315.3 Pradolina Toruńsko-Eberswaldzka	315.33 Kotlina Gorzowska	315.33.1 Kotlina Międzychodzko-Sierakowska
		315.33.2 Wydmy Noteckie
		315.33.3 Kotlina Krzyska
		315.33.4 Równina Drawska
		315.33.5 Równina Wieleńska
		315.33.6 Dolina Dolnej Noteci
		315.33.7 Równina Klempicka
		315.33.8 Dolina Środkowej Warty – Odcinek Wroniecko-Obrzycki
		315.33.9 Równina Lubaska
		315.33.10 Obniżenie Obornickie
		315.33.11 Dolina Środkowej Warty – Odcinek Obornicki
		315.33.12 Równina Romanowska
	315.34 Dolina Środkowej Noteci	315.34.1 Doliny Środkowej Noteci – Odcinek Chodziesko-Ujski
		315.34.2 Równina Południowopilska
		315.34.3 Równina Ujska
		315.34.4 Równina Szamocińska
315.4 Pojezierze Lubuskie	315.44 Bruzda Zbąszyńska	315.44.1 Bruzda Zbąszyńska
315.5 Pojezierze Wielkopolskie	315.50 Równina Nowotomyska	315.50.1 Sandr Łowyński
		315.50.2 Równina Lwówecka
		315.50.3 Równina Zbąszyńska
		315.50.4 Sandr Nowotomyski
		315.50.5 Równina Zachodniowolsztyńska
		315.50.6 Równina Wschodniowolsztyńska
	315.51 Pojezierze Poznańskie	315.51.1 Pojezierze Sierakowskie
		315.51.2 Pagórki Kwileckie
		315.51.3 Pagórki Pniewskie
		315.51.4 Wysoczyzna Zachodnioszamotulska
		315.51.5 Równina Północnoszamotulska
		315.51.6 Wysoczyzna Wschodnioszamotulska
		315.51.7 Równina Zachodniopoznańska
		315.51.8 Pagórki Moraskie

	315.52 Poznański Przełom Warty	315.52.1 Poznański Przełom Warty – Odcinek Obornicki
		315.52.2 Poznański Przełom Warty – Odcinek Bolechowski
		315.52.3 Poznański Przełom Warty – Odcinek Puszczykowski
	315.53 Pojezierze Chodzieskie	315.53.1 Pagórki Czarnkowskie
		315.53.2 Równina Chodzieska
		315.53.3 Równina Połajewska
		315.53.4 Pojezierze Gołanieckie
		315.53.5 Pojezierze Wągrowieckie
		315.53.6 Wysoczyzna Damasławska
		315.53.7 Dolina Flinty
		315.53.8 Równina Gościejewska
		315.53.9 Sandr Budzyński
		315.53.10 Pagórki Chodzieskie
	315.54 Pojezierze Gnieźnieńskie	315.54.1 Pojezierze Rogozińskie
		315.54.2 Wysoczyzna Wągrowiecka
		315.54.3 Wysoczyzna Goślińska
		315.54.4 Wysoczyzna Wschodnioobornicka
		315.54.5 Pagórki Poznańskie
		315.54.6 Wysoczyzna Lednogórska
		315.54.7 Pojezierze Skockie
		315.54.8 Wysoczyzna Lednicka
		315.54.9 Wysoczyzna Gnieźnieńska
		315.54.10 Pagórki Gnieźnieńskie
	315.56 Równina Wrzesińska	315.56.1 Równina Rogalińska
		315.56.2 Równina Kórnicka
		315.56.3 Równina Swarzędzka
		315.56.4 Wysoczyzna Średzka
		315.56.5 Sandr Nekielsko-Czerniejewski
		315.56.6 Równina Zachodniowrzesińska
		315.56.7 Wysoczyzna Pyzdrsko-Miłosławska
		315.56.8 Równina Golińsko-Powidzka
		315.56.9 Wysoczyzna Wschodniowrzesińska
		315.56.10 Sandr Słupecki
		315.56.11 Wysoczyzna Pobiedziska
	315.57 Pojezierze Kujawskie	315.57.1 Sandr Licheński
		315.57.2 Pagórki Wierzbińskie
		315.57.3 Wysoczyzna Sompolińska
		315.57.4 Wysoczyzna Lubstowska
		315.57.5 Pagórki Kramskie
		315.57.6 Wysoczyzna Przedecka
		315.57.7 Pagórki Osieckie
		315.57.8 Wysoczyzna Babiacka
		315.57.9 Równina Chodecka
		315.57.10 Równina Brdowska

	315.58 Pojezierze Żnińsko--Mogileńskie	315.58.1 Pojezierze Mogileńskie
		315.58.2 Wysoczyzna Orchowska
		315.58.3 Wysoczyzna Ostrowicka
		315.58.4 Rynna Goplańska
		315.58.5 Wysoczyzna Północnokonińska
		315.58.6 Wysoczyzna Kleczewska
		315.58.7 Pojezierze Ślesińskie
	315.59 Wysoczyzna Grodziska	315.59.1 Równina Grodzisko-Opalenicka
		315.59.2 Wał Lwówecko-Rakoniewicki
		315.59.3 Równina Bukowska
		315.59.4 Wysoczyzna Grodzisko-Wielichowska
		315.59.5 Pagórki Bukowskie
		315.59.6 Pagórki Mosińskie
		315.59.7 Wysoczyzna Stęszewska
315.6. Pradolina Warciańsko-Odrzańska	315.62 Kotlina Kargowska	315. 62.1 Kotlina Wschodniokargowska
	315.63 Dolina Środkowej Obry	315.63.1 Dolina Środkowej Obry (mezoregion jest jednocześnie mikroregionem)
	315.64 Kotlina Śremska	315.64.1 Obniżenie Mosińskie
		315.64.2 Kotlina Śremsko-Solecka
		315.64.3 Kotlina Pyzdrsko-Zaniemyska
315.8 Pojezierze Leszczyńskie	315.81 Pojezierze Sławskie	315.81.1 Pojezierze Przemęckie
		315.81.2 Pagórki Włoszakowickie
	315.82 Pojezierze Krzywińskie	315.82.1 Wysoczyzna Krzycka
		315.82.2 Pojezierze Zachodniokrzywińskie
		315.82.3 Wysoczyzna Racocka
		315.82.4 Pojezierze Dolskie
	315.83 Równina Kościańska	315.83.1 Wysoczyzna Śmigielska
		315.83.2 Równina Kościańsko-Czempińska
	315.84 Wał Żerkowski	315.84.1 Pagórki Książkie
		315.84.2 Wyniesienie Żerkowskie
318.1-2. Nizina Południowowielkopolska	318.11 Wysoczyzna Leszczyńska	318.11.1 Równina Leszczyńska
		318.11.2 Wysoczyzna Gostyńska
		318.11.3 Równina Poniecka
		318.11.4 Wyniesienie Góry
	318.12 Wysoczyzna Kaliska	318.12.1 Równina Gostkowska
		318.12.2 Równina Miejskogórska
		318.12.3 Wysoczyzna Krobska
		318.12.4 Równina Koźmińska
		318.12.5 Wał Krotoszyński
		318.12.6 Wysoczyzna Jarocińska
		318.12.7 Płyta Krotoszyńska
		318.12.8 Wysoczyzna Pleszewska
		318.12.9 Wysoczyzna Ostrowska
		318.12.10 Wysoczyzna Kaliska
		318.12.11 Pagórki Kaliskie
		318.12.12 Pagórki Ostrowskie
		318.12.13 Kotlina Jutrosińska
		318.12.14 Dolina Żerkowsko-Rydzyńska
	318.13 Dolina Konińska	318.13.1 Dolina Konińska (mezoregion jest jednocześnie mikroregionem)

	318.14 Kotlina Kolska	318.14.1 Kotlina Kolsko-Brudzewska
		318.14.2 Dolina Dolnego Neru
	318.15. Wysoczyzna Kłodawska	318.15.1 Wyniesienie Kolskie
		318.15.2 Równina Grzegorzewska
		318.15.3 Dolina Orłówki
		318.15.4 Wysoczyzna Południowokłodawska
		318.15.5 Równina Północnokłodawska
		318.15.6 Wysoczyzna Krośniewicka
	318.16 Równina Rychwalska	318.16.1 Kotlina Gizałkowska
		318.16.2 Równina Choczańska
		318.16.3 Równina Rychwalsko-Konińska
		318.16.4 Równina Dzierzbińska
	318.17 Wysoczyzna Turecka	318.17.1 Pagórki Koźmińskie
		318.17.2 Wał Malanowski
		318.17.3 Pagórki Złotogórskie
		318.17.4 Wysoczyzna Dobrska
	318.18. Kotlina Sieradzka	318.18.1 Niecka Uniejowska
	318.21 Kotlina Grabowska	318.21.1 Równina Zachodniograbowska
		318.21.2 Kotlina Wschodniograbowska
	318.22 Wysoczyzna Złoczewska	318.22.1 Wysoczyzna Zachodniozłoczewska
	318.24. Wysoczyzna Wieruszowska	318.24.1 Równina Kępińska
		318.24.2 Równina Trzcinicka
318.3. Obniżenie Milicko-Głogowskie	318.33 Kotlina Żmigrodzka	318.33.1 Obniżenie Rawickie
	318.34 Kotlina Milicka	318.34.1 Równina Południowoprzygodzicka
		318.34.2 Kotlina Odolanowska
318.4. Wał Trzebnicki	318.45 Wzgórza Twardogórskie	318.45.1 Wzgórza Wschodniotwardogórskie
	318.46 Wzgórza Ostrzeszowskie	318.46.1 Wzgórza Ostrzeszowskie (mezoregion jest jednocześnie mikroregionem)
318.5. Nizina Śląska	318.56 Równina Oleśnicka	318.56.1 Równina Rychtalska

Źródło: opracowanie własne

Karolina Ferenc

Rola śródpolnych alei drzew owocowych w krajobrazie kulturowym.

Znaczenie zadrzewień dla ochrony różnorodności biologicznej i zachowania tradycyjnych odmian drzew owocowych

Człowiek od wieków zmienia otoczenie, przystosowując je do swoich potrzeb. Ma to bezpośredni wpływ na wygląd dzisiejszych krajobrazów. Rozległe tereny zostały w przeszłości wylesione i przekształcone w pastwiska, łąki, pola uprawne, wsie oraz miasta. Również istniejące dziś lasy, przez wieki wykorzystywane przez człowieka, zmieniły swoją strukturę i większość z nich odbiega od tego, jak wyglądały pierwotnie. Nie znaczy to jednak, że tak zmieniony krajobraz nie jest cenny i wart zachowania. Wielowiekowe ekstensywne użytkowanie pozwoliło na zachowanie różnorodnych elementów w krajobrazie, a razem z nimi i bogactwa przyrody. Powstały w ten sposób – z krajobrazu naturalnego – krajobraz kulturowy charakteryzuje się znaczną mozaikowatością. Otwarte tereny pól uprawnych wzbogacone są zadrzewieniami, oczkami śródpolnymi, drobnymi ciekami czy miedzami. Dzięki temu bogactwu w krajobrazie rolniczym obok intensywnie użytkowanych terenów pól obecne są elementy pełniące rolę ostoi dzikiej przyrody i warunkujące zachowanie stabilności ekosystemu. Zmiany zachodzące we współczesnym rolnictwie, zwłaszcza jego intensyfikacja, wpływają bardzo niekorzystnie na różnorodność krajobrazu. Zadrzewienia, miedze czy oczka śródpolne bardzo często postrzegane są jako przeszkoda, którą najlepiej byłoby usunąć. Dawne aleje drzew owocowych i przydomowe sady coraz rzadziej są użytkowane i jeżeli nie zostały jeszcze wycięte, pozostawione samym sobie powoli zanikają. Drzewa owocowe są stosunkowo krótkowieczne, podlegając naturalnym procesom starzenia, stopniowo próchnieją. Właściwa ocena ich stanu nie jest prosta i dlatego nierzadko, jako potencjalnie niebezpieczne, są usuwane na wszelki wypadek. Przydrożne drzewa rosnące wzdłuż wąskich polnych dróg mogą też być utrudnieniem dla większych pojazdów, w tym maszyn rolniczych. Wypalanie traw czy pożary spowodowane przez maszyny rolnicze podczas żniw również mogą uszkadzać rosnące przy polach drzewa. Zdarza się też, że są one niszczone celowo. Wszystko to sprawia, że wiekowe drzewa znikają, a młodych nasadzanych jest niewiele i często, ze względu na spadające owoce, unika się sadzenia drzew owocowych. Tym samym tradycyjne śródpolne aleje drzew owocowych powoli znikają z krajobrazu kulturowego.

Banki genów

Śródpolne aleje drzew owocowych wraz z tradycyjnymi sadami przydomowymi są bardzo ważnym rezerwuarem dawnych odmian. Odmiany te, powstałe spontanicznie z samosiewu bądź wyhodowane przez krzyżowanie osobników o pożądanych cechach, przekazywane były przez pokolenia wraz z umiejętnościami sadzenia, szczepienia i przycinania drzew. Różne cechy preferowane podczas hodowli i ich kombinacje, jak na przykład smak owoców, termin ich dojrzewania, przydatność na przetwory lub do przechowywania, odporność na mróz czy podatność na choroby sprawiły, że powstało wiele różnorodnych odmian. Obecnie ze względu na likwidowanie przydomowych sadów oraz zanikanie śródpolnych alei drzew owocowych znikają również trady-

cyjne odmiany. Ich bogactwo jest wartością, która raz utracona nie da się odtworzyć, dlatego konieczna jest ochrona zarówno istniejących alei i tradycyjnych sadów, jak i uzupełnianie nasadzeń o młode drzewka oraz tworzenie sadów stanowiących banki genów tradycyjnych kultywarów.

Nie tylko owoce

Śródpolne aleje drzew owocowych są nie tylko źródłem owoców i matecznikiem tradycyjnych odmian. Są one również bardzo ważnym elementem otwartego i półotwartego krajobrazu rolniczego. Bez takich składników jak śródpolne aleje (ale też na przykład zadrzewienia śródpolne, oczka, miedze, cieki wodne) krajobrazy rozległych upraw ciągnących się nierzadko po horyzont byłyby bardzo monotonne. Urozmaicenie krajobrazu i obecność drzew ma znaczący, choć często bagatelizowany wpływ na samopoczucie mieszkańców i jakość ich życia. Drzewa redukują skutki stresu i pozwalają się wyciszyć. Znacznie też podnoszą atrakcyjność turystyczną terenu. Obecność drzew owocowych, czy to podczas kwitnienia, czy owocowania, może być dodatkowym walorem turystycznym lub też – odpowiednio wykorzystana – wręcz głównym celem przyciągającym turystów. Poza smakowymi i estetycznymi wartościami śródpolne aleje dają też praktyczne korzyści użytkownikom dróg: na przykład ocieniają i zmniejszają oślepianie przez słońce, obniżają temperaturę podczas upałów, a także osłaniają od wiatrów. W przeszłości śródpolne aleje drzew owocowych pełniły też ważną funkcję kulturową: integrowały mieszkańców wsi, czy to podczas pilnowania dojrzewających owoców (np. czereśnie chronione przez dzieci przed szpakami), czy to podczas wspólnego ich zbioru.

Dobre sąsiedztwo

Obecność drzew wśród pól nie pozostaje obojętna dla znajdujących się w pobliżu upraw. Powszechne jest przekonanie, że rosnące przy drodze, cieku, śródpolnym oczku wodnym czy w postaci szpalerów na miedzach drzewa, zacieniając uprawy, wchłaniając wodę i składniki mineralne z gleby, przyczyniają się do zmniejszania plonów. Jest to prawda, jednak odnosi się ona tylko do bezpośredniego sąsiedztwa drzew, natomiast już w odległości kilku, kilkunastu metrów od drzew plony wzrastają od 5% do 20%. Dzieje się tak dlatego, że drzewa, pobierając wodę z gleby i uwalniając ją do atmosfery, poprawiają mikroklimat, zmniejszając tym samym skutki suszy i przyczyniając się do łagodzenia zmian klimatu. Mogą też osuszać zawilgocone gleby, umożliwiając ich uprawę. Nie bez przyczyny dawniej często sadzono drzewa w miejscach gromadzenia się wody na polach (głównie wierzby). Podczas wiosennych roztopów ocienianie zalegającego pod drzewami śniegu powoduje spowolnienie jego topnienia, co może być przyczyną opóźnienia prac polowych, ale jednocześnie spowalniając odpływ wody z pól, zmniejsza skutki wiosennych powodzi oraz letnich suszy. Żyjące w alejach zwierzęta, jak drapieżne owady oraz ptaki, regulują liczebność szkodników upraw, a występujący tam zapylacze (np. dzikie pszczołowate) zapylają również rośliny uprawne. Drzewa mają też działanie rozpraszające wiatry, ochraniają gleby przed erozją wietrzną, czyli wywiewaniem cząstek próchnicy i jałowieniem. Osłabianie siły wiatrów pomaga również chronić uprawy przed wyleganiem, czyli trwałym pokładaniem się łanów zbóż pogarszającym jakość zbiorów. Zadrzewienia, w tym przydrożne aleje, mogą też osłaniać zabudowania i inwentarz przed wychładzającymi wiatrami oraz zmniejszać rozprzestrzenianie się odorów. Kwitnące drzewa dostarczają pszczołom wiosennych pożytków. W przeszłości, ze względu na dominujące zachodnie wiatry, zalecano zakładanie sadów przydomowych od strony zachodniej, by pełniły one również funkcję osłony budynków przed zimnymi wiatrami. Korzenie drzew rosnących na poboczach dróg, wzmacniając grunt, zwłaszcza na skarpach, zapobiegają erozji wodnej gleby i rozmywaniu dróg podczas silnych opadów. Obecność drzew w krajobrazie rolniczym pozwala też chronić czystość wód. Spływający po opadach nadmiar nawozów może zanieczyszczać wody i powodować ich zarastanie. Rosnące między polem i zbiornikiem drzewa, wychwytując nawozy, działają jak sorbent, zabezpieczając w ten sposób wody przed przeżyźnieniem. W przeszłości rosnące

w krajobrazie rolniczym drzewa służyły też jako punkty orientacyjne, na przykład podczas śnieżnych zim wskazywały, gdzie znajduje się droga. Na miedzach, poboczach dróg czy przy zabudowaniach wyznaczały granice pól. Obecnie w wielu miejscach zaobserwować można zaorywanie nie tylko miedz, ale i poboczy dróg po zniknięciu z nich drzew. Ubywa więc zarówno drzew, jak i miejsc, gdzie mogłyby rosnąć. Dawniej rosnące przy drogach dojazdowych do majątków aleje drzew, zwłaszcza gatunków egzotycznych, podkreślały znaczenie właściciela i były powodem do dumy. Zadrzewienia stanowiły też dodatkowe źródło drewna.

Ostoje różnorodności i korytarze ekologiczne

W otwartym krajobrazie pól uprawnych i użytków zielonych śródpolne aleje, w tym drzew owocowych, wraz z innymi liniowymi i punktowymi elementami krajobrazu, takimi jak miedze, cieki czy oczka śródpolne, mogą tworzyć sieć, która – dobrze wykształcona – stanowi nie tylko miejsce bytowania wielu gatunków, ale i element stabilizujący ekosystem. Zadrzewienia w terenie otwartym są domem dla wielu gatunków związanych z drzewami, ale jednocześnie preferujących bardziej otwarte, nasłonecznione środowisko niż zwarte drzewostany lasów gospodarczych. Wiekowe aleje ze starymi próchniejącymi drzewami są siedliskiem wielu gatunków owadów. Występują tu między innymi chrząszcze, których stadia larwalne wymagają do rozwoju rozkładającego się drewna. Niektóre z nich większą część swego życia spędzają w postaci zagrzebanej w próchnie larwy. Wśród nich są zarówno gatunki rzadkie i chronione jak pachnica dębowa czy kwietnica okazała, jak i taksony pospolite, na przykład kruszczyca złotawka.

Aleje są też miejscem gniazdowania i żerowania wielu gatunków ptaków. Część z nich to gatunki terenów otwartych z zadrzewieniami, część – gatunki skraju lasu. Czasami w alejach gniazduje najpospolitszy w Polsce ptak drapieżny – myszołów. W wypróchniałych starych drzewach zdarzają się także gniazda pójdźki czy pełzaczy. Wiekowe aleje z martwym drewnem są też miejscem żerowania dzięciołów i kowalika. Na przydrożnych drzewach i w zadrzewieniach terenów rolniczych gniazduje największy gołąb – grzywacz oraz liczne gatunki drobnych ptaków, jak sikory, szpaki czy mazurki. W miejscach, gdzie drzewa obficie porośnięte są owocującą jemiołą, gdzie rośnie dzika róża, tarnina, głogi czy szakłak, znajdują zimowe schronienie i żerowisko zalatujące jemiołuszki oraz kosy i kwiczoły. Cierniste zarośla, często towarzyszące wiekowym alejom śródpolnym, są bezpiecznym miejscem gniazdowania na przykład słowika, piegży czy cierniówki – gatunków kryjących tam swoje lęgi przed drapieżnikami. Ściśle związana z czyżniami dzierzba gąsiorek nie tylko w nich gniazduje, ale obiera sobie na nich, w odsłoniętym widocznym miejscu, punkt do wypatrywania zdobyczy. Ze względu na słabe mięśnie nóg, którymi ptak ten nie jest w stanie przytrzymać swej ofiary podczas jej ćwiartowania, gąsiorek potrzebuje pomocy ciernistego krzewu. Nadziewa zdobycz na cierń, na przykład tarniny czy głogu, co ułatwia mu zadanie. Jeżeli pożywienia jest aż nadto, może też pozostawiać je ponabijane na później – niczym w spiżarni.



Fot. 1. Fragment śródpolnej alei jabłoniowej w Chalinie z wiekowymi drzewami i dosadzonymi w miejsce obumarłych młodymi drzewkami, 2021. Fot. K. Ferenc

Wiekowe drzewa o spękanych, wypróchniałych pniach i konarach są też schronieniem dla nietoperzy podczas dziennego odpoczynku i w trakcie godów. Nietoperze wykorzystują również aleje podczas żerowania i przelo-

tów do miejsc schronienia. U wielu gatunków echolokacja pozwala na orientację tylko na niewielką odległość, więc w rozległym, otwartym terenie aleje stanowią niezbędne elementy nawigacyjne. Drzewa w alejach są też dla nich osłoną przed wiatrami i ochroną przed drapieżnikami. W warunkach urozmaiconego, mozaikowego krajobrazu poprzecinanego licznymi zadrzewieniami liniowymi i pasowymi, wzdłuż których nietoperze bezpiecznie mogą się przemieszczać, ich liczebność i bogactwo gatunkowe jest większe. Powstające w wyniku wycinki czy zamierania drzew luki w alejach mogą znacznie zaburzać aktywność nietoperzy i mieć poważne skutki dla ich lokalnych populacji.



Fot. 2. Kwitnące jabłonie w alei śródpolnej w Chalinie, 2021. Fot. K. Ferenc

Aleje, zwłaszcza wiekowe, nie tylko dla nietoperzy stanowią korytarze ekologiczne, czyli swoiste ciągi komunikacyjne. Wiele gatunków roślin i zwierząt może wykorzystywać je w ten sposób. Grupą, dla której aleje są szczególnie ważne, są objęte ochroną pilchowate – niewielkie ssaki należące do gryzoni. Zwierzęta te żyją na drzewach, na ziemię schodzą bardzo niechętnie i pokonują po niej tylko niewielkie odległości. Ze względu na działalność człowieka i znaczną fragmentację kompleksów leśnych populacje pilchowatych ulegają izolacji. Powoduje to genetyczną niestabilność, ta zaś skutkuje lokalnym zanikaniem gatunków. Obecność śródpolnych alei owocowych, zapewniających owoce jako pożywienie oraz dziuple dające schronienie, umożliwia pilchom pokonanie terenów otwartych i przedostawanie się do sąsiednich kompleksów leśnych. Dzięki temu populacja ma możliwość rozrastania się bądź w razie na przykład naturalnej katastrofy przeniesienia się i przetrwania na nowym terenie. Przede wszystkim jednak pozwala na wymianę genetyczną.

W przydrożnych alejach występują też liczne gatunki nadrzewnych porostów. Ich bogactwo jest dla nas wskaźnikiem czystości powietrza, gdyż organizmy te silnie reagują na jego zanieczyszczenie. Porosty mogą występować na różnych rodzajach podłoża, jednak poszczególne gatunki mają swoje preferencje. Wyróżniamy porosty naskalne, naziemne i nadrzewne, rosnące wyłącznie na korze drzew. Dla tych ostatnich wiekowe aleje są bardzo ważnym siedliskiem, którego zanikanie zagraża różnorodności lichenoflory. Z wiekowymi drzewami jest też związana grupa grzybów rozkładających drewno. Ze względu na usuwanie próchniejących, zamierających i martwych już drzew wiele gatunków tych grzybów staje się coraz rzadszych. Są wśród nich i takie, które postrzegane jako groźne pasożyty drzew były zwalczane, a obecnie są bardzo rzadkie, na przykład wpisana na czerwoną listę grzybów kolcówka jabłoniowa. Grzyby rozkładające drewno umożliwiają zasiedlanie drzew wielu innym gatunkom. Dzięki grzybom powstają dziuple, próchnem, czyli mieszaniną rozłożonego drewna i grzybni żywią się larwy próchnojadów (kariofagów) – owadów takich jak kruszczyca złotawka. Produkty rozkładu drewna użyźniają też glebę. Najbardziej cenne dla przyrody są więc wiekowe aleje z próchniejącymi powoli drzewami.

W powiecie międzychodzkim podczas inwentaryzacji z roku 2009, przeprowadzonej w ramach projektu „Jabłoniowy Szlak", zidentyfikowano aż 53 dawne odmiany jabłoni. Wśród nich znalazły się odmiany rzadkie (stanowiące jedną czwartą wszystkich zinwentaryzowanych) oraz odmiany unikatowe, niespotykane w innych rejonach Polski. W Chalinie, w śródpolnych alejach przylegających do dawnego majątku dworskiego naliczono 15

odmian, z czego 7 to odmiany bardzo rzadko występujące, a 6 kultywary unikatowe. Dla ich zachowania obumarłe wiekowe jabłonie w alei są uzupełniane młodymi drzewkami zaszczepionymi lokalnie pobranymi zrazami. Na terenie Ośrodka Edukacji Przyrodniczej w Chalinie stworzono też sad – kolekcję drzew owocowych dawnych odmian wraz ze szkółką podkładek. Kolekcja ta ma służyć jako matecznik materiału rozmnożeniowego wysadzanego w alejach śródpolnych. W Ośrodku i na terenie Sierakowskiego Parku Krajobrazowego prowadzona jest też edukacja na temat znaczenia śródpolnych alei drzew owocowych. Mamy nadzieję, że dzięki tym działaniom nie tylko uda się zachować istniejące jeszcze w krajobrazie Wielkopolski aleje drzew owocowych, ale i zachęcić – zwłaszcza rolników – do ich odtwarzania czy uzupełniania.

Podsumowanie

Śródpolne aleje drzew owocowych są kluczowym elementem urozmaicającym krajobraz. Ich zanikanie jest zjawiskiem bardzo niekorzystnym i przyczynia się bezpośrednio do spadku różnorodności biologicznej terenów rolniczych, atrakcyjności turystycznej regionu oraz spadku produktywności i odporności upraw na niekorzystny wpływ zmian klimatu. Zachowanie i odtwarzanie alei nie jest jednak sprawą prostą. Ponieważ w wyniku likwidowania miedz i zaorywania poboczy dróg znikają też miejsca, w których rosły drzewa, często nie ma już gdzie ich sadzić. Od posadzenia drzewka musi też minąć wiele lat, zanim wyrośnie z niego dojrzałe drzewo. Do tego czasu wiele czynników, oddziałując negatywnie, może zakończyć jego żywot. Susza czy duże mrozy oraz zwierzęta mogą uszkadzać nasadzenia, powodując obumarcie sadzonek. Również nieostrożne wykonywanie uprawek polowych może być zagrożeniem dla drzewek. Z dużych maszyn rolniczych trudno zauważyć niewielką sadzonkę i łatwo ją uszkodzić. Przy opryskach herbicydami trzeba uważać, by ciecz robocza nie padała na drzewa. Groźne są też pożary powstające podczas żniw. Nierzadko również użytkownicy dróg, ze względu na potencjalne zagrożenia w ruchu (możliwość wywrotu, upadku konarów, spadające owoce czy nawet opadające jesienią liście) dążą do usunięcia drzew. Wynika to z małej wiedzy o tym, jak ważną rolę pełnią drzewa w krajobrazie otwartym. Bez edukowania i współpracy z mieszkańcami (zwłaszcza rolnikami), bez ich dobrej woli, nie jest możliwe zachowanie i utrzymanie śródpolnych alei. Dlatego tak ważna jest edukacja na temat roli alei śródpolnych drzew owocowych w krajobrazie rolniczym.

Bibliografia

Borowski J. i in., *Aleje – skarbnice przyrody. Praktyczny podręcznik ochrony alej i ich mieszkańców*, red. P. Tyszko-Chmielowiec, Wrocław 2012.

Fortuna-Antoszkiewicz B., Łukaszkiewicz J., *Obsadzanie dróg drzewami owocowymi w Polsce – tradycja i współczesność (XIX/XX w.)* [w:] *Ogrody użytkowe i ich miejsce w sztuce ogrodowej*, Kraków 2012, „Czasopismo Techniczne. Architektura – Politechnika Krakowska" 2012 z. 8–A, s. 127-136.

Golis A., Szyszkiewicz-Golis M., *Na jabłoniowym szlaku. Mały przewodnik po alejach w Chalinie*, 2010.

Golis A., Szyszkiewicz-Golis M., *Zadrzewienia śródpolne, aleje i tradycyjne sady. Broszura dla rolników*, 2010.

Hodun G., Hodun M., *Dawne odmiany jabłoni w zachodniej części województwa wielkopolskiego – ekspedycje i ochrona pozyskanych genotypów*, „Biuletyn Instytutu Hodowli i Aklimatyzacji Roślin" 2018, nr 283, s. 23-24.



Z WIELKOPOLSKI

Jerzy Kazimierz Babiak

Nagroda Główna WTK 2020

Nagroda Główna WTK przyznawana jest od 1970 r. Do 2018 r. była przyznawana w jednej kategorii, natomiast od 2019 r. kapituła przyznaje dwie nagrody główne – w kategorii indywidualnej i zbiorowej.

Wyboru laureatów za rok 2020 dokonała kapituła w składzie: prof. dr hab. Jerzy Kazimierz Babiak (prezes WTK), Lena Bednarska (była dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu), prof. dr hab. Jan Grad (kulturoznawca, przewodniczący kapituły), prof. dr hab. Andrzej Gulczyński (prawnik, dyrektor Muzeum Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu), Grzegorz Jura (przewodniczący Komisji Kultury i Nauki Rady Miasta Poznania), prof. dr hab. Filip Kaczmarek (prezes Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk), prof. dr hab. Danuta Konieczka-Śliwińska (zastępca redaktora naczelnego „Przeglądu Wielkopolskiego"), dr Kazimierz Krawiarz (prezes Wielkopolskiego Towarzystwa Przyjaciół Książki), dr Marian Król (prezydent Towarzystwa im. Hipolita Cegielskiego w Poznaniu), Marcin Moeglich (historyk w Muzeum Regionalnym w Wągrowcu, laureat Nagrody z poprzedniego roku w kategorii indywidualnej), Jerzy Naskręt (prezes Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Śremskiej, przewodniczący rady Wielkopolskiego Towarzystwa Kulturalnego), Jan Japas Szumański (dziennikarz muzyczny, kulturoznawca), prof. dr hab. Tadeusz Wallas (prorektor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu), Marek Wróbel (prezes Leszczyńskiego Towarzystwa Kulturalnego – laureat (wraz z pozostałymi członkami Towarzystwa) Nagrody z poprzedniego roku w kategorii zbiorowej).

Sytuacja epidemiczna sprawiła, iż zarząd WTK zdecydował o wręczeniu nagród laureatom w miejscu ich działalności, tj. Ostrowie Wielkopolskim i Mroczeniu.

Nagroda indywidualna

Laureatem Nagrody indywidualnej za rok 2020 został Jerzy Wojtaszek. Laureat jest dyrygentem, pedagogiem i animatorem kultury. Przez 20 lat prowadził Chór Żeński Studium Wychowania Przedszkolnego w Ostrowie Wlkp. Pod jego batutą chór koncertował w Belgii, byłej Jugosławii, Austrii, Francji, Holandii oraz Niemczech. Gościł także w Moskwie (Rosja), Erfurcie i Nordhausen (Niemcy), Charkowie (Ukraina) czy Pradze (Czechy). W latach 1993-2019 Jerzy Wojtaszek był także dyrektorem Chóru Towarzystwa Śpiewu w Raszkowie. W 2006 r. został koordynatorem regionalnym Południowej Wielkopolski Programu rozwoju chórów szkolnych Narodowego Centrum Kultury „Śpiewająca Polska".

Za działalność pedagogiczną i artystyczną uhonorowany został odznaczeniami: „Za zasługi dla województwa wielkopolskiego" (2002), „Zasłużony dla Kultury Polskiej" (2012), odznaką Polskiego Związku Chórów i Orkiestr „Złota z Brylantem" (2015), tytułem „Osobowość Ostrowskiej Kultury" (2010), nagrodą Starosty Ostrowskiego „Wojciech 2014", nagrodą specjalną w plebiscycie Ostrowianin Roku (2015), tytułem nadanym przez Prezydenta Miasta Ostrowa Wlkp. „Filar Kultury" (2016), tytułem „Zasłużony dla Krotoszyna" (2018).



Delegacja WTK w towarzystwie laureata oraz prezydent Ostrowa Wlkp. Beaty Klimek

Uroczystość wręczenia nagrody odbyła się 8 października w Ostrowie Wlkp. w Forum Synagoga. Przekazanie okolicznościowej statuetki panu Jerzemu Wojtaszkowi nastąpiło w trakcie corocznej gali organizowanej przez prezydenta miasta, na której dokonuje się uhonorowania osób zasłużonych dla ostrowskiej kultury. W imieniu WTK w uroczystości udział brali Jerzy Babiak, Hieronim Dymalski oraz Tadeusz Kuraś.



Wręczenie Nagrody

Nagroda zbiorowa

Nagrodę zbiorową za 2020 r. przyznano grupie teatralnej „Echo Pałacu ". Laureata do konkursu zgłosiło Towarzystwo Miłośników Ziemi Kępińskiej.

Wręczenie nagrody miało miejsce 9 października w siedzibie szkoły podstawowej w Mroczeniu w trakcie uroczystej gali uświetniającej 5 lat działalności szkolnego teatru „Echo Pałacu".

Grupa teatralna „Echo Pałacu" utworzona została w 2015 r. w byłym gimnazjum w Mroczeniu. W ciągu pięciu lat swojej działalności młodzieżowy teatr wystawił jedenaście sztuk, wśród których znalazły się utwory zarówno znanych klasyków (Szekspir, Sofokles, Fredro), jak i przedstawienia napisane przez samych uczniów (aktorów).

Grupa zadebiutowała 29 listopada 2015 r., wystawiając sztukę *Sara, Nirwana i ja* na podstawie scenariusza Agaty Parady, w reżyserii opiekunek grupy – Elżbiety Ilskiej i Joanny Gruszki.

Ważny dla „Echa Pałacu" był rok 2016, gdy grupa wystawiła *Poskromienie złośnicy* z okazji roku szekspirowskiego. Spektakl trafił do Internetowego Przeglądu Uczniowskich Zespołów Teatralnych i Teatru TVP. W lutym 2017 r. Ogólnopolskie Jury Przeglądu uznało spektakl w wykonaniu mroczeńskiej grupy za jedno z dwóch najlepszych przedstawień w kategorii gimnazjum. Natomiast w głosowaniu internautów *Poskromienie złośnicy* zdobyło najwięcej głosów.

„Echo Pałacu", ponownie wystawiając *Poskromienie złośnicy*, brało udział także w XII Przeglądzie Młodego Teatru Wielkopolski „Dzień dobry sztuko" 2017. Spektakl ten prezentowany był publiczności kilkukrotnie, zaś sama grupa teatralna został dostrzeżona m.in. przez czasopismo „Dobra Szkoła" czy TVP Poznań, która zaprezentowała ją w programie *Wielkopolska Warta Poznania*.

Statuetkę z rąk prezesa WTK Jerzego Babiaka odebrały opiekunki teatru, a równocześnie reżyserki większości sztuk – Elżbieta Ilska i Joanna Gruszka[1]. W trakcie uroczystej gali zaprezentowano krótki fragment przygotowanej przez zespół teatralny sztuki *Niemcy* Leona Kruczkowskiego. Uroczystość zakończył występ szkolnego zespołu instrumentalno-wokalnego Wężyk Band nawiązującego swą nazwą do pierwszego właściciela zabytkowego pałacu, w którym mieści się szkoła.

[1] Zob. na ten temat: E. Ilska, J. Gruszka, *Teatr „Echo Pałacu" w Mroczeniu*, „Przegląd Wielkopolski" 2020, nr 2.



Uczestnicy gali



Fragment spektaklu *Niemcy* Leona Kruczkowskiego

Bartosz Kiełbasa

Otwarcie siedziby Towarzystwa Przyjaciół Miasta Dąbia nad Nerem

W dniu 30 sierpnia 2021 roku w ratuszu w Dąbiu nad Nerem miało miejsce uroczyste rozpoczęcie działalności w nowym lokum Towarzystwa Przyjaciół Miasta Dąbie nad Nerem. Mimo niesprzyjającej pogody na uroczystości zjawili się: Robert Kropidłowski – starosta kolski, Tomasz Ludwicki – burmistrz miasta i gminy Dąbie nad Nerem, Wacław Zwoniarkiewicz – przewodniczący Rady Miasta i Gminy Dąbie oraz Monika Szymanowska – dyrektor ds. administracyjnych.



Na uroczystość przybyli regionaliści z Koła, Konina oraz Uniejowa. W spotkaniu wzięli udział m.in. Kazimierz Kasperkiewicz – nestor kolskich regionalistów, Jolanta Ruchlewicz-Oblizajek, Grzegorz Mokrzycki – prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Miasta Koła nad Wartą, Urszula Urbaniak – prezes Towarzystwa Przyjaciół Uniejowa.

Ksiądz dr Karol Łazik, wikariusz parafii św. Mikołaja w Dąbiu, dokonał uroczystego poświęcenia pomieszczeń Towarzystwa Przyjaciół Miasta Dąbia. Warto zaznaczyć, iż dąbscy regionaliści posiadają własny sztandar, a w swojej siedzibie eksponują również przedwojenny sztandar Stronnictwa Narodowego w Dąbiu.

W czasie spotkania głos zabrał prezes Towarzystwa Przyjaciół Dąbia, Adam Grabowski, dziękując władzom gminnym za to, że podczas re-

nowacji zabytkowego ratusza nie zapomniały o miejscu dla dąbskich regionalistów. Zaznaczył, że społecznicy działają aktywnie na gruncie wydawania publikacji o dziejach lokalnej społeczności, ostatnio zaś odbyła się w Dąbiu konferencja o wielokulturowości.

Starosta kolski podziękował regionalistom za popularyzację lokalnej historii i podkreślił wagę tego typu zabiegów, które mogą liczyć na wsparcie finansowe starostwa. Burmistrz Dąbia zapewnił o stałej pamięci władz gminy i trosce o regionalistów. W imieniu regionalistów z Wielkopolski i Ziemi Łódzkiej głos zabrali Kazimierz Kasperkiewicz z Koła oraz Urszula Urbaniak z Uniejowa. Gratulowali licznych publikacji na temat dziejów Dąbia i zachęcali Adama Grabowskiego do dalszej pracy dokumentacyjnej.











Anna Chudzińska, Mariusz Menz

Sprawozdanie z Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej *Poznań i Wielkopolska 100 lat po śmierci Jarogniewa Drwęskiego, pierwszego Prezydenta Miasta Poznania w niepodległej Polsce. Nowe spojrzenia* (14 września 2021, Poznań)

14 września 2021 r. w Poznaniu odbyła się Ogólnopolska Konferencja Naukowa pt. *Poznań i Wielkopolska 100 lat po śmierci Jarogniewa Drwęskiego, pierwszego Prezydenta Miasta Poznania w niepodległej Polsce. Nowe spojrzenia*, która została zorganizowana przez Zakład Myśli i Kultury Politycznej Wydziału Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, kierowany przez prof. dr. hab. Waldemara Łazugę, przy wsparciu ze strony Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego, Starostwa Poznańskiego i Urzędu Miasta Poznania. Wydarzenie, do organizacji którego okazją stała się 100. rocznica śmierci Jarogniewa Drwęskiego – prawnika, działacza społecznego, a przede wszystkim pierwszego prezydenta Poznania w niepodległej Polsce, odbyło się pod honorowym patronatem Jej Magnificencji Rektor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu prof. dr hab. Bogumiły Kaniewskiej, Marszałka Województwa Wielkopolskiego Marka Woźniaka, Starosty Poznańskiego Jana Grabkowskiego i Prezydenta Miasta Poznania Jacka Jaśkowiaka.

Postać Jarogniewa Drwęskiego, który w listopadzie 1918 r. został wybrany prezydentem niemieckiego jeszcze Poznania – na ponad miesiąc przed wybuchem powstania wielkopolskiego, była okazjonalnie przywoływana we wcześniejszych badaniach naukowych. Jego ponowny wybór w kwietniu 1919 r. na prezydenta Poznania zapoczątkował organizację polskiej administracji, polonizację szkół, instytucji kultury i nazw ulic w Poznaniu. Działalność Drwęskiego miała wpływ na powstanie pierwszej uczelni wyższej w Poznaniu – Wszechnicy Piastowskiej i Targów Poznańskich. „Zapomnienie" postaci Jarogniewa Drwęskiego (pomijanie w słownikach i leksykonach dotyczących historii Poznania) było jednocześnie skazywaniem na niepamięć niejednego istotnego wątku historii Wielkopolski i jej stolicy. Organizatorzy konferencji poddali pod szerszą dyskusję pytania dotyczące zapomnianych dziejów Wielkopolski, cenzury czy autocenzury w tworzeniu nowej, poprawionej opowieści o Wielkopolanach, mitów i stereotypów dotyczących dziejów Wielkopolski oraz współczesnej kondycji miasta i regionu. Omawiana konferencja stała się więc płaszczyzną refleksji i wymiany doświadczeń m.in. historyków i socjologów, politologów i kulturoznawców czy polityków i samorządowców, dla których dzieje Poznania i Wielkopolski są przedmiotem badań i szczególnego zainteresowania.



Konferencja składała się z trzech części, które odbywały się w trzech różnych miejscach, i wpisywała się w obchody związane z 100. rocznicą śmierci Jarogniewa Drwęskiego. Inauguracja konferencji odbyła się

w Sali Białej Bazaru. Dziekan Wydziału Historii UAM prof. dr hab. Józef Dobosz jako organizator uroczyście powitał zebranych gości i otworzył konferencję, życząc uczestnikom owocnych obrad. Następnie głos zabrali Marszałek Województwa Wielkopolskiego Marek Woźniak, Starosta Poznański Jan Grabkowski oraz Wiceprezydent Miasta Poznania Mariusz Wiśniewski. Przemawiający podkreślali zarówno rolę Jarogniewa Drwęskiego, jak i znaczenie podejmowanej tematyki dotyczącej dziejów Poznania i Wielkopolski w ostatnim stuleciu.

Części inauguracyjnej towarzyszył panel dyskusyjny poruszający problematykę zmian, procesów, trudnych relacji widzianych z perspektywy Wielkopolski, Poznania i Gniezna. Jego uczestnikami byli prof. dr hab. Waldemar Łazuga, prof. UAM dr hab. Przemysław Matusik i prof. UAM dr hab. Damian Szymczak. Rola moderatora panelu przypadła redaktorowi Marcinowi Zawadzie. Początkowo każdy z uczestników ustosunkował się do problematyki, której poświęcona była dyskusja. Wystąpienia panelistów zaowocowały interesującą i ożywioną dyskusją, w której aktywnie uczestniczyła liczna publiczność, co świadczyło o dużym zainteresowaniu tematyką poruszaną przez prelegentów. Należy również wspomnieć, że część pierwsza konferencji była transmitowana na kanale YouTube dzięki zaangażowaniu i wsparciu dyrektora projektu Cyfrowa Szkoła Wielkopolsk@2020 Piotra Waśko.

Druga część konferencji, która odbyła się w Auli Lubrańskiego Collegium Minus, została otwarta przez Rektor UAM prof. dr hab. Bogumiłę Kaniewską, która uroczyście powitała uczestników i podkreśliła zasadność i wagę przedsięwzięcia dla refleksji o Poznaniu i Wielkopolsce oraz rolę i wpływ uniwersytetu na miasto. Rolę prowadzącego, który nadał kierunek obradom i przedstawiał prelegentów, w drugiej części obrad objął prof. UAM dr hab. Rafał Dobek, który otwierając obrady, zaprosił do wygłoszenia referatu dr. Mariusza Menza (UAM).

Doktor Mariusz Menz wygłosił referat *Wpływ Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza na rozwój miasta, regionu, kraju po 1989 r.*, w którym podkreślił znaczenie uniwersytetu dla Poznania i Wielkopolski po roku 1989 i dziś. Szczegółowo przeanalizował działania podejmowane przez rektorów i ich znaczenie dla regionu. Dalsze rozważania dotyczące uniwersytetu kontynuował drugi zaproszony prelegent – prof. UAM dr hab. Maciej Michalski, który skupił się na kwestii studentów żydowskich i antysemityzmie na Uniwersytecie Poznańskim, wygłaszając referat *Badania nad obecnością żydowskich studentów na Uniwersytecie Poznańskim w okresie międzywojennym*, podkreślając rolę niedawno powołanego zespołu, który szczegółowo zajmuje się badaniem tej kwestii, tym bardziej że dotychczasowe badania miały charakter przyczynkarski.

Po krótkiej dyskusji referat *Od miasta endeckiego do miasta liberalnego* wygłosił socjolog, prof. UAM dr hab. Krzysztof Podemski, który zaprezentował proces liberalizacji Poznania, a punktem wyjścia do rozważań dotyczących kondycji Poznania był okres dwudziestolecia międzywojennego. Z kolei dr Marek Rezler w referacie *Legenda czy kompleks? Kilka uwag o charakterze Wielkopolan* szeroko odniósł się do kwestii stereotypów dotyczących Wielkopolan oraz rozprawił się z wybranymi utartymi opiniami dotyczącymi dziejów Wielkopolski, które skonfrontował z najnowszymi badaniami naukowymi. Po dyskusji dotyczącej referatów prowadzący poprosił o zabranie głosu dr Annę Chudzińską (UAM), która wygłosiła referat *Od radnej do marszałkini. Kobieta w strukturach samorządowych miasta Poznania w okresie dwudziestolecia międzywojennego*, który zasygnalizował kwestie kobiet, Wielkopolanek w historiografii i ich zaangażowanie w działalność polityczną i samorządową. Ostatnim prelegentem był prof. UAM dr hab. Krzysztof Kurek, który wygłosił bardzo interesujący referat *Teatr niepodległości w Poznaniu*. Następnie prowadzący poprosił o podsumowanie obrad prof. dr. hab. Waldemara Łazugę, który podziękował wszystkim prelegentom za inspirujące referaty, a uczestnikom za aktywny udział w konferencji. Następnie zakończył konferencję i zaprosił gości na spektakl do Teatru Polskiego.

Część trzecia wydarzenia odbyła się w Teatrze Polskim w Poznaniu, gdzie o godzi-

nie 18.00 wystawiono sztukę napisaną przez Jarogniewa Drwęskiego – *Reni*, która po raz pierwszy została wystawiona w 1898 r. w tym samym teatrze. Spektakl w reżyserii Piotra Kaźmierczaka, do którego kostiumy i scenografię przygotował Łukasz Mleczak, dramaturgię Justyna Machaj, a główne role zagrali Aleksandra Samelczak (Reni), Ewa Szumska (Aniela), Piotr Kaźmierczak (Edward) i Piotr B. Dąbrowski (Jan) – cieszył się dużym zainteresowaniem wynikającym nie tylko z faktu, że sztuka została napisana przez Jarogniewa Drwęskiego, ale również dlatego, że – co podkreślał sam reżyser – po 120 latach problem emancypacji i wolności kobiet w decydowaniu o sobie pozostaje nierozwiązany. *Reni*, choć napisana w XIX w., wyraźnie o tym przypomina. Sztuka została zarejestrowana i jest dostępna na stronie projektu Cyfrowa Szkoła Wielkopolsk@2020.

Podsumowując przebieg konferencji, należy zwrócić uwagę na różnorodność spojrzeń i podejmowanych tematów, a także na to, że niezwykle inspirujące wystąpienia stanowią punkt wyjścia do dalszych rozważań i prób odpowiedzi na pytanie, ile zapomnianej historii Poznania i Wielkopolski jest w nas. Należy także wspomnieć o towarzyszącym konferencji zainteresowaniu ze strony zarówno mieszkańców Poznania i Wielkopolski, studentów i uczniów, jak i mediów oraz o przewidzianym przez organizatorów druku publikacji pokonferencyjnej.



Kazimierz Krawiarz

Stulecie Towarzystwa Miłośników Koźmina Wielkopolskiego 1921-2021

Obchody jubileuszu 100-lecia istnienia Towarzystwa Miłośników Koźmina Wielkopolskiego przybrały dwie formy – uroczystości, która odbyła się 30 września w Sali Bankietowej Zajazdu „Pod Szyszkami" w Nowej Obrze oraz publikacji *100-lecie Towarzystwa Miłośników Koźmina Wielkopolskiego 1921-2021* pod redakcją Michała Pietrowskiego.

Uroczyste spotkanie poprzedziło wykonanie pamiątkowej fotografii zbiorowej, na której znalazło się osiemdziesięcioro uczestników. Część oficjalną rozpoczęto odegraniem hymnu przez Koźmińską Orkiestrę Dętą pod dyrekcją kapelmistrza Roberta Kaczorowskiego. Otwarcia Jubileuszu i powitania przybyłych członków TMKW oraz zaproszonych gości dokonał Andrzej Joachimiak, prezes TMKW.

Na salę przy dźwiękach orkiestry wkroczył poczet sztandarowy TMKW ufundowany w minionym covidowym roku. Przekazania sztandaru dokonał Burmistrz Miasta i Gminy Koźmin Wielkopolski Maciej Bratborski. Projektantem sztandaru był Michał Pietrowski – prezes honorowy TMKW, który jako redaktor naczelny jubileuszowego wydawnictwa przedstawił je obecnym. Kalendarium Towarzystwa zaprezentowała Maria Lewandowicz.

Rada Miasta i Gminy Koźmin Wielkopolski podjęła uchwałę o przyznaniu odznaki „Zasłużony dla Ziemi Koźmińskiej" dla TMKW, Marii Lewandowicz – wieloletniej prezes TMKW oraz Cyryla Banaszaka – wiceprzewodniczącego Komisji Rewizyjnej TMKW. Odznaki dla TMKW na ręce prezesa

oraz wymienionym wyżej członkom TMKW wręczył Justyn Zaradniak – przewodniczący Rady Miejskiej.

Podziękowania Towarzystwu za wieloletnią i owocną pracę złożył Burmistrz Miasta i Gminy Maciej Bratborski. Cyryl Banaszak został nagrodzony odznaką honorową „Za zasługi dla województwa wielkopolskiego" przyznaną przez Kapitułę odznaki. Wręczył ją Jan Grzesiek, radny Sejmiku Wielkopolskiego z Goliny.

Życzenia, upominki oraz okolicznościowe adresy TMKW złożyli: dyrektorzy placówek oświatowych, Koźmiński Ośrodek Pomocy Społecznej, Krotoszyńskie Towarzystwo Kulturalne, Biblioteka Publiczna w Koźminie, dyrygent i Chór w Koźminie, komendant OSP, Poznański Oddział TMKW, Bank Spółdzielczy w Jarocinie, Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna, Nasycalnia Podkładów Kolejowych w Jarocinie, Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna w Kotlinie, prof. Olgierd Lirowski, dyrektor firmy REGIO Opakowania. Z Poznania nadeszły okolicznościowe życzenia od rodziny Zofii i Zdzisława Chełkowskich, potomków pierwszego starosty koźmińskiego po odzyskaniu niepodległości. W imieniu Wielkopolskiego Towarzystwa Kulturalnego oraz Wielkopolskiego Towarzystwa Przyjaciół Książki życzenia i okolicznościowy adres złożył dr Kazimierz Krawiarz. Dr Andrzej Grzyb – poseł na Sejm przesłał okolicznościowy list z życzeniami.

Oprócz życzeń i upominków na ręce burmistrza przekazano dar nadzwyczajny w postaci Sztandaru Żeńskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół" w Koźminie z 1936 r., który był przechowywany przez zmarłą już Pelagię Kulę. Sztandar zachował się nieomal w idealnym stanie i został przekazany przez rodzinę Szczepaniaków. Z pewnością trafi on do Muzeum Ziemi Koźmińskiej.

Każdy z zaproszonych gości otrzymał opracowanie książkowe pt. *100-lecie Towarzystwa Miłośników Koźmina Wielkopolskiego 1921-2021* oraz okolicznościową przypinkę.

Autorzy okolicznościowego wydawnictwa oprowadzają czytelnika po ścieżkach bogatej i ciekawej historii TMKW. Prezentują najważniejsze wydarzenia z życia stowarzyszenia, podejmowane inicjatywy lokalne, a także bogatą działalność wydawniczą i popularyzatorską. Poznajemy sylwetki społeczników, którzy budowali potencjał tej organizacji. Jedną z tajemnic sukcesów TMKW jest zgodna współpraca z władzami miasta i samorządowcami. Wstęp do wydawnictwa skreślił Burmistrz Miasta i Gminy Koźmin Wielkopolski Maciej Bratkobarski, który podkreślił zasługi, chlubne tradycje i oddziaływanie TMKW na młode pokolenie.

Na część właściwą publikacji składają się kalendarium ważniejszych wydarzeń TMKW z lat 1921-2020, opisy działalności oddziałów TMKW w Poznaniu, Ostrowie i Krotoszynie, kalendarium ważniejszych wydarzeń Muzeum Ziemi Koźmińskiej z lat 1988-2011, rozdziały poświęcone prasie lokalnej oraz sylwetkom prezesów TMKW i prezesów oddziałów TMKW.

Opracowanie kończy się aneksami zawierającymi: wykaz prezesów TMKW i prezesów oddziałów w latach 1921-2021, skład zarządu TMKW (stan na styczeń 2021) i Komitetu Organizacyjnego Jubileuszu 100-lecia TMKW, wykaz członków Oddziału Poznańskiego TMKW (stan na 31.12.2020), listę członków TMKW (stan na styczeń 2021).

Publikacja ukazała się w nakładzie 300 egzemplarzy i będzie z pewnością poszukiwana przez regionalistów, jest bowiem godna polecenia każdemu, komu regionalna historia jest bliska.



Andrzej Joachimiak – prezes TMKW, Mirosław Goliński – wiceprezes TMKW, dr Michał Pietrowski – honorowy prezes TMKW. Fot. G. Pierzchała

Jerzy Babiak

Marek Makieła – Honorowym Obywatelem Miasta i Gminy Ostrzeszów

21 października 2021 roku odbyła się w sali widowiskowej Ostrzeszowskiego Centrum Kultury uroczysta sesja Rady Miasta, w trakcie której wręczono tytuł Honorowego Obywatela Miasta i Gminy Ostrzeszów prezesowi Poznańskiego Klubu Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Ostrzeszowskiej, Markowi Makiele.



Marek Makieła w towarzystwie przewodniczącej Rady Miasta i Gminy Beaty Calińskiej oraz burmistrza miasta Patryka Jędrowiaka

W maju 2021 roku minęło okrągłe 60 lat od historycznego zebrania ostrzeszowskich regionalistów, którzy powołali do życia Towarzystwo Przyjaciół Ostrzeszowa. Krąg przyjaciół, ludzi bliskich sobie i swojej ziemi, systematycznie się powiększał, obejmując swym zasięgiem cały powiat ostrzeszowski, co spowodowało, że w roku 1966 zmieniono nazwę na Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Ostrzeszowskiej.

Od początku funkcjonowania tej organizacji swój aktywny udział wnosili do niej członkowie Towarzystwa zamieszkali także poza rodzinnym miastem. I tak powstały zamiejscowe Kluby Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Ostrzeszowskiej: we Wrocławiu (1973), Poznaniu (1974) i w Warszawie (1975). Skupieni w tych strukturach organizacyjnych członkowie powiązani byli niegdysiejszym miejscem zamieszkania, wspólnie spędzonymi latami w szkolnych ławach, a także pracą na terenie ziemi ostrzeszowskiej. Przede wszystkim jednak jednoczyła ich miłość do swojej „małej ojczyzny".

Wśród klubów zamiejscowych wyróżnia się utworzona w 1974 roku placówka poznańska. W Poznańskim Klubie TPZO podjęto szereg cennych inicjatyw kulturotwórczych mających na celu – między innymi – wprowadzenie subregionu ostrzeszowskiego do ponadregionalnej literatury i historiografii.

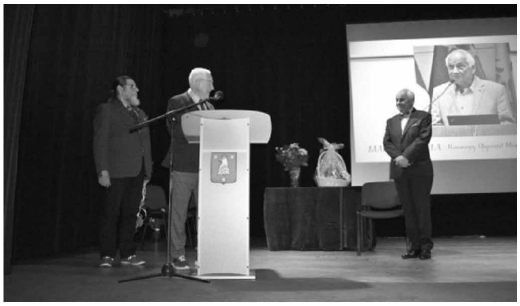
3 lutego 2001 roku bohater tej podniosłej uroczystości został prezesem klubu w Poznaniu, a w kolejnych latach inicjatorem wielu przedsięwzięć poświęconych historii i dorobkowi kulturowemu ziemi ostrzeszowskiej. Te i inne poczynania ostrzeszowian skupionych w Poznańskim Klubie TPZO zostały dostrzeżone przez lokalną społeczność samorządową.

Uchwałą Rady Miasta i Gminy Ostrzeszów z dnia 27 maja 2021 roku przyznano Markowi Makiele, prezesowi Poznańskiego Klubu TPZO, godność Honorowego Obywatela Miasta i Gminy Ostrzeszów. W uzasadnieniu wniosku podano, że tytuł ten nadaje się „za rozsławianie Ostrzeszowa i okolic, wybitne osiągnięcia w dokumentowaniu ich dziejów oraz zaangażowanie w rozwój kultury naszego regionu".

„Niestrudzony dokumentalista dziejów naszej małej ojczyzny, inspirator wielu inicjatyw o charakterze historycznym i kulturalnym, który, choć jest mieszkańcem Poznania, swoje serce, o czym jestem przekonana, pozostawił w Ostrzeszowie" – stwierdziła przewodnicząca Rady Miasta i Gminy Ostrzeszów, Beata Calińska. Uzasadnienie do uchwały podjętej jednogłośnie przez ostrzeszowskich radnych zaprezentował burmistrz Patryk Jędro-

wiak: „Pan Marek Makieła jest niewątpliwie jednym z najaktywniejszych działaczy społecznych w służbie ziemi ostrzeszowskiej. Jego długoletnia działalność regionalistyczna na rzecz naszej małej ojczyzny zasługuje na szczególne uznanie".

Do dziś tytuł Honorowego Obywatela Miasta i Gminy Ostrzeszów otrzymało 12 osób: 4 w okresie międzywojennym, 1 w czasach PRL oraz 7 w III Rzeczypospolitej.



Gratulacje składa delegacja Wielkopolskiego Towarzystwa Kulturalnego – Jerzy Babiak i Hieronim Dymalski

W uroczystej sesji Rady Miejskiej honorującej dokonania tego zacnego ostrzeszowianina, choć od ponad pięćdziesięciu lat mieszkającego w Poznaniu, uczestniczyło wielu znakomitych gości. Wśród nich znalazły się m.in. osoby odznaczone medalem „Za Zasługi dla Miasta i Gminy Ostrzeszów": Jan Marek Cieplik, Bolesław Grobelny – były prezes TPZO, Stanisław Stawski. Z grona parlamentarzystów obecny był poseł Andrzej Grzyb. Starostwo powiatowe reprezentowali Lech Janicki – starosta i wicestarościna Zofia Witkowska. Z ramienia regionalistów gratulacje wyróżnionemu składali prezes Wielkopolskiego Towarzystwa Kulturalnego prof. dr hab. Jerzy Kazimierz Babiak, rodem z pobliskiego Kępna, oraz Hieronim Dymalski, reprezentant Stowarzyszenia Ostrowian w Poznaniu, a także lokalni działacze regionalni z prezesem TPZO Bohdanem Ogrodowskim na czele.

„Przyznanie mi zaszczytnego tytułu Honorowego Obywatela Miasta i Gminy Ostrzeszów przyjmuję jako wyróżnienie nie tylko mojej osoby, ale całego środowiska ostrzeszowian skupionych w poznańskim klubie TPZO" – stwierdził Marek Makieła.

Uroczystość uświetniła część artystyczna, w której uczestniczyły w występach wokalnych i tanecznych wnuki bohatera uroczystości.



Pamiętamy o Sejmie Dzielnicowym



Wiceprezes WTK Norbert Kulpa przed tablicą Polskiego Sejmu Dzielnicowego. Fot. K. Krawiarz

3 grudnia 2021 roku delegacja Wielkopolskiego Towarzystwa Kulturalnego złożyła kwiaty pod tablicą Polskiego Sejmu Dzielnicowego na budynku kina Apollo w Poznaniu.

Przypomnienie, że tego dnia przed 103 laty rozpoczęły się obrady pierwszego po latach niewoli polskiego sejmu ze względu na trwającą pandemię miało wyjątkowo skromny charakter. Nie odbyły się też Dni Wielkopolski nawiązujące do tradycji zgromadzenia 3-5 grudnia 1918 roku w Poznaniu.

Jak doszło do tego ważnego wydarzenia w historii polskiego parlamentaryzmu, przypomniał Kazimierz Krawiarz:

> Tymczasowy Komitet Naczelnej Rady Ludowej powołany w Poznaniu 11 listopada 1918 roku wydał 14 listopada odezwę w sprawie przeprowadzenia wyboru delegatów na Sejm Dzielnicowy. Wybory odbyły się w dniach od 16 listopada do 1 grudnia. Wybrano 1399 delegatów. Od władz niemieckich uzyskano zgodę na odbycie Sejmu pod warunkiem, że nie będą rozważane sprawy oderwania ziem polskich od Niemiec. Do Poznania 3 grudnia 1918 przybyło 1100 delegatów. Sejm wyraził wolę powstania zjednoczonego państwa polskiego z dostępem do morza. Wyraził też wolę, by w Warszawie powołano Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej złożony z przedstawicieli wszystkich partii i zaborów, który przejąłby władzę z rąk Józefa Piłsudskiego sprawującego ją z woli Rady Regencyjnej powołanej w 1917 roku przez niemieckiego zaborcę.

W okresie poprzedzającym 103. rocznicę obrad Polskiego Sejmu Dzielnicowego redakcja „Przeglądu Wielkopolskiego" otrzymała nowe interesujące materiały dotyczące uczestników tego wydarzenia. W kolejnych numerach naszego kwartalnika opublikowaliśmy w tym roku biogramy: Jana Gudela, delegata z powiatu brodnickiego (autor Adam Górski) oraz Józefa Zupoka, delegata z powiatu zabrskiego (autor Sebastian Zupok), a w kolejce oczekują materiały dotyczące kilku innych delegatów, między innymi z powiatów żnińskiego, ostrowskiego i ostrzeszowskiego.

Zapraszamy do uczestnictwa w projekcie „**Ludzie Polskiego Sejmu Dzielnicowego"**.





Trzydzieści lat pamięci o Sejmie Dzielnicowym »

"Przegląd..." od 1987, a WTK od 1988, kultywuje o nim pamięć...

Więcej informacji: http://www.e-pw.pl/page.php/1/0/show/75

Barbara Siwińska, Wiesława Grobelna

Dr n. med. Wiesław Romanowski – współczesny Judym

Dobroć jest cichym czynieniem tego,
o czym inni głośno mówią.
Friedl Beutelrock


Dr n. med. Wiesław Romanowski

13 stycznia 2021 r. zmarł znany śremski lekarz, były dyrektor Wielkopolskiego Oddziału Reumatologicznego w Śremie, działacz wielu organizacji społecznych – dr Wiesław Romanowski.

Urodzony w 1933 r. w województwie łódzkim, absolwent Liceum Ogólnokształcącego w Gnieźnie, w 1958 r. ukończył Wydział Lekarski Akademii Medycznej w Poznaniu. Całe swoje życie związał ze Śremem. Tu założył rodzinę, wraz z żoną Bożeną wychował i wykształcił synów, stworzył nowoczesny zakład służby zdrowia, znaną w kraju, wysoko cenioną placówkę kompleksowej rehabilitacji. Jego synowie również związani są z medycyną – prof. dr hab. nauk med. Leszek Romanowski jest kierownikiem kliniki Traumatologii, Ortopedii i Chirurgii Ręki w Poznaniu, a dr nauk med. Wojciech Romanowski – następcą i kontynuatorem dzieła ojca, swojego Mistrza, tj. dyrektorem Wielkopolskiego Ośrodka Reumatologicznego w Śremie.

Wiesław Romanowski po ukończeniu studiów podjął pracę w Ośrodku Reumatologicznym w Śremie, który gromadził inwalidów z terenu całego kraju, wymagających – prócz leczenia – przyuczenia do zawodu i przywrócenia im wiary w możliwość powrotu do normalnego życia. Dla realizacji tego celu przekształcił stopniowo Ośrodek ze skromnej 40-łóżkowej placówki w nowoczesny zakład, który w 1980 r. uzyskał status Specjalistycznego Zespołu Opieki Zdrowotnej. Nieprzerwanie przez 38 lat, czyli do przejścia na emeryturę w 2002 roku, był dyrektorem Wielkopolskiego Ośrodka Reumatologicznego SPS ZOZ w Śremie. Powiększał systematycznie zakres świadczonych usług medycznych, socjalnych i zawodowych oraz wprowadził nowe metody leczenia i rehabilitacji leczniczej (np. krioterapię czy szkolenie inwalidów w obsłudze komputerów). W ten sposób stworzył warunki do praktycznej realizacji założeń polskiej szkoły rehabilitacji prof. Wiktora Degi oraz realizował najbardziej poznańską ideę pracy

u podstaw. Prowadził badania mające na celu ocenę przydatności i wydajności zawodowej inwalidów z dysfunkcją kończyn górnych, w wyniku czego powstały m.in. zestawy stanowisk do testowania podstawowych chwytów ręki na narzędziach pracy i przyrządy do oceny jakości i siły ręki, z których cztery weszły do produkcji seryjnej, otrzymały świadectwa racjonalizatorskie.

W dążeniu do stałego podnoszenia własnej wiedzy Mistrz uzyskał specjalizację z zakresu chorób wewnętrznych i reumatologii, a w 1976 r. otrzymał tytuł doktora nauk medycznych. Będąc znakomitym lekarzem, fachowcem, znany był ze swojej judymowskiej postawy moralnej i społecznej. Był to niezwykle ciepły, wyrozumiały, życzliwy, o wysokiej kulturze osobistej, a przy tym skromny Wielki Człowiek – prawdziwy przyjaciel chorego, szczególnie wrażliwy na cierpienie i bezradność osób niepełnosprawnych, którym przywracał nadzieję i uśmiech.

Dr Romanowski to nie tylko wspaniały lekarz, ale i wielki społecznik. Był członkiem współzałożycielem śremskiego Koła Polskiego Towarzystwa Lekarskiego (1964), przez ponad 20 lat członkiem Zarządu Wojewódzkiego Towarzystwa Walki z Kalectwem, współzałożycielem i członkiem Zarządu Wielkopolskiej Fundacji Reumatologicznej, radnym Sejmiku Województwa Wielkopolskiego, w którym pełnił funkcję przewodniczącego Komisji Zdrowia, Rodziny i Polityki Społecznej (2002-2006).

Wiele lat poświęcił również dla rozwoju kulturalnego swojego miasta. Przez 12 lat był w Zarządzie Towarzystwa Miłośników Śremu (dziś Towarzystwo Miłośników Ziemi Śremskiej), w latach 1977-1983 był 15. prezesem TMŚ, później (1983-1989) – wiceprezesem. Jego prezesura przypadła na ważne, ale i specyficzne lata w historii miasta i kraju. W tym czasie Towarzystwo tradycyjnie zajmowało się upiększaniem miasta, zwłaszcza parku, upamiętnianiem wielu wydarzeń historycznych, organizacją imprez kulturalnych oraz bardzo interesujących spotkań regionalistów w ramach projektu „Wieczory Piątkowe". Różnorodność tematyki tych spotkań (medycyna, prawo, historia, ochrona zabytków, kultura) przyciągała zawsze liczne grono uczestników, nie tylko członków Towarzystwa. Patronowano też pracom wykopaliskowym prowadzonym przez trzy lata przez archeologów na osiedlu Helenki, a przy współpracy z Urzędem Miejskim w 1981 r. zainstalowano na ratuszu automatyczne urządzenie do odtwarzania hejnału Śremu, którego muzykę skomponował i nagrał Marian Zieliński. W roku 1978 przypadła 725. rocznica nadania Śremowi praw miejskich. Z tej okazji prezes wraz z Zarządem zorganizowali m.in. interesującą sesję historyczną z udziałem prof. dr. Witolda Jakóbczyka (UAM), dr. Stefana Chmielewskiego (PAN), dr. Kazimierza Bieleckiego (Archiwum Wojewódzkie w Poznaniu), a później wspólnie z Muzeum Śremskim przeprowadzono cykl otwartych wykładów regionalnych promujących historię miasta i regionu.

W latach 80. zaszły wydarzenia społeczno-polityczne, które zakłóciły normalny rytm pracy organizacji, a wprowadzenie stanu wojennego w grudniu 1981 okresowo ją nawet przerwało. W zmieniających się warunkach miłośnicy miasta nie szczędzili trudu dla jego upiększania, rozwoju kulturalnego, gospodarczej zasobności, tworzenia płaszczyzn współdziałania i porozumienia. Kierujący pracami Towarzystwa prezes dr Wiesław Romanowski potrafił dzięki osobistemu autorytetowi i talentowi organizacyjnemu znaleźć sposoby kontynuowania dzieła poprzedników. Za wspaniałą, interesującą i różnorodną działalność w Towarzystwie minister kultury i sztuki wyróżnił go medalem „Zasłużony Działacz Kultury", a Towarzystwo Miłośników Śremu nadało mu tytuł Honorowego Członka.

Dr nauk med. Wiesław Romanowski, zasłużony dla kraju i medycyny, uhonorowany został: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, medalem Towarzystwa Walki z Kalectwem, odznaką „Za wzorową pracę w służbie zdrowia", nagrodą specjalną pierwszego stopnia za szczególne osiągnięcia w pracy na rzecz ochrony zdrowia, odznaką honorową „Za zasługi dla województwa wielkopolskiego", Medalem im. Eugeniusza Piaseckiego za zasługi dla Uczelni AWF, statuetką Salix Aurea, medalem Labor Omnia Vincit od

Towarzystwa im. Hipolita Cegielskiego oraz przyznaną przez ZG Polskiego Towarzystwa Lekarskiego odznaką Bene Meritus za „tworzenie nieprzemijających wartości dla dobra społeczeństwa".

Z czynienia dobra w ciągu całego życia dr Wiesław Romanowski zbudował sobie pomnik. Trwały. Chylimy czoła.

Barbara Ksit

Adam Ulrich (1891-1955) – powstaniec wielkopolski, literat, „morowy facet"

Chociaż praca Adama Ulricha *W marszu i w bitwie* (1 wyd. Poznań 1939) jest cytowana w bibliografii każdego opracowania omawiającego powstanie wielkopolskie, jej autor nie doczekał się dotąd biogramu w żadnym ze słowników powstańców wielkopolskich. Miejmy nadzieję, że czas przyniesie większe zainteresowanie Adamem Ulrichem ze strony badaczy bądź wydawców. W okresie dwudziestolecia międzywojennego opublikował on w czasopismach kilkanaście nowel o tematyce wojennej. Niestety ani wówczas, ani obecnie nie spotkały się one z zainteresowaniem literaturoznawców, mimo że o zdolnościach Adama Ulricha wypowiedział się bardzo pochlebnie sam Czesław Miłosz. „Morowym facetem" nazwał go w liście z 21 IV 1931 do Jarosława Iwaszkiewicza[1]. Po latach poświęcił mu osobne hasło w swoim *Abecadle*:

> **Ulrich**. Nie pamiętam jego imienia. Pan Ulrich był Polakiem z Poznańskiego, mieszkał w Suwałkach, i tam mnie, wówczas studentowi, dał do przeczytania maszynopis swojego dziennika z bitwy pod Verdun, w której brał udział jako żołnierz niemieckiej piechoty. Być może do jego ułożenia przyczyniła się międzynarodowa sława książki Remarque'a *Na Zachodzie bez zmian*. Dzieło Ulricha, jak to wówczas oceniłem, było lepsze, bardziej w swojej dokładności przeraźliwe, ale żaden z wydawców go nie chciał […][2].

W innym miejscu poeta napisał znamienne słowa:

> Czytałem kiedyś, dawno, w maszynopisie pamiętnik pana Ulricha, który walczył pod Verdun, jako szeregowiec niemieckiej piechoty. Ci ludzie byli schwytani tak jak więźniowie Oświęcimia, ale nad ich męką i śmiercią zamknęły się wody zapomnienia[3].

Poniżej podaję kilka drobnych informacji na temat Adama Ulricha, zebranych w znacznej części w 2020 roku drogą poszukiwań online na stronach bibliotek cyfrowych i polskich archiwów (za pośrednictwem wyszukiwarki https://www.szukajwarchiwach.pl). Dziękuję również wnukom Adama Ulricha, panom Arturowi[4] i Czesławowi[5] Ulrichom, za okazaną życzliwość i udzielone informacje.

Okruchy do biografii

W zbiorach archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego (rkp nr 301/2845) prze-

[1] „Mój facet z wojny jest morowy – napisał już parę opowiadań – są doskonałe. Cudowne rozmowy żołnierzy, takich nie widziałem w żadnej książce o wojnie" (C. Miłosz, J. Iwaszkiewicz, *Portret podwójny*, Warszawa 2011, s. 34).

[2] C. Miłosz, *Abecadło*, Kraków 2001, s. 330.

[3] Ibidem, s. 50.

[4] E-maile od Artura Ulricha z 29.09 i 1.10.2020 w posiadaniu autorki.

[5] Rozmowa telefoniczna z Czesławem Ulrichem 1.10.2020.

chowywana jest relacja Adama Ulricha, którą sporządził najpóźniej w 1947 roku jako świadek eksterminacji Żydów na terenie gminy Zakrzówek na Lubelszczyźnie. Opowieść autor rozpoczyna, podając kilka słów o sobie. Obrazują one trudności, z jakimi będą się musieli zmierzyć jego przyszli biografowie:

> Urodzony w Poznańskiem, wychowałem się w „Russisch Polen", w kompanii nazywano mnie „der Russe", po niemiecku nauczyłem się dopiero w wojsku i w towarzystwie innych „Kaczmarków" tłukłem się od początku do końca wojny we Francji i w Belgii, na zachodnim froncie. Byłem 3 razy ranny, dostałem pół roku Szpandawy za „polski urlop", odsiedziałem wiele dni ciężkiej i średniej paki […], dostałem żelazny krzyż – co wszystko razem wzięte starczyło, by w czasie powstania wielkopolskiego być dowódcą powstańczego batalionu Grupy Rawicz. Z racji swego zawodu jako hydrotechnik od młodych lat włóczyłem się wciąż po świecie, znałem niemal całą Polskę i część Rosji […], urodzony i wychowany na wsi znałem wiejskie stosunki i chłopów[6].

Przechowywana w Archiwum Państwowym w Poznaniu *Kartoteka ewidencji ludności z lat 1870-1931* podaje dwie daty urodzin Adama Ulricha – 31 sierpnia lub 31 września 1891 roku[7]. Urodził się we wsi Rostworowo (powiat poznański, gmina Rokietnica). Natomiast w sąsiedniej gminie Oborniki znajduje się Popówko, gdzie w 1889 roku zawarli związek małżeński rodzice Adama – August Juliusz Innocenty Ulrich i Zofia Kozierowska[8]. Chociaż urodzony na terenie Wielkopolski, wczesną młodość spędził Adam Ulrich na terenie zaboru rosyjskiego. *Kartoteka ewidencji* notuje przybycie jego matki (już jako wdowy) z synami do Poznania dopiero w 1913 roku. Później członkowie rodziny wielokrotnie zmieniają adres, a ostatnia wzmianka w *Kartotece* odnosząca się do Adama mówi o wyjeździe do Ostrzeszowa 17.07.1925.

Dziadek ze strony ojca, Albert Ulrich, zmarł w Poznaniu w 1885 roku w wieku 72 lat[9]. Urodził się w Steinbach, powiat Züllichau [Swiebodzin, powiat Sulechow]. W 1882 roku był właścicielem browaru w Opalenicy[10]. Albert Ulrich ożenił się z Pauliną z domu Drescher (zmarła w Opalenicy w roku 1888)[11], a jednym z ich dzieci był August Juliusz Innocenty Ulrich (ur. 1853).

Dziadek ze strony matki, Franciszek Kozierowski, był komisarzem (zarządcą) majątku w Objezierzu. Zmarł w Poznaniu 3 września 1912 roku w wieku 87 lat[12]. Teki Dworzaczka[13] wśród dzieci Franciszka Kozierowskiego i Klementyny Ruszczyńskiej wymieniają Zofię Martę – przyszłą matkę Adama Ulricha i Jadwigę Franciszkę – przyszłą żonę Karola Swinarskiego[14] i matkę Heleny Swinarskiej, żony Adama Ulricha. Był więc Adam Ulrich skoligacony z ziemiańską rodziną Swinarskich, a wśród jego kuzynów wymienić można m.in. znanego w Wielkopolsce literata Artura Swinarskiego[15].

Według informacji, jaką na stronie http://www.sejm-wielki.pl podał Artur Ulrich, wnuk pisarza, Adam Ulrich i Helena Swinarska

---

[6] A. Skibińska, *„Ludzie opowiadali rzeczy potworne o tym, co się tam działo. Dwa świadectwa Zagłady – Adama Ulricha z Zakrzówka i Stanisława Ż(Rz)emińskiego z Łukowa*, „Zagłada Żydów. Studia i materiały" 2017, t. 13, s. 606.

[7] Por. Archiwum Państwowe w Poznaniu [dalej: AP], sygn. 53/474/0/19.3/15200 karta 1 i 84.

[8] AP, sygn. 53/2026/0/3/47, Urząd Stanu Cywilnego Popówko, Księga małżeństw 1889.

[9] AP, sygn. 53/1926/0/4/156, Urząd Stanu Cywilnego Poznań, Księga zgonów 1885, t. II.

[10] *Das historische Brauereiverzeichnis der ehem. Ostgebiete und Polen*, http://www.klausehm.de/Pagepoleno.html [dostęp: 1.10.2020].

[11] AP, sygn. 53/1918/0/4/45, Urząd Stanu Cywilnego Opalenica, Księga zgonów 1888.

[12] Nekrolog Franciszka Kozierowskiego, „Wielkopolanin" 1912, nr 203.

[13] Metrykalia katolickie, cz. 7, http://www.teki.bkpan.poznan.pl/index_regesty.html [dostęp: 1.10.2020].

[14] Ślub Jadwigi Kozierowskiej i Karola Swinarskiego miał miejsce w Obornikach w 1890. AP, sygn. 53/1916/0/3/50, Księga małżeństw 1890.

[15] O rodzinie Swinarskich zob. E. Syska, *Marian Swinarski (1902-1965). Poznański antykwariusz i bibliofil*, Poznań 2014, s. 19-41.

(1893-1973) pobrali się około roku 1910[16]. Jednakże rok 1910 wydaje się zbyt wczesny, gdyż państwo młodzi mieliby wówczas odpowiednio po 19 i 17 lat (w świetle ówczesnego prawa mężczyźni osiągali pełnoletność w wieku 21 lat). Według cytowanej już *Kartoteki ewidencji* mieli trzech synów: Zbigniew urodził się i zmarł w 1915, Józef urodził się i zmarł w 1921, jedynie Karol Adam urodzony w 1917 roku doszedł do dorosłości. Zmarł w 1997 roku, pozostawiając czworo dzieci. Według wspomnień rodzinnych żona Adama Ulricha Helena była znakomicie wykształcona, znała biegle kilka języków, po II wojnie światowej pracowała jako tłumacz przysięgły.

Kiedy w 1914 roku wybuchła I wojna światowa, Adam Ulrich liczył sobie 23 lata. Doświadczenia wojenne na zawsze odcisnęły na nim swoje piętno. Już 24 października 1914 dziennik „Postęp" wymienia fizyliera Adama Ulricha z poznańskiego 6 Pułku Grenadierów na liście rannych[17]. Po wojnie pracował jako meliorant. W „Gazecie Ostrzeszowskiej" z 11 sierpnia 1928 ukazał się komunikat:

> Podaję do wiadomości wszystkich zainteresowanych, iż w myśl upoważnienia z dnia 4.8.28 r. […] przejąłem jako generalny kierownik Oddział Firmy Koncesjonowane Biuro Melioracji Rolnych […]. Biuro jest upoważnione przez Ministerstwo Rolnictwa do sporządzania projektów i wykonywania prac melioracyjnych na kredyt państwowy. Adam Ulrich, dypl. technik inżynierji wodnej. Ostrzeszów, ul. Kolejowa 224[18].

W 1931 roku Adam Ulrich był instruktorem melioracyjnym przy Wydziale Powiatowym w Suwałkach[19]. W tym czasie kierownikiem Zarządu Dróg w powiecie suwalskim był Aleksander Miłosz, ojciec Czesława. Adam Ulrich wywarł wielkie wrażenie na początkującym poecie, który tak go opisuje w liście do Jarosława Iwaszkiewicza z 15 IV 1931:

> Mam tu w Suwałkach ciekawego typa. Jest to poznaniok [!], taki sobie niezupełnie skończony inżynier. W czasie wielkiej wojny był w wojsku niemieckim, przeważnie sterczał na zachodnim froncie. Zachęcam go do pisania książki w formie reportażu. Ma ogromny materiał przeżyć, tym ciekawszy, że wcale nie napiętnowany bólem wojny, okopów etc. W czasie wojny uprawiał proceder „łazikowania" – to znaczy wszelkimi sposobami starał się wymigać od wyruszenia na pole bitwy – udawał wariata, handlował mundurami, dawał łapówki, siedział w twierdzy w Szpandawie, szpiegował na rzecz państw alianckich. Zakosztował także i okopów i opowiadał mi ciekawe sposoby „przywoływania do przytomności" zastrachanych nowicjuszów. Gdyby pisał – to mogłoby być dobre, bo chłop jest mało sentymentalny i ma dobrą obserwację[20].

Przed wybuchem II wojny światowej musiał Adam Ulrich powrócić do Poznania, gdyż stąd został wysiedlony w 1939 roku do Generalnego Gubernatorstwa[21]. W 1934 nawiązał współpracę, jak się z czasem okazało, bardzo owocną z wydawanym w Poznaniu czasopismem „Ilustracja Polska":

> Adama Ulricha poznaliśmy pod koniec r. 1934. Przyszedł do naszej redakcji, by złożyć pierwszą w ogóle próbę swego talentu. Było to pełne rozmachu i niefrasobliwego humoru opowiadanie z powstania wielkopolskiego pt. *Kumpel czwartej rezerwowej*. Otrzymał je do zilustrowania naturalnie [Leon] Prauziński i wraz

[16] http://www.sejm-wielki.pl/b/sw.42725 [dostęp: 1.10.2020].

[17] „Postęp" 1914, nr 245, s. 3.

[18] „Gazeta Ostrzeszowska" 1928, nr 64 [11.08], s. 2. W tej samej „Gazecie Ostrzeszowskiej" z 9 czerwca 1928 ukazało się ogłoszenie niejakiego Józefa Dziewińskiego następującej treści: „Wobec zachodzących pogłosek, że się miałem bić w święto Bożego Ciała z p. Adamem Ulrichem z m. Ostrzeszowa wyjaśniam, że z p. Ulrichem się nie biłem, tylko przed jego napaścią się broniłem" („Gazeta Ostrzeszowska" 1928, nr 46 [9.06], s. 2).

[19] Z. Fałtynowicz, *Wieczorem wiatr. Czesław Miłosz i Suwalszczyzna*, Gdańsk 2006, s. 49.

[20] C. Miłosz, J. Iwaszkiewicz, op. cit., s. 34.

[21] Maria Rutowska w książce *Lager Glowna – niemiecki obóz przesiedleńczy na Głównej w Poznaniu dla ludności polskiej (1939-1940)*, Poznań 2008, s. 518. Aneks *Listy transportowe z obozu Poznań – Główna* podaje następujące dane dotyczące A.U.: Nazwisko Ulrich, imię Adam, data urodzenia 1891-08-31, miejsce urodzenia Rozstworowo (powiat) Posen, miejsce zamieszkania przed wojną Poznań, Kalsugrot Weg 13 W.3, zawód Kulturtechniker (Lista 14, s. 24).

z jego rysunkami ukazało się w gwiazdkowym numerze „Ilustracji Polskiej" r. 1934. W ten sposób Ulrich zadebiutował na łamach „Ilustracji Polskiej" jako pisarz i dzięki temu zaczęło się współdziałanie artylerzysty Prauzińskiego z piechurem Ulrichem[22].

W marcu 1937 został wybrany sekretarzem zjazdu delegatów Towarzystwa Powstańców Wielkopolskich z 1918/19 w Poznaniu[23].

Po wybuchu II wojny światowej Adam Ulrich trafił na Lubelszczyznę. W grudniu 1939 mieszkał we wsi Rudnik Złodziejski, potem w Zakrzówku (powiat Janów Lubelski). Został kierownikiem placówki, której celem była melioracja okolicznych łąk. Od sierpnia 1940 roku placówka ta na polecenie niemieckich urzędników musiała zatrudniać Żydów z Zakrzówka i Bełżyc. Relacja, którą Adam Ulrich sporządził dla Żydowskiego Instytutu Historycznego, obejmuje lata 1939-1944 i opisuje wykorzystywanie Żydów do prac przymusowych, warunki ich życia oraz wysiedlenie Żydów z Zakrzówka do getta w Kraśniku. Opowieść Adama Ulricha ukazuje także jego współczucie dla ofiar i wysiłki, które podejmował, by ulżyć doli swoich podwładnych i powstrzymać deportację. W ostatnim akapicie relacji pada informacja, że w 1944 roku Adam Ulrich ponownie został żołnierzem[24].

Adam Ulrich był członkiem Polskiego Związku Zachodniego i wziął udział w Nadzwyczajnym Zjeździe w Łodzi 6 V 1945 roku[25].

Według Czesława Ulricha, wnuka pisarza, po drugiej wojnie światowej Adam Ulrich osiadł w Warszawie. Wraz z żoną Heleną mieszkał w budynku Funduszu Kwaterunku Wojskowego przy ul. Krakowskie Przedmieście 11 (nazywanym zwyczajowo w Warszawie Domem Bez Kantów). Zmarł 8 grudnia 1955 w Warszawie. Został pochowany na cmentarzu rzymskokatolickim na Bródnie; grób nie zachował się do dzisiejszych czasów.

Materiały do bibliografii twórczości

Jak się zdaje, pierwsze opowiadanie Adama Ulricha ogłoszone drukiem to *Kumpel czwartej rezerwowej*. Opublikowało je w 1934 roku wydawane w Poznaniu czasopismo „Ilustracja Polska"[26], opatrzywszy je następującym wstępem od redakcji: „Rok dziewiętnasty. Zawierucha światowa powoli wygasa, na zgliszczach powstaje nowe życie. Wschodzi Polska. Autor potrafił spojrzeć na owe ciężkie dni od strony niefrasobliwego humoru, który nas nie tylko bawi, ale i wzrusza". Na łamach „Ilustracji Polskiej" Adam Ulrich opublikował do wybuchu II wojny światowej jeszcze ponad 10 utworów[27].

---

[22] „Ilustracja Polska" [dalej: IP] 1939, nr 5 [29.01], s. 9.

[23] *Ku zgodzie w powstańczej rodzinie. Tow. Powstańców Wielkopolskich z 1918/19 pragnie przystąpić do powstańczego ruchu konsolidacyjnego*, „Gazeta Powszechna" 1937, nr 51 [3.03], s. 6.

[24] A. Skibińska, op. cit., s. 625.

[25] AP, sygn. 53/883/0/9.1/580, Protokół Nadzwyczajnego Zjazdu Polskiego Związku Zachodniego, s. 1-9.

[26] A. Ulrych [!], *Kumpel czwartej rezerwowej. Opowiadanie*, il. Leon Prauziński, IP 1934, nr 51 [23.12], s. 20-21, 23, 25-26.

[27] Podaję w kolejności chronologicznej: *Kapelan bolszewików. Nowela*, IP 1935, nr 14 [4.07], s. 324-327; *Starzy znajomi. Opowiadanie*, IP 1935, nr 47 [24.11], s. 1124-1125; *„Noria". Wspomnienie o krwawym młynie*, IP 1936, nr 22 [31.05], s. 520-522, nr 23 [7.06], s. 544-546, nr 24 [14.06], s. 568-570, nr 25 [21.06], s. 592-594, nr 26 [28.06], s. 616-618. Ten sam tytuł ukazał się też w: „Gazeta Powszechna" 1936 od nr 159 [11.07]; *Dynamit. Nowela*, IP 1936, nr 40 [4.10], s. 960-961; *Kwatermistrze pierwszej kompanii. Opowiadanie żołnierskie*, IP 1936 [22.11], nr 47, s. 1128-1129; *Wołanie. Opowiadanie żołnierskie*, IP 1937, nr 13 [28.03], s. 324-326; *Szagą kumotrze. Opowieść straszna, ale prawdziwa*, IP 1937, nr 31 [01.08], s. 768-769; *„Matematyk". Opowiadanie*, IP 1938, nr 16 [17.04], s. 439-441; *Jak rezerwista Kondracki umarł w butach. Opowiadanie z przełomowych dni listopadowych r. 1918*, IP 1938, nr 46, s. 1232-1234; *Imieniny pana Andrzeja. Opowieść historyczna o Andrzeju Niegolewskim i o szarży pod Samosierrą*, IP 1938, nr 49 [04.12], s. 1310-1312; *Metoda towarzysza Kagana. Opowieść z kraju ponurej anegdoty*, IP 1939, nr 3 [15.01], s. 57-58; *Zbankrutowany mason*, IP 1939, nr 24 [11.06], s. 644-645; *Kaczmarkowa kompania. Rocznik 1914. Opowiadanie*, IP 1939, nr 28 [9.07], s. 744-747, nr 29 [16.07], s. 768-770, nr 30 [23.07], s. 791-794, nr 31 [30.07], s. 816-819, nr 32 [6.08], s. 842-845, nr 33 [13.08], s. 867-871.

Były to obok opowiadań także szkice historyczne[28].

Ponadto ogłaszał swoje prace w innych czasopismach na terenie całego kraju. Drogą poszukiwań w bibliotekach cyfrowych udało mi się dotrzeć do 5 opowiadań[29]. Zapewne ustalenie liczby publikacji Adama Ulricha wymaga dalszej kwerendy w bibliotekach. Biorąc pod uwagę jego bogate życie, nie można pominąć możliwości, że jakieś prace Adama Ulricha czekają na odkrycie w czasopismach lokalnych.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego Adam Ulrich zajmował się także publicystyką. W 1935 roku, kiedy wiele osób wierzyło, że wojna włosko-abisyńska jest walką o postęp, opublikował artykuł broniący prawa Etiopii do samostanowienia[30]. Zajmowały go zagadnienia związane z wojskowością i ruchem kombatanckim[31]. W 1937 roku przyłączył się do polemiki, którą „Orędownik. Ilustrowane pismo narodowe i katolickie" toczyło z łódzkim dziennikiem „Głos Poranny". Tematem sporu była „endecka akcja prasowa i wiecowa w sprawie usunięcia Żydów z armii"[32]. Wyrażony przez Adama Ulricha pogląd, że „większość Żydów to przede wszystkim – komuniści"[33], dziś uznalibyśmy za antysemicki. Na ten temat Adam Ulrich wypowiedział się w kilku numerach „Orędownika"[34], a chociaż używane przez niego sformułowania są obecnie rażące i nieakceptowalne, nie powinniśmy spieszyć się z przyklejeniem mu etykietki „antysemity". Jego postępowanie w latach II wojny światowej taki osąd podważa.

Z opowiadań ogłoszonych przez Adama Ulricha w okresie międzywojennym warto zwrócić uwagę na cykl *„Noria". Wspomnienie o krwawym młynie*. W utworze tym autor łączy opis epizodów z przeszłości z próbą uogólniającego historycznego eseju. Tak jego metodę opisują redaktorzy „Ilustracji Polskiej":

> Drukowane na łamach naszego pisma opowieści żołnierskie […] jędrnym językiem żołnierskim, dosadnością określeń i żywością dia-

[28] *Dlaczego Wilhelm Hohenzollern nie będzie na chrzcinach małej księżniczki holenderskiej. Sprawa Lippe i Hohenzollern – depesza cesarza – obrazek z niedawnej przeszłości*, IP 1938, nr 9 [27.02], s. 231-232; *Druga bitwa nad Marną*, IP 1938, nr 33 [14.08], s. 886-888; *Wielka wojna*, IP 1938, nr 34, s. 923, nr 35, s. 947, nr 36, s. 969, nr 37, s. 994, nr 39, s. 1046, nr 40, s. 1069, nr 41, s. 1098, nr 42, s. 1126, nr 43, s. 1151, nr 45, s. 1204, nr 46, s. 1238, nr 47, s. 1264, nr 48, s. 1292, nr 49, s. 1320, nr 50, s. 1348, nr 51, s. 1378.

[29] *W krzyżackim zamku. Obrazek z niewoli b. zab. pruskiego. (Fragment z 1915 roku)*, „Zew Polski Zachodniej" 1935, nr 25 [23.06], s. 2-3, nr 26 [30.06] s. 2-3; *Manewry jesienne*, „Przewodnik Katolicki" 1935, nr 43, s. 687-689 (to samo w: „Katolik. Ilustrowane czasopismo śląskie" 1936, nr 211 [12.09], s. 4); *Diabelski artylerzysta*, dodatek do: „Orędownik" [Łódź] 1938, nr 13 [nr 60 bis – wydanie poświąteczne z 15.03]; *Musje łącznik batalionu*, „Gość Niedzielny" 1939, nr 22 [28.05], s. 5-8, dodatek do „Gazety Olsztyńskiej"; *Żołnierskie serca. Obrazek*, „Dziennik Poznański" 1939, nr 202 [3.09], s. 2-3.

[30] *Cywilizacja Europy i barbarzyństwo Abisynji*, „Zew Polski Zachodniej. Tygodnik poświęcony idei kombatanckiej" 1935, nr 38 [22.09], s. 1.

[31] *Podstawy do dyskusji* [o obowiązkach kombatantów w wolnej Polsce], „Zew Polski Zachodniej" 1935, nr 43 [27.10], s. 2; *Trzeba zjednoczyć armię rezerwową*, „Gazeta Powszechna" 1936, nr 168 [22.07], s. 1; *Poznań i Warszawa w wyścigu o uwiecznienie czynu powstańców wielkopolskich*, „Tęcza" 1938, nr 3, s. 61-62; *Wodzowie już raz oszukali naród niemiecki*, „Tęcza" 1939, nr 6, s. 21-26; *„Linia Zygfryda" nie pomoże… jak nie pomogła „gigantyczna" „pozycja Zygfryda" z 1917 roku. Przyczynek ze wspomnień z czasów wielkiej wojny*, „Orędownik" [Łódź] 1939, nr 131 [9.06], s. 2.

[32] *Czy w Polsce wolno szargać honor polskich generałów. Kto nas poucza i jak o sprawach obrony kraju – Atak Żydów na generała broni Dowbora-Muśnickiego – Skandaliczny sukurs „Szpilek"*, „Orędownik" [Łódź] 1937, nr 160 [16.07], s. 3.

[33] Ibidem, s. 4.

[34] *Próby załgania rzeczywistości. Nic nie zmieni historycznych faktów Jabłonny, Włodawy, Białegostoku i Lidy oraz tego, że czerwoną szarańczę, idącą na podbój Polski, prowadzili komisarze bolszewiccy – Żydzi*, „Orędownik" [Łódź] 1937, nr 164 [21.07], s. 5; *Jak to było we Lwowie. Co mówi naoczny świadek pamiętnych „Dni grozy we Lwowie"*, „Orędownik" [Łódź] 1937, nr 169 [26.07], s. 5; *Nikczemny zarzut i nasza odpowiedź. Żyd z Łodzi zarzuca Polakom, że nie chcieli bronić własnej ojczyzny, natomiast twierdzi, że Polskę wywalczyli nam między innymi Żydzi i mniejszości narodowe*, „Orędownik" [Łódź] 1937, nr 175, s. 5-6.

logów zwróciły uwagę na ich autora, Adama Ulricha. Obecnie p. Ulrich swoje wspomnienia z wielkiej wojny ujął w ciekawą, dotąd nie praktykowaną formę: kapitalne „scenki", dialogi i opisy „kumplów" z frontu przeplata rzeczowym reportażem historycznym o wypadkach, które od Verdun prowadziły ku zakończeniu wojny i zniszczeniu potęgi cesarskich Niemiec[35].

Podobny w charakterze jest tekst *Rozkaz dywizji z dnia 11 listopada 1918 r.*, który ukazał się jako dodatek do „Wielkopolanina" i „Pomorzanina"[36]. Tę formę autor rozwinął w swojej pierwszej większej publikacji: *Pod Verdun* – liczącym 160 stron reportażu, który ukazał się jako dodatek do „Przewodnika Katolickiego" w 1937 roku. W rozszerzonej wersji ta praca ukazała się w wydaniu książkowym pt. *Verdun* w 1939 roku (Poznań, wydawca: Tadeusz Przykucki). W tym liczącym 220 stron utworze około 1/3 tekstu poświęcona jest opisowi wojennych doświadczeń „kamratów", resztę zajmują rozważania oparte na literaturze przedmiotu. Także w 1939 roku, nakładem Księgarni św. Wojciecha, ukazało się najbardziej znane dzieło Adama Ulricha – *W marszu i w bitwie. Szlakiem powstańców wielkopolskich 1914-1920*. Tej powieści sławę przyniosły ilustracje Leona Prauzińskiego. Po II wojnie światowej książkę, ze zmianami, dwukrotnie wznowiło Wydawnictwo Zachodnie – pod następującymi tytułami: *W marszu i w bitwie. Szlakiem powstańców wielkopolskich. 1914-1919* (1948); *W marszu i w bitwie. 1914-1919* (1958). Wprowadzone zmiany nie ograniczyły się do widocznego już w tytule pominięcia roku 1920, czyli wojny polsko-radzieckiej. Usunięto partie wierszowane i dodano 13 rozdziałów przeniesionych z drugiej książki Adama Ulricha, czyli z *Verdun*[37].

W okresie dwudziestolecia międzywojennego Adam Ulrich wygłaszał także pogadanki radiowe, np. *Jak Antek Skowron budował młyn*[38], którą wyemitowano 20 kwietnia 1937 roku w programie ogólnopolskim.

W latach II wojny światowej i później Adam Ulrich nie zrezygnował z działalności pisarskiej. Jak podają autorki bibliografii *Literatura polska i teatr w latach II wojny światowej*[39], w 1944 opublikował swoje wspomnienie pt. *Asarbeidschan* w „Gazecie Lubelskiej"[40]. Natomiast w 1945 zamieścił 8 opowiadań w czasopiśmie „Polska Zbrojna"[41]. Ponadto w tygodniku „Żołnierz Polski" wydrukowano opowieść *Snajper z chłopskiego batalionu*[42]. W 1946 roku nakładem Wydawnictwa Oddziału Propagandy Głównego Zarządu Polityczno-Wychowawczego Wojska Polskiego ukazał się zbiór *Opowiadania żołnierskie*[43]. Według *Polskiej bibliografii literackiej* za rok 1946[44] w tym samym roku Adam Ulrich opublikował 5 opowiadań w łódzkim tygodniku dla dzieci „Przyjaciel"[45]. Natomiast w Poznaniu, w „Gło-

[35] IP 1936, nr 21 [24.05], s. 8.

[36] Dodatek dostępny w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu, opis katalogowy: [Miejsce nieznane] : [wydawca nieznany], [między 1934 i 1937].

[37] Z *Verdun* przeniesiono rozdziały od *Karny odwach* do *W kompanii ozdrowieńców*, w wydaniu *W marszu i w bitwie* z roku 1958 są to strony 100-135.

[38] *Hallo! Tu Radio*, „Nowy Kurjer" 1937, nr 99, s. 8.

[39] J. Czachowska, M.K. Maciejewska, T. Tyszkiewicz, *Literatura polska i teatr w latach II wojny światowej. Bibliografia*, t. 2, Wrocław 1984, s. 135, poz. 5598.

[40] „Gazeta Lubelska" 24 X 1944, nr 74, s. 3.

[41] *Rocznik 1902. (Opowiadanie żołnierskie)*, „Polska Zbrojna" 1945, nr 2 [14.01], s. 5; *Burek*, nr 6 [19.01], s. 3; *Dwa gąsiorki. (Opowiadanie żołnierskie)*, nr 14 [28.01], s. 5; *Nos kaprala Kaczora. (Opowiadanie żołnierskie)*, nr 23 [8.02], s. 3; *„Swój chłop". (Opowiadanie żołnierskie)*, nr 44 [17.03], s. 4; *Chłopski komendant*, nr 51 [25.03], s. 4; *A jednak szli... (Korespondencja z frontu)*, nr 61 [7.04], s. 3; *Droga na front. Ziemie zdobyte*, nr 66 [13.04], s. 2.

[42] *Snajper z chłopskiego batalionu*, „Żołnierz Polski" 1945, nr 4 [21-27.09], s. 10-11.

[43] W tym zbiorze znalazły się opowiadania: *Spekulant*, *W samo centrum*, *Wilczy szlak*, *Snajper z chłopskiego batalionu*, *Koleżeńska przysługa*.

[44] *Polska bibliografia literacka za rok 1946*, Wrocław 1958, s. 230, poz. 2754.

[45] *Chudy kapitan. (Opowiadanie z dawnych czasów)*, „Przyjaciel" 1946, nr 11, s. 6-7; *Musimy iść razem*, nr 18, s. 3-4; *Afrykańskie osły*, nr 29, s. 14-15; *Szara myszka i biała myszka*, nr 34/35, s. 27-28; *Cyrk za szybami*, nr 36/37, s. 25.

sie Wielkopolskim", ogłosił swoje wspomnienie o Leonie Prauzińskim[46].

Kiedy w 2018 roku na konferencji *Broń i barwa powstania wielkopolskiego* w Wielkopolskim Muzeum Wojskowym w Poznaniu ze strony publiczności padło pytanie, czy jest szansa na wznowienie książki *W marszu i w bitwie* w oryginalnym, przedwojennym kształcie, odpowiedź organizatorów wskazywała na ograniczenia związane z prawem autorskim[47]. Wydaje się jednak, że nie dotarcie do spadkobierców może być najtrudniejszym wyzwaniem, ale podjęcie wysiłku odtworzenia losów Adama Ulricha. Niewątpliwie jednak byłoby cenną rzeczą zobaczyć udział pisarza w powstaniu wielkopolskim w kontekście całości jego życiowego doświadczenia.



Adam Ulrich (pierwszy z prawej) w redakcji „Ilustracji Polskiej", w sierpniu 1939. „Ilustracja Polska" 1939, nr 32 [6.08], s. 840, https://www.wbc.poznan.pl/dlibra/publication/286958/edition/236698/content

[46] *Współdziałanie*, „Głos Wielkopolski" 1945, nr 88 [27.05], dod. „Literatura i Sztuka", s. 3.
[47] Blog Andrzeja Matrasa, Śrem i okolice, https://sremiokolice.wordpress.com/2018/12/16/wielkopolskie-muzeum-wojskowe-bron-i-barwa-powstania-wielkopolskiego/ [dostęp: 10.10.2020].

Żegnamy Pawła Grzesiaka

Z głębokim smutkiem dzielimy się informacją, że 4 czerwca roku 2021 zmarł Paweł Grzesiak (urodzony 28 października 1969 roku). Jego pogrzeb odbył się 8 czerwca 2021 roku na cmentarzu parafialnym w Wieruszowie – Podzamczu.

Był historykiem i regionalistą, prezesem Towarzystwa Historyczno-Kulturalnego „Arsonium" w Wieruszowie, współtwórcą *Wieruszowskiego Słownika Biograficznego* oraz nauczycielem w Zespole Szkół nr 2 w Wieruszowie, inicjatorem wielu działań oraz wydarzeń popularyzujących historię regionu.

Paweł Grzesiak blisko współpracował z Wielkopolskim Towarzystwem Kulturalnym oraz Towarzystwem Przyjaciół Ziemi Ostrzeszowskiej. Uczestniczył w organizowanych przez WTK obchodach kolejnych rocznic Polskiego Sejmu Dzielnicowego, w tym w spotkaniach potomków delegatów na ten pierwszy po latach niewoli polski Sejm.

W roku 2006 opublikował na łamach „Przeglądu Wielkopolskiego" biogramy delegatów: Tomasza Tomalaka i Ignacego Kwiasowskiego z Byczyny, Mieczysława Piątka z powiatu ostrzeszowskiego, Aleksandra Szembeka z Siemianic – delegata z powiatu kępińskiego, Bogdana Mieczysława Szembeka – delegata z powiatu ostrowskiego, a także relację z zebrania założycielskiego Towarzystwa Historyczno-Kulturalnego w Wieruszowie.

Rodzinie i Przyjaciołom Zmarłego przekazujemy serdeczne wyrazy współczucia.





DAJĘ SŁOWO…

Błażej Osowski

Morzyć i *garować*

Dziś pochylimy się nad dwoma czasownikami, których Wielkopolanie używają często w kontekście kulinarnym – *garować* i *morzyć*. Są one znane także w innych regionach, lecz w odmiennym znaczeniu.

Pierwszy z czasowników pochodzi od niem. *gären*. Odnotowany został dopiero w słowniku języka polskiego S.B. Lindego wydanym na początku XIX wieku, jest to więc późne poświadczenie. Następne słowniki potwierdzają istnienie tego wyrazu, a najnowszy (nadal opracowywany) *Wielki słownik języka polskiego* PAN rejestruje kilka znaczeń: 1a. spożywcze ‘powodować, żeby ciasto urosło’, 1b. spożywcze ‘o cieście: rosnąć’, 2. potoczne ‘odbywać karę pozbawienia wolności’, 3. potoczne ‘ciężko pracować’, 4. poznańskie ‘spać do późna’, 5. potoczne ‘pić alkohol’, 6. potoczne ‘czekać zbyt długo, przebywając w jednym miejscu’. Widzimy zatem, że współcześnie *garować* używany jest przede wszystkim w potocznej polszczyźnie.

Jednakże czasownik ten znany jest również w gwarach, co potwierdza *Słownik gwar polskich* PAN. W dziele tym *garować* to ‘robić nacięcia, żłobić rowki w drewnie [...]’, zaś *garować (się)* – ‘fermentować’ (w tym ‘o cieście: rosnąć’), ‘dogotowywać się’, pogardliwie ‘spać’’, ‘wylegiwać się na słońcu’, ‘wkładać dużo ubrań na siebie’.

Jak się okazuje, wyżej wymieniony zestaw znaczeń można jeszcze znacznie rozwinąć, przy czym poszczególne znaczenia mają różny charakter – niektóre są ogólnopolskie, inne regionalne, jeszcze inne używane głównie przez młodzież. Poniżej przyjrzymy się 4 wybranym.

Zdania typu *Wczoraj zabalował, a dziś cały dzień garuje* (śpi) najczęściej usłyszeć można w Wielkopolsce i na Kujawach. Znaczenie to ma – zdaje się – genezę gwarową, jednak na wymienionych terenach używane jest także w miastach, można więc współcześnie przypisać mu status regionalny. Z kolei często odnotowywane w słownikach znaczenie *garować* ‘o cieście: rosnąć’ staje się coraz bardziej archaiczne. Jest ono, co prawda, znane w całej Polsce, ale używa się go coraz rzadziej. Wyjątkiem pod tym względem jest Wielkopolska, gdzie znaczenie to zachowało się lepiej i nadal można usłyszeć tego rodzaju przepis na pyzy drożdżowe: *przygotowuje się drożdże które sie rozpuszcza w mleku i je podgrzewa żeby zaczęły garować ... czyli rosnoⁿć do... do... dokłada sie to wszysko do ciasta no i ... i wtedy ... drożdże powodujoᵐ to że ... ciasto rośnie* (Lenartowice, pow. pleszewski), *garować ... w ciepłym ... miejscu ... kiedyś sie pod kołdry* [wkładało] *... pod pierzyny najlepiej ...* (Pleszew).

Z kolei znaczenie ‘przebywać w więzieniu’, choć znane w całym kraju, nieco częściej występuje na Mazowszu, zaś ‘powtarzać klasę; repetować’ określić można jako slangowe głównie wśród osób urodzonych w latach 70. i 80. XX wieku.

Drugi z przywołanych czasowników – *morzyć* – znany jest od epoki staropolskiej w znaczeniach ‘zabijać’, ‘męczyć, dręczyć’, ‘o śnie: opanowywać’; nieco później pojawiło się ‘głodzić’. W Wielkopolsce i w zachodniej części Lubuskiego znane jest jeszcze jedno znaczenie, które powiązać można ze sferą kulinarną, co poświadczają cytaty: *nie sól sałaty bo*

sie zmorzy ... (Golina, pow. koniński), [żeby przygotować zupę śledziową] *pokrojono*^{m} *cebulke należy zmorzyć solo*^{m} *można jo*^{m} *tez sparzyć dodać octu do smaku i zalać śmietano*^{m}... (Rzgów, pow. koniński), *kapuste szatkujemy ... posypujemy solo*^{m} *gdy jes zmorzona ubijamy ... w beczce* ... (Pleszew). Jak zatem widać, w Wielkopolsce *morzyć* w odniesieniu do warzyw oznacza także ‘tracić twardość, stawać się miękkim pod wpływem soli’.

Wyraz w tym znaczeniu pojawia się na terenie województwa wielkopolskiego bez powiatów złotowskiego, pilskiego i wągrowieckiego na północy oraz rawickiego, ostrowskiego, ostrzeszowskiego i kępińskiego na południu. Zwarty zasięg występowania kulinarnego znaczenia *morzyć* łączy Wielkopolskę z zachodnią częścią woj. lubuskiego (powiaty gorzowski, międzyrzecki, świebodziński, zielonogórski z Zieloną Górą, wschowski) i południową woj. zachodniopomorskiego (pow. myśliborski).

Morzyć jest wyrazem rodzimym, odziedziczonym z epoki prasłowiańskiej **moriti*, **mořǫ* ‘powodować, że ktoś, coś umiera, zadawać śmierć, uśmiercać, zabijać’, stąd następnie ‘dręczyć, męczyć’. Nie dziwi zatem fakt, że odpowiedniki polskiego wyrazu znane są w innych językach słowiańskich – por. czeskie *mořit*, słowackie *morit’*, dolnołużyckie *móriś*, górnołużyckie *morić*, ukraińskie *моритu*, białoruskie *марыць*, rosyjskie *морить*, bułgarskie *моря*, *морùш*, macedońskie *мори*, *морат*, chorwackie *mòriti*, serbskie *мòритu*, słoweńskie *moríti*. Spośród wymienionych języków tylko niektóre przejawiają pewne zbieżności z wielkopolskim znaczeniem ‘tracić twardość, stawać się miękkim pod wpływem soli’. Języki białoruski, rosyjski, ukraiński oraz słowacki mają m.in. znaczenie ‘trzymać drewno w wodzie, w specjalnym roztworze nadającym ciemny kolor i wytrzymałość’, co ze znaczeniem wielkopolskim wiąże wspólny element ‘konserwować poprzez moczenie w specjalnym roztworze’. Najwięcej zbieżności występuje jednak między wielkopolskim regionalizmem i czeszczyzną – *morzyć* i *mořit* łączą elementy ‘moczyć w roztworze soli’, ‘zmiękczać’, ‘marynować’.

Przykład powyższych wyrazów – *garować* i *morzyć* – pokazuje, że charakter regionalny mogą mieć nie całe słowa, lecz także ich znaczenia. Oba czasowniki występują w polszczyźnie ogólnej, jednak na terenie Wielkopolski nabierają specyficznego, lokalnego znaczenia. Śledzenie tego typu odmienności językowych jest trudniejsze, lecz z tego powodu ciekawsze.



SPACERY PO POZNAŃSKICH ULICACH

Aneta Cierechowicz

Studencki Poznań

Niechaj ta czara złota
Nie próżno wabi nas.
Hejże do niej wesoło!
Niechaj obiega w koło...
Adam Mickiewicz

Każdy człowiek przechodzi w swoim rozwoju okres edukacji, który wspomina najczęściej z łezką w oku. W tymże procesie dla wielu istotnym doświadczeniem są czasy studenckie. Warto zatem poświęcić i im kilka chwil, spacerując po Poznaniu. Stolica Wielkopolski to miasto studenckie, które wchodzącym w dojrzałość młodym ludziom zawdzięcza swój charakter. Początki kreowania owego charakteru przypadają już na dwudziestolecie międzywojenne, chociaż walka o jego powstanie zaczęła się znacznie wcześniej w środowiskach polskich organiczników. Już na obradach Sejmu Wielkiego Księstwa Poznańskiego 21 października 1827 roku Hieronim Zakrzewski wskazywał na konieczność utworzenia takiego organu nauczania, czego nie udało się wtedy Polakom przeforsować. Za to prężną działalność rozwinęło Towarzystwo Naukowej Pomocy założone przez Karola Marcinkowskiego, którego celem było wspieranie nauki zdolnych, ale wywodzących się z biednych rodzin młodych ludzi. Towarzystwo ufundowało 23 tys. stypendiów; spora grupa nimi objętych wywodziła się z kręgu Gimnazjum św. Marii Magdaleny. Zdarzało się też i tak, że stypendysta korzystał ze wsparcia już w gimnazjum i potem kontynuował dzięki temu naukę na studiach. Poznańczycy wybierali studia we Wrocławiu lub Berlinie z braku wyższej uczelni w stolicy regionu. Wśród nich znaleźli się między innymi bracia Marian i Zygmunt Seydowie – pierwszy ukończył studia prawnicze z tytułem doktora i był m.in. ministrem spraw zagranicznych, drugi – studiował prawo i ekonomię, a wspominaliśmy o nim z okazji rocznicy Polskiego Sejmu Dzielnicowego, na którym zabierał głos.

Studiować chcieli nie tylko chłopcy, marzyły też o tym dziewczęta. Podwaliny temu dawała m.in. Czytelnia dla Kobiet otwarta w Poznaniu w 1895 roku. Pierwsze studentki poznanianki pojawiły się na uniwersytecie we Wrocławiu na początku XX wieku. Gdy tylko powstał uniwersytet w rodzinnym mieście, natychmiast do niego się przeniosły. Tak było np. z lekarką pediatrą Anną Najgarkowską Hundtową, która rozpoczęła studia medyczne we Wrocławiu, ale ukończyła na Uniwersytecie Poznańskim. Podobnie potoczyły się losy innej lekarki pediatry – Marii z Wilhelmich Krotoskiej. W latach 1912-1918 edukację panien wspierała Organizacja Oświatowa prowadzona przez harcerki z drużyny im. Emilii Plater. Jej wychowanki zwane „Emilkami" studiowały na Uniwersytecie Poznańskim. Były wśród nich pierwsze absolwentki medycyny, które w latach 1921-1923 otrzymały tytuł „doktora wszech nauk lekarskich".

Ważnym krokiem na drodze do własnego uniwersytetu było otwarcie 4 listopada 1903 roku Akademii Królewskiej i wybudowanie na jej potrzeby gmachu Collegium Minus oraz obecnej Biblioteki Uniwersyteckiej. W 1918 roku powstała Komisja Organizacyjna Uniwersytetu Polskiego w Poznaniu, która dopro-

wadziła do powołania Wydziału Filozoficznego 30 stycznia 1919 roku. Potem powołano Wydział Prawa, później Lekarski w 1920. Pierwszym rektorem Wszechnicy Piastowskiej, której nazwę na Uniwersytet Poznański zmieniono w kwietniu 1920 roku, został prof. Heliodor Święcicki. Dumnie reprezentował jeden z sześciu działających w Drugiej Rzeczypospolitej uniwersytetów. Młodzi, którzy do niego przybywali, godnie spełniali jego wezwanie: „Strzeżcie się szarzyzny życia, w którem nie ma wielkich ukochań i słońc wielkich".

Wraz z otwarciem wydziałów w Poznaniu zaczęło przybywać studentów. Na pewno żądni wiedzy, ale i świadomi prawd zapisanych w Mickiewiczowskiej *Pieśni filaretów*: *W ksiąg greckich, rzymskich steki* / *Wlazłeś, nie żebyś gnił;* / *Byś bawił się jak Greki,* / *A jak Rzymianin bił.* Wezwanie wieszcza potraktowali studenci z należytą powagą. Wraz z rozwojem uniwersytetów pojawiały się domy studenckie, a w nich kluby grupujące adeptów wiedzy.

W latach 50. XX w. w świetlicy domu studenckiego „Hanka" funkcjonował klub „Pod Maskami". W tym też czasie zaczął działać Wydział Satyry Uniwersytetu Poznańskiego, który w 1955 roku przyjął nazwę „Żółtodziób", a próby miał właśnie we wspomnianym klubie. Z czasem z tego klubu rozwinął się Uniwersytecki Ośrodek Teatralny „Maski". W latach 70. działał w nim Studencki Teatr „Jan", a w latach 80. teatry: „Maya" Kazimierza Grochmalskiego i „Biuro Podróży" Zbysława Kaczmarka i Pawła Szkotaka, notabene inicjatora Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego „Maski". W latach 60. działały też teatry „Agora" w klubie domu studenckiego przy ul. Zamenhofa oraz „Alternatywa" Politechniki Poznańskiej.

Studenci Politechniki Poznańskiej spotykali się w klubie pod nazwą „Murzynek" w akademiku przy ul. Słowackiego. Gdy stanęły domy studenckie przy ul. Kórnickiej, jego popularność przejął „Sęk", którego wystrojem i wyposażeniem zajęli się studenci starszych lat budownictwa. Klub dbał o zaspokajanie muzycznych fascynacji, zapraszając popularnych wtedy wykonawców, zatem wystąpili dla żaków m.in.: zespoły Schody, Sokół, Skaldowie, wokaliści Wojciech Młynarski, Wojtek Chyła, Kazimierz Grześkowiak, Maryla Rodowicz, Zdzisława Sośnicka, Zygmunt Klaus, Urszula Sipińska czy Halina Frąckowiak.

W kolejnym oddanym do użytku akademiku na terenie Poligrodu (akademików PP) otwarto „Agorę", a w następnym dziewczyny zorganizowały przytulny „kącik" o ścisłej nazwie „A-5".



Poligród

Oprócz studenckich klubów uczelnianych istniały również tzw. kluby okręgowe prowadzone przez Radę Okręgową ZSP. W Poznaniu były to „Odnowa" w kamienicy przy ul. Żydowskiej na Starym Mieście i „Nurt" na osiedlu studenckim Winogrady. Z niego wywodził się Teatr Studencki „Nurt" zaliczający się w latach 60. i 70. do najlepszych w kraju.

W kolejnych okresach powstawały nowe przybytki zabawy. W latach 70. popularnością cieszył się „Cicibór" mieszczący się w Akademiku Jagienka przy ul. Obornickiej. Pierwotnie nazywany „U kuzyna", gościł występy teatrów „Paradoks", „Maya" czy Jan", a także Studio Piosenki UAM. Kilka lat temu przeprowadzono jego remont z inicjatywy „Universitatis Posnaniensis", Fundacji na Rzecz Studentów i Absolwentów UAM. Zamontowano m.in. w dwóch salach bary w kształcie wyspy, rozjaśniono wnętrze i dodano przestrzeni. W latach swojego powstania był zdecydowanie ciaśniejszy, mieścił ok. 350 osób, a brak sprawnej wentylacji powodował skraplanie się

oddechów na suficie i potem ich kapanie, co i tak nie psuło nikomu zabawy. Dziś zaprasza do przyjaznego wnętrza przy ul. Piątkowskiej.

Spotykano się także w „Eskulapie" przy ul. Przybyszewskiego. Jego początki przypadają na rok 1979. Wtedy zapraszał na scenę muzyków reprezentujących różne kierunki, którzy grali dla miłośników rocka, metalu czy hip-hopu. Swoje potrzeby mogli zaspokoić także wielbiciele piosenki aktorskiej. Występowali na deskach „Eskulapa" m.in.: Myslovitz, HEY, Kazik, O.S.T.R., Peja, Raz, Dwa, Trzy i Coma oraz wielu, wielu innych. Do historii muzyki tanecznej przeszły już imprezy housowe i nowych brzmień.

W latach 70. aktywnie działał jeszcze Wielkopolski Klub Jazzowy, początkowo w klubie „Od nowa", który proponował Maratony Jazzowe, Koncerty Jazzu Tradycyjnego i inne spotkania z tym rodzajem muzyki.

Inną formą zabawy i realizacją dewizy *carpe diem* było organizowanie juwenaliów, które na stałe wpisały się w kulturalny obraz miasta. Coroczne święto rozpoczyna Pochód Juwenaliowy. Przyświeca mu zawsze nowy motyw przewodni. Każda uczelnia musi wykazać się kreatywnością – studenci tworzą swoje kostiumy i rekwizyty. Międzyuczelniana rywalizacja prowadzi ostatecznie i tak do integracji i świetnej zabawy. Obecnie impreza ma swoją stronę – fanpage *Juwenalia Poznań* na Facebooku oraz na Instagramie. Pojawiła się też ciekawa propozycja, jaką jest Strefa Studencka, czyli miejsce, w którym studenci Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu prowadzą warsztaty plastyczne i pokazują swoje dzieła. Zachęcają wszystkich do ujawnienia artystycznych talentów oraz pokazują nowe techniki wyrażania swoich pomysłów.

Studenci dzielą się swoją niespożytą energią także na falach radiowych. Od 1990 roku działa studencka rozgłośnia Politechniki Poznańskiej, czyli Radio Afera. Jest to pierwsza niepubliczna rozgłośnia w stolicy Wielkopolski. Programy tworzą w niej wolontariusze, przede wszystkim studenci. Linię muzyczną opisuje hasło „Rockowo i alternatywnie" i taką muzykę prowadzący proponują słuchaczom.

Nie brakowało też wśród studentów pasji teatralnych i z takiej potrzeby powstał Teatr Ósmego Dnia, działający początkowo w klubie „Bratniak" przy ul. Dożynkowej. Został założony w 1964 roku jako teatr studencki przez Lecha Raczaka oraz Tomasza Szymańskiego, późniejszego wieloletniego dyrektora Teatru im. Aleksandra Fredry w Gnieźnie. Pierwotna nazwa to Studencki Teatr Poezji Ósmego Dnia. Nazwa zespołu nawiązywała do utworu Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego *Zielona Gęś*, w której autor stwierdzał, że „siódmego dnia Pan Bóg odpoczywał, a ósmego stworzył teatr". Od 1979 roku teatr funkcjonował jako alternatywny teatr zawodowy. Wystawiane spektakle były ironicznymi komentarzami na temat polityki PRL-u; w czasie stanu wojennego zespół występował na ulicach i w kościołach. Po sześciu latach działalności w 1985 został formalnie rozwiązany, a większość aktorów wyemigrowała. W 1989 roku została wznowiona jego działalność. Z Teatrem współpracowali m.in. Stanisław Barańczak i Jan A.P. Kaczmarek, który kierował w nim Orkiestrą Ósmego Dnia. Na uwagę zasługuje kabaret „Klops" założony w 1967 roku przez Zenona Laskowika i Krzysztofa Jaślara, a wystawiający swoje skecze np. w klubach „Chochoł" czy „Arizona" przy ul. Grunwaldzkiej. W pamięci zapisał się też Studencki Teatr Dramatyczny zapraszający na spektakle według Szekspira, Lukiana z Samosaty, Staffa, Tuwima, Grochowiaka czy Geneta. Z Teatrem Studenckim „Nurt" współpracowali Stanisław Balcerzan i Milan Kwiatkowski, Zdzisława Sośnicka i Zdzisław Wardejn, a także wielu innych, dla których realizacja studenckich pasji okazała się czasem kształtowania talentów i kreowania przyszłych zajęć.

Studenci zajmowali się też pisaniem. W latach 1956-1957 wydawali czasopismo „Wyboje", w latach 60. studenci dziennikarstwa redagowali pismo „Słowianin", popularny był tygodnik „itd.", przez 20 lat ukazywało się „Spojrzenie". Wiele uwagi poświęcano sprawom studenckim, kulturze, życiu w czasach PRL-u. Nic zatem dziwnego, że przez prawie 20 lat organizowano Festiwale Kultury Studentów, na których prezentowano osiągnięcia z różnych dziedzin sztuki: poezji, teatru (w tym politycznego), muzyki.

W upalne letnie dni ostatnimi laty tłumy zmęczonych studentów znajdują miejsce wy-

poczynku nad Wartą. Potwierdzają tym samym od zawsze przyświecające im ideały: jedności, braterstwa i wolności – plener, muzyka i wypoczynek. Temu celowi miał służyć też plac przed DS „Hanka", przed którym ustawiono teraz ławeczki, a na nich posadzono zawsze żądnych wiedzy studentów.



Ławeczka przed DS „Hanka"

Jednak nie samą przyjemnością i sztuką człowiek żyje. Miejscem, w którym studentów można znaleźć równie często, są biblioteki.

Przy ulicy Mielżyńskiego pod nr 27/29 mieści się Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Założył je w 1857 roku doktor Kazimierz Szulc. Na czele zarządu początkowo stanął znany wówczas filozof August hrabia Cieszkowski, po nim urząd ten obejmowali m.in. Tytus hrabia Działyński, a także prof. Heliodor Święcicki. Seweryn Mielżyński kupił w 1872 roku dom i parcelę, na której wzniesiono bibliotekę, muzeum oraz sale posiedzeń. Warto pamiętać, że dewiza PTPN-u brzmiała *unguibus et rostro* (pazurami i dziobem), gdyż działalność Towarzystwa była elementem walki o zachowanie polskości Wielkopolski. W roku 1918, po odzyskania niepodległości, główny cel PTPN zmienił się: członkowie dążyli do powołania w Poznaniu uniwersytetu, który wreszcie powstał 7 maja 1919 roku i został nazwany Wszechnicą Piastowską. Jej wychowankowie do dziś korzystają ze zbiorów biblioteki PTPN. Wchodząc do jej siedziby, mijają na dziedzińcu pomnik wieszcza Mickiewicza po prawej, księgarnię po lewej, wspinają się na I piętro, przeszukują katalogi lub znikają za drzwiami po prawej w czytelni.

Gdyby nie udało się pozyskać poszukiwanej pozycji tutaj, to kilka lat temu można było przespacerować się na ul. Święty Marcin i tu pod numerem 65 skorzystać z oferty Biblioteki Raczyńskich. W latach 1876-1878 otwarto w budynku Miejską Szkołę Elementarną dla Chłopców. W 1919 roku nazwano ją szkołą „Święto-Marcińską". W tej kamienicy zaraz po wojnie rozpoczęła działalność Biblioteki Raczyńskich. Zbierano w niej ocalałe pozostałości księgozbioru rozproszonego po całym mieście. Po odbudowaniu gmachu Biblioteki Raczyńskich przy placu Wolności tam przeniesiono najcenniejsze zbiory. Biblioteka przy Świętym Marcinie oferowała bogate zbiory, na parterze należało zostawić odzienie wierzchnie i pofatygować się na piętro do katalogów lub czytelni (przestronniejszej niż w PTPN-ie). Niestety w 2013 roku budynek sprzedano, teraz nie ma w nim biblioteki ani głodnych wiedzy studentów, ani jak na razie nic…



Biblioteka Raczyńskich przy ul. Święty Marcin

Kolejnym etapem pielgrzymki do miejsca przepełnionego wiedzą jest Biblioteka Uniwersytecka przy ul. Ratajczaka. To główna biblioteka UAM, która jako jedna z 17 w kraju otrzymuje egzemplarz każdej wydanej książki. Jej siedzibę wybudowano w 1902 jako gmach Kaiser-Wilhelm-Bibliothek. Autorem projektu był Carl Hinckeldeyn. W 1952 roku do użytku biblioteki oddano drugi budynek sąsiadujący z dotychczasowym. Gmach wzniesiono w stylu neobarokowym i składa się z dwóch skrzy-

deł – reprezentacyjnego frontowego oraz przylegającego do niego prostopadle od wschodu, mieszczącego magazyn książek. Monumentalną fasadę podkreśla ozdobny portal i bogata forma oprawy okna na pierwszym piętrze. Nad wejściem znajduje się balkon z kolumienkami na I piętrze, a nad oknem balkonowym tympanon. Wzdłuż całego frontu ciągną się attyki. Okna pierwszej kondygnacji są prostokątne, drugiej zwieńczone półokrągle. Po ich bokach są pilastry, płaskie prostokątne kolumny, a między nimi kolumny zwieńczone jońskimi rogalami. Ciekawej elewacji odpowiada piękne wnętrze, którego dominantę stanowi otwarta, nakryta przeszklonym dachem przestrzeń reprezentacyjnych schodów prowadzących na piętro, gdzie można skorzystać z katalogów i poczytać w ciszy egzemplarze zamówione do czytelni. Wnętrze jest naprawdę majestatyczne, nastraja do refleksji, korytarz tonie w półmroku i ciszy, podkreślającej, że to miejsce zgłębiania wiedzy.



Biblioteka Uniwersytecka

Jeśli nadal nie zdobyliśmy pożądanej pozycji, kierujemy swe kroki do Biblioteki Raczyńskich przy pl. Wolności, oddanej do użytku publicznego w 1829 roku przez hrabiego Raczyńskiego, który na zakupionej od władz pruskich przy Wilhelmsplatz (dziś plac Wolności) w 1821 roku działce kazał wybudować w latach 1822-1828 wspaniały gmach. Projekt budynku został zamówiony w Rzymie, a inspiracją był francuski Luwr. Na podwyższonym cokole stoi dwanaście par kolumn w porządku korynckim. Na nich wspiera się architraw z balustradą. Na osi symetrii znajduje się tympanon, a na pierwszym i drugim piętrze – loggia. Całość prostokątna, harmonijna, uporządkowana, elegancka. Na fasadzie budynku umieszczono w 2013 roku tablicę upamiętniającą fundatora – Edwarda hrabiego Raczyńskiego.

Trzon zbiorów stanowiła kolekcja prywatna Edwarda Raczyńskiego i jego żony Konstancji Raczyńskiej z Potockich (notabene wcześniej żony Jana Potockiego, autora niesamowitego *Rękopisu znalezionego w Saragossie*). Pod koniec drugiej wojnie światowej w czasie walk o Poznań biblioteka poniosła ogromne straty – prawie 90% księgozbioru uległo zniszczeniu. Działalność wznowiła w 1951 roku (przy ul. Święty Marcin) i służy poznaniakom nieprzerwanie do dziś.

Studenci bywają w niej rzadziej niż w Bibliotece Uniwersyteckiej przy ul. Ratajczaka, ale jeszcze jakiś czas temu mogli tu znaleźć przytulną kawiarenkę, w której można było za darmo wypić gorącą herbatę.

Studencka brać zjeżdżała do Poznania z różnych stron. Gdzieś musiała skłonić zmęczoną studiowaniem głowę, a schronienie oferowały jej kolejne akademiki.

Pierwszym takim przybytkiem był Dom Akademicki, dziś znany jako „Hanka". Jego powstanie poprzedzała działalność samopomocowych organizacji studenckich (np. Towarzystwo Studentów UP Bratnia Pomoc) wspierających młodzież materialnie. W latach dwudziestych XX wieku sytuacja

studentów była rozpaczliwa, nie mieli gdzie spać, nocowali na dworcu, a w ciepłe noce na ławkach w parku. Donosiły o tym gazety, więc sprawa nabrała rozgłosu. Działały co prawda cztery domy akademickie (w Hotelu Rzymskim, przy ul. Dąbrowskiego 5, Święty Marcin 40 i Słowackiego 20), ale nie były w stanie pomieścić wszystkich chętnych. W 1923 roku powołano z tego powodu Poznański Komitet Wojewódzki do spraw Pomocy Młodzieży Akademickiej, który doprowadził do budowy nowego dużego domu dla studentów mającego oferować umeblowane pokoje za 50-100 złotych. Miejsce, które wyznaczono na jego wzniesienie, było podmokłe, dlatego postawiono go na betonowych palach. W 1927 roku dom stanął i liczył 126 pokoi, w których zakwaterowano 136 studentów. Nad głównym wejściem ozdobionym kolumnadą widniał tympanon z napisem „Dom akademicki".



DS „Hanka"

Z okazji 100-lecia Uniwersytetu Poznańskiego postawiono po lewej stronie przed głównym wejściem figurę dwojga studentów: młodego mężczyzny z książką i dziewczyny z komputerem – symbol tradycyjnego i postępowego zdobywania wiedzy. Na stronicach książki zapisano wspominane na początku artykułu słowa rektora Święcickiego (ukłon w stronę tradycji).

Po sąsiedzku postawiono jeszcze „Dom Medyków" oraz dom na Sołaczu dla studentów Wydziału Rolniczo-Leśnego. Wszystkie trzy domy były przeznaczone dla mężczyzn. Studentki miały zamieszkać w akademiku przy ul. Święty Marcin 40.

Wojna przyniosła ogromne zniszczenia. Do odbudowy przystąpiono już w 1945 roku. Akademik „Hanka" został odnowiony do 1949 roku ze składek społecznych i dotacji władz miasta.

W tym też okresie rozwinęło się wiele organizacji wzajemnego wsparcia dla studentów: Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici", Akademicki Związek Walki Młodych „Życie" czy Związek Młodzieży Chrześcijańskiej bądź „Sodalicja Mariańska".

Ponowny remont „Hanki" miał miejsce w 2016 roku. Budynek robi wrażenie, gdyż architektonicznie przypomina potężny pałac. Zaprojektował go Szymon Piotr Kubiak według założeń empire'u polskiego. Dzisiaj znajduje się w nim 300 pokoi, a także siedziba Ośrodka Teatralnego Maski. Po wojnie dom nazwano imieniem Hanki Sawickiej, organizatorki Związku Walki Młodych. Po 1989 nazwę ograniczono do neutralnego imienia Hanka. Przed II wojną światową działał tu klub satyryczny Stratosfera pod kierunkiem Tadeusza Hermesa.

Studenci mogą dziś skorzystać z oferty domów studenckich UAM „Zbyszko" i „Jagienka" przy ul. Piątkowskiej, z dala od gwaru miasta, chociaż dla młodych ludzi kontakt z samym sercem wielkopolskiej stolicy raczej jest pożądany. Wspomniane akademiki o modernistycznej, czyli przypominającej zwykłe osiedlowe bloki architekturze ukończono w 1968 według projektu warszawskich architektów J. Czaplickiego i W. Janickiej. W dolnych kondygnacjach mieściły część socjalną, m.in. działał tu klub Cicibór, a przez jakiś czas radio UNI FM. Domy oferują studentom piękny widok na panoramę Poznania, gdyż usytuowano je na wzniesieniu – skraju doliny Bogdanki. Potem w okolicy dobudowano trzy dodatkowe akademiki o nazwach wywodzących się dla porządku z *Krzyżaków*: „Danuśka", „Jurand" i „Maćko". Po remontach w 2009 i 2010 budynki wyposażono w neony z ich nazwami, a kształty liter nawiązują do wzornictwa lat 60. XX wieku.

W centrum Poznania wznosi się jeszcze jeden powszechnie znany dom studencki UAM,

czyli „Jowita" (kojarzony z terminem: akumulatory, od reklamy Centry widniejącej na szczycie budynku) przy ul. Zwierzynieckiej. Wpada w oko, szczególnie z perspektywy Ronda Kaponiera. Oddano go do użytku w roku 1964, liczy 13 kondygnacji, a jego modernistyczną, prostą fasadę zaprojektowali W. Milewski i Z. Skupniewicz. Białą elewację wykonano z odpadów poprodukcyjnych, czyli potłuczonej ceramiki (pozyskanej z Fabryki Porcelany w Chodzieży), co w latach 60. XX wieku stanowiło duże wyzwanie. Pomysł był nowatorski, wymagał wprowadzenia projektu do planu sześcioletniego oraz uzyskania świadectwa Instytutu Techniki Budowlanej. Efekty na ówczesne czasy były niezwykłe, chociaż dzisiaj chyba już nie zachwycają patrzących, szczególnie gdy podejdziemy bliżej i przyjrzymy się wejściu, na którym czas odcisnął swój ślad. Akademik oferuje studentom pomieszczenia m.in. ze sklepami, stołówką, klubem studenckim Akumulatory i galerię sztuki.



DS „Jowita"

Na parterze znajduje się m.in. Biuro Parlamentu Samorządu Studentów, dwie sale wykładowe oraz biuro Projektu 3. Misja UAM. W mniejszym budynku zlokalizowanym wzdłuż ul. Zwierzynieckiej prostopadle do głównego mieszczą się biura różnych instytucji związanych z UAM, np. Uczelniane Centrum Innowacji i Transferu Technologii oraz Biuro Promocji Zawodowej Studentów i Absolwentów UAM.

Bo gdzie się serca palą,
Cyrklem uniesień duch,
Dobro powszechne skalą,
Jedność większa od dwóch.

Studenci od zawsze dążyli do działania wspólnotowego. Organizowali wiele wspólnych imprez, uroczystości, podejmowali różne inicjatywy społeczne, angażowali się w życie kulturalne i polityczne. Współtworzyli teatry, zespoły muzyczne, chóry, kabarety, redakcje czasopism, wydarzenia, które zmieniały życie miasta. Dzisiaj również uczestniczą w licznych projektach, innych, ale równie potrzebnych i rozwojowych, np. w Socrates-Erasmus – wymianie umożliwiającej wyjazdy do 42 uczelni w 8 krajach świat, czy AMU-NET – budowie ogólnouczelnianej sieci komputerowej. Widać ich – są rozpoznawalni i słyszalni. Ich wkład w życie Poznania jest niepodważalny. Bez nich byłoby to zupełnie inne miasto. Dzisiaj, gdy niezwykłe warunki wywołane COVID-19 wymusiły zdalne studiowanie, ich nieobecność w mieście jest odczuwalna. Boleśnie. Ale przecież Mickiewicz wzywa: *Hej, użyjmy żywota! / Wszak* żyjem *tylko raz; / Tu stoi czara złota, / A wnet przeminie czas* tego, co nas ogranicza i znowu będziemy cieszyć się studencką obecnością na poznańskich szlakach.



Wejście do DS „Jowita"

Bibliografia

1. Adamiec M., *Akademiki Politechniki*, Poznań 2020 (rękopis).
2. Adamiec M., *Kluby studenckie*, Poznań 2020 (rękopis).
3. *Almanach*, Poznań 1989.
4. Bajon F., *Bajka*, Poznań 2020 (rękopis).
5. Bykowski Marek, *Studencki Poznań*, Poznań 2020 (rękopis).
6. Jaślar K., *Studencki Poznań*, Poznań 2020 (rękopis).
7. „Kronika Miasta Poznania" 2020, nr 2: *Studenci*.
8. Trzeciakowscy M. i T., *W dziewiętnastowiecznym Poznaniu*, Poznań 1987.
9. *Uniwersytet Poznański (1919-2019)*, Poznań 2019.

Studencki Poznań w „Przeglądzie Wielkopolskim"

PW 2020-4 (130)

- Zbigniew Theus, *Mosty wspomnień, mosty rozstań*

STUDENCKI POZNAŃ 1945-1968

- Izabela Skórzyńska, Justyna Budzińska, *Życie studenckie 1945-1989. Adaptacje, transformacje, kontestacje (część I: do Marca 1968)*
- Mroczkowski Stefan, *„Chłopak z Zaniemyśla" – wywiad Piotra Bojarskiego ze Stefanem Mroczkowskim*
- Ferdynand Szafrański, *...i tak to się zaczęło...*
- Jacek Juszczyk, *Klub „Od nowa" – pokoleniowa brama do tożsamości*
- Sławomir Pietras, *Długa droga w służbie muzyce*
- Tomasz Szymański, *Teatr Ósmego Dnia – początki*
- Ryszard Ławniczak, *Studenckie Stowarzyszenie Przyjaciół ONZ*
- Wacław Strykowski, *Wspaniałe lata sześćdziesiąte XX wieku: Klub i Studencki Teatr „Nurt"*
- Anna Budzyńska-Cicha, *Danuta Dolacka-Kledzik, Małgorzata Czerniak-Disterheft, Ruta Zylberberg-Kraus, Ten nasz dobry rocznik 1964-1969*
- Krzysztof Jaślar, *Niewygłoszone wystąpienie*
- Filip Bajon, *Bajka*
- Alina Brzóstowska, *Nauka i relaks studentów filologii klasycznej*

PW 2021-1 (131)

- Zbigniew Theus, *Wstęp*

STUDENCKI POZNAŃ 1968-1989

- Izabela Skórzyńska, Justyna Budzińska, *Życie studenckie 1945-1989. Adaptacje, transformacje, kontestacje (część II: od Marca 1968 do roku 1989)*
- Stanisław Jankowiak, *Studencki Marzec 1968 w Poznaniu*
- Paweł Panas, *Ważny epizod z biografii mojego Ojca*
- Andrzej Byrt, *Once upon a time in Poland... Pewnego razu w Polsce... Zdarzyło się w marcu 1968 roku w Poznaniu*
- Aleksandra Mielcarz-Wieruszewska, *Wspomnienie Marca 1968 roku*
- Jerzy Stefański, *Rok 1968*
- Maria Zmierczak-Nowak, *Marzec 1968 w ZSP*
- Lech Dymarski, *Marzec 1968*
- Elżbieta Różańska-Polak, *Katolicki Uniwersytet Lubelski*
- Jan Szambelańczyk, *Subiektywna retrospekcja ruchu studenckiego w Poznaniu w latach 1971-1978*
- Piotr Nowaczyk, *Ta nasza młodość*
- Mirosław Słowiński, *Notatki ze wspomnień*
- Janusz Zemer, *Drugie oblicze poznańskiego życia studenckiego w latach 70.*
- Marcin Kęszycki, *Inny świat*
- Jacek Kubiak, *Nauczyciele „nieufności". Powstanie Studenckiego Komitetu Solidarności w Poznaniu*

- Leon Sylverberg, *„Aspirynka”*
- Marek Bykowski, *Mój Poznań*

LECH RACZAK 1946-2020

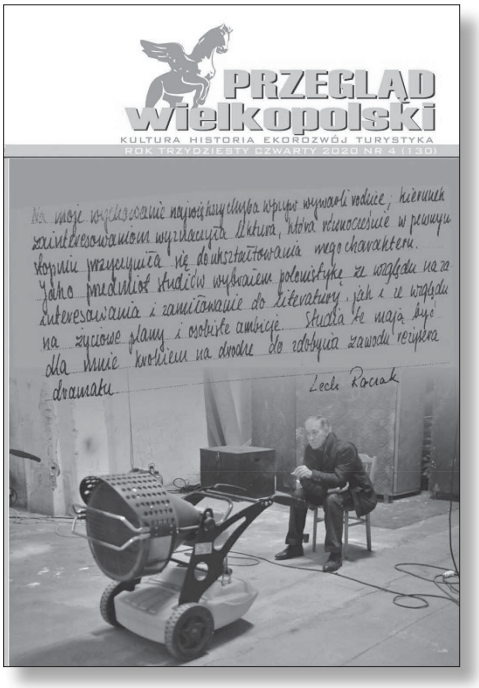
- Lech Raczak, *Kilka słów o sobie, Mieliśmy wtedy po 22 lata... Transkrypcja, Podróże przez sny i powroty*
- Tomasz Mizerkiewicz, *Laudacja na uroczystości wręczenia Lechowi Raczakowi medalu UAM Alumno Bene Merenti*
- Renata Borusińska, *Ach… Lech Raczak*
- Jacek Głomb, *O potrzebie „Raczakoteki”*

STANISŁAW OPIELA 1938-2020

- Stanisław Opiela, *Kilka słów o sobie*
- Kazimierz Swędrzyński, *Moje wspomnienia o Stanisławie Opieli*

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

- Zenon Laskowik, *Aleksander Gołębiowski*
- Wacław Oszajca, *Spotkanie na moście rozstań*



- Marek Adamiec, *Moje studia*
- Stanisław i Jan Harajda, *Turystyczna szkoła*
- Jarek Banaszak, *Spotkaliśmy się w 116*
- Tomasz Talarczyk, *Krótka historia Studenckiej Agencji Fotograficznej (SAF)*
- Renata Mogilnicka, *Lata 1968-1973*
- Olgierd Ignatowicz, *Pałacowe zmagania*
- Krzysztof Gajda, *Andrzej Sobczak autor hymnów*

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

- Andrzej Wituski, *Kazimierz Wolnikowski*
- Jacek Juszczyk, *Jerzy Winkler (1938-2021)*
- Jan Harajda, *Stanisław Maria Harajda*
- Jan Szambelańczyk, *Andrzej Kokotek – pozytywistyczny poznańczyk*
- Tomasz Talarczyk, *Marian Marek Przybylski*
- Wacław Strykowski, *Wspomnienia o Zygfrydzie Klausie*
- Zbigniew Jaśkiewicz, *Dr Tomasz Dzięgielewski*



Dostępne również online:

E-PRZEGLĄD WIELKOPOLSKI (www.e-pw.pl)

Katarzyna Kaczmarek

XI Ogólnopolski Zjazd Bibliofilów „Bibliofilstwo w epoce cyfrowej". Poznań – Kórnik, 13-15 września 2019

W numerze 4/2019 „Przeglądu Wielkopolskiego" zamieszczono artykuł dr. Kazimierza Krawiarza o XI Ogólnopolskim Zjeździe Bibliofilów obradującym pod hasłem „Bibliofilstwo w epoce cyfrowej". Zjazd ten odbył się we wrześniu 2019 r. w Poznaniu oraz Kórniku, a pod koniec roku 2020 ukazała się książka *XI Ogólnopolski Zjazd Bibliofilów „Bibliofilstwo w epoce cyfrowej". Poznań – Kórnik, 13-15 września 2019*. Wydawcą książki oraz organizatorem Zjazdu jest Wielkopolskie Towarzystwo Przyjaciół Książki wywodzące się z założonego w 1923 r. Towarzystwa Bibliofilów Polskich w Poznaniu.

Książka prezentuje teksty referatów wygłoszonych podczas Zjazdu. Obok artykułów wspomnieniowych zamieszczono tam program Zjazdu, listę uczestników oraz spis wydawnictw okolicznościowych i wystaw towarzyszących. Zamieszczone teksty uporządkowano zgodnie z chronologią ich wygłoszenia. I tak pierwszy dzień Zjazdu reprezentują teksty: *Edmund Majkowski (1892-1951). U źródeł dawnej Akademii Lubrańskiego, przywróconej naukom – jak u początków* autorstwa ks. dr. Rafała Rybackiego; *Edward Kuntze – pierwszy prezes Towarzystwa Bibliofilów Polskich w Poznaniu* dr. Kazimierza Krawiarza oraz *Wydawnictwa Towarzystwa Miłośników Grafiki w Poznaniu w latach 1931-1939* dr. Jarosława Mulczyńskiego. Bliższą historię przedstawia tekst Krystiana Szczęsnego opisujący V Forum Bibliofilów Polskich, które odbyło się w Katowicach w 2008 r. O swoich organizacjach opowiedzieli prof. Ewa Andrysiak w artykule *Towarzystwo Przyjaciół Książki w Kaliszu. 42 lata działalności (1977-2019)* oraz Mieczysław Bieleń, który przedstawił *Towarzystwo Bibliofilów Polskich w Warszawie 2015-2019*.

Drugi dzień Zjazdu reprezentują artykuły *Od księgozbioru Tytusa Działyńskiego do biblioteki – platformy cyfrowej dostępnej dla każdego. Historia Biblioteki Kórnickiej* Grzegorza Kubackiego oraz *Muzeum Książki Artystycznej w Łodzi. Krój pisma „Brygada"* Jadwigi Tryzno.

O organizatorze Zjazdu, Wielkopolskim Towarzystwie Przyjaciół Książki, i o jego działalności opowiada w artykule *„Coś o nas". WTPK w Poznaniu* Stanisława Andrejewska.

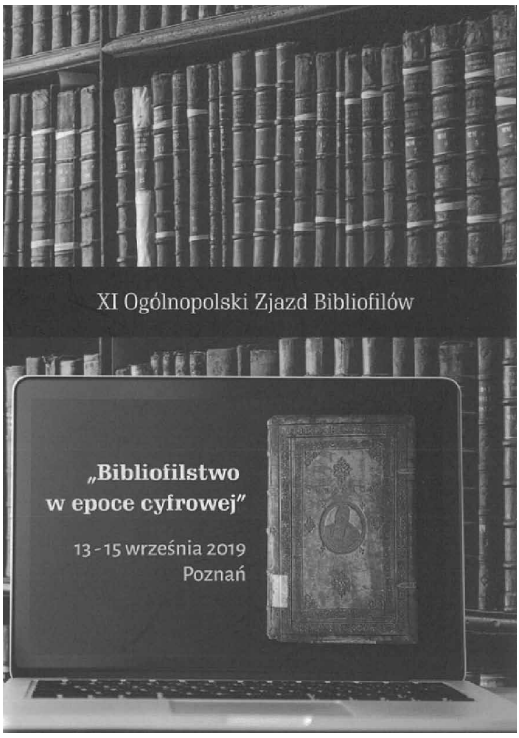
Książkę kończy artykuł Agnieszki Baszko opisujący IV Zjazd Bibliofilów Polskich (pierwszy w Poznaniu) w 1929 r. Zjazd ten odbył się jednocześnie z II Zjazdem Bibliotekarzy, obchodami stulecia Biblioteki Raczyńskich i stulecia ukazania się pierwszego wydawnictwa Biblioteki Kórnickiej. W Poznaniu odbywała się wówczas Powszechna Wystawa Krajowa. Wszystko to wpłynęło na bogaty program Zjazdu, w którym wzięło udział 301 uczestników i który otworzył sam prezydent miasta Cyryl Ratajski. Artykułowi towarzyszy bogata ikonografia. Zgromadzonych bibliofilów można zobaczyć np. podczas uroczystego bankietu w Dworze Huggera. Autorka za-

prezentowała także zaproszenie na otwarcie Zjazdu oraz pierwsze strony numerów specjalnych „Kuriera Poznańskiego" i „Polskiej Gazety Introligatorskiej" wydanych z okazji Zjazdu. Warto wspomnieć, że zarówno Zjazd z 1929 r., jak i ten obecny z 2019 r. zakończyły się zwiedzaniem Kórnika i Biblioteki Kórnickiej.

Wartością książki jest to, że udało się zamieścić relacje, mniej lub bardziej obszerne, ze wszystkich trzech zjazdów bibliofilskich zorganizowanych w Poznaniu. Pierwszy (w kolejności czwarty) odbył się w 1929 r., co opisała w wyżej wspomnianym artykule Agnieszka Baszko. Drugi (w kolejności ósmy) odbył się w 1989 r. i opisano go w artykule *Wspomnienie*. I aktualny (trzeci w kolejności) – w 2019 r.

Szkoda tylko, że główny temat Zjazdu – „Bibliofilstwo w epoce cyfrowej" – został poruszony w niewielkim zakresie. Występuje tylko we wstępie dr. Kazimierza Krawiarza oraz w skrócie wystąpienia dr. Jerzego Dudy. Bibliofilów może zaciekawić także możliwość korzystania ze zdigitalizowanych zbiorów Biblioteki Kórnickiej dostępnych w ramach Wielkopolskiej Biblioteki Cyfrowej, co opisuje w swoim artykule Grzegorz Kubacki.

Książkę kończą fotografie upamiętniające XI Zjazd Bibliofilów. Przedstawiają one prelegentów, uczestników, wernisaże wystaw towarzyszących Zjazdowi oraz zwiedzanie ciekawych miejsc. Upamiętniono także złożeniem kwiatów na grobie ks. kan. dr. Edmunda Maj-



kowskiego, współzałożyciela Towarzystwa Bibliofilów Polskich w Poznaniu, spoczywającego na cmentarzu w Kórniku.

Książka dała wyobrażenie o działalności i pasjach miłośników książki dawnej i rzadkiej oraz zachęciła do poznania opracowań o wcześniejszych zjazdach bibliofilów polskich.

Kazimierz Krawiarz

Jerzy Kazimierz Babiak, *Architektura sakralna dekanatu kępińskiego. Historia i współczesność*, SILVA RERUM, Kępno–Poznań 2021, ss. 200

Do dekanatu kępińskiego aktualnie należy dwanaście parafii, tyle samo kościołów parafialnych i cztery kaplice modlitewne, często z kapliczkami przykościelnymi. Kapliczek przydrożnych odnotowano dwadzieścia dwie, figur przydrożnych natomiast dziesięć oraz krzyży przydrożnych czterdzieści. Wszystkie te obiekty sakralne stanowią miarę kultury duchowej trzydziestotysięcznej społeczności dekanatu kępińskiego.

Nie warto wnikać w szczegółowe wyliczenia parafii dekanatu dotyczące miejsc, w których zbudowano kapliczki lub postawiono krzyże. One służyły i służą kultowi religijnemu. Trzeba sięgnąć do książki, aby zapoznać się z nimi. Opracowanie ma charakter historyczno-dokumentacyjny, chociaż mam jako czytelnik świadomość, że każdemu kościołowi parafialnemu można poświęcić opracowanie monograficzne. Wśród kościołów są perełki architektoniczno-historyczne. Autor sięgnął do licznych opracowań, w tym historycznych. Cytuje na przykład opracowania XIX-wieczne ks. Pawła Władysława Fabisza (1819-1881) opisujące parafie w *Kronice dekanalnej kępińskiej* wydanej w 1855 i *Kronice parafialnej baranowskiej* wydanej we Wrocławiu w 1853 r. Obie kroniki w wielu fragmentach są pisane po łacinie. Miałem okazję zapoznania się z nimi, a nawet tłumaczyłem te fragmenty łacińskie w odniesieniu do *Kroniki parafialnej baranowskiej*.

Książka jest wyjątkowo bogato ilustrowana stu siedemdziesięcioma ośmioma zdjęciami, wykonanymi przez autora. Mają one walor dokumentacyjny, świadczą o solidności warsztatowej autora.

Obecnie w Polsce w 41 archidiecezjach rzymskokatolickich istnieje 1135 dekanatów. Książka może być wzorem do podobnych opracowań. Dokumentowanie i opisywanie historii obiektów sakralnych z pewnością wzbogaca wiedzę, ale też przywiązanie wyznawców do swoich świątyń.

Na koniec chciałbym zwrócić uwagę na sformułowanie tytułu książki – moim zdaniem powinien on brzmieć: architektura obiektów sakralnych dekanatu kępińskiego.

Prof. Jerzy Kazimierz Babiak swoje dzieciństwo i młodość spędził w Kępnie. Jego przywiązanie do regionu kępińskiego objawia się wieloma opracowaniami, w których opisuje ludzi i obiekty regionu kępińskiego. Z pewnością ma w swoich planach jeszcze wiele takich opracowań. Daje on przykład, jak należy pracować jako regionalista. To, co już uczynił, zasługuje na uznanie.



Noty o autorach

Jerzy Babiak, prof. zw., ekonomista i politolog, regionalista, z zamiłowania także historyk sztuki. Prezes Wielkopolskiego Towarzystwa Kulturalnego w Poznaniu, wiceprezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Kępińskiej. Zawodowo związany m.in. z Wydziałem Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Anna Chudzińska, dr nauk humanistycznych, historyk. Zawodowo związana z Zakładem Kultury i Myśli Politycznej na Wydziale Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Aneta Cierechowicz, filolożka języka polskiego, nauczycielka dyplomowana, znawczyni literatury, koordynatorka działań teatralnych i artystycznych, regionalistka.

Karolina Ferenc, mgr biologii, specjalista do spraw ochrony przyrody i edukacji w Ośrodku Edukacji Przyrodniczej w Chalinie, Zespół Parków Krajobrazowych Województwa Wielkopolskiego.

Wiesława Grobelna, nauczycielka dyplomowana (polonistka i rusycystka), absolwentka Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Regionalistka. Sekretarz w Zarządzie i członek honorowy Towarzystwa Miłośników Ziemi Śremskiej.

Arkadiusz Jełowicki, dr nauk humanistycznych, etnolog i regionalista. Kustosz w Muzeum Narodowym Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego w Szreniawie. Komisarz wystaw poświęconych folklorowi polskiemu i ukraińskiemu.

Katarzyna Kaczmarek, mgr, bibliotekarz, starszy kustosz w Bibliotece Raczyńskich. Członkini Wielkopolskiego Towarzystwa Przyjaciół Książki.

Bartosz Kiełbasa, mgr geografii, regionalista. Redaktor prowadzący dwumiesięcznika „Koniniana", członek Komisji Rewizyjnej Towarzystwa Przyjaciół Konina.

Robert Kolasa, dr nauk humanistycznych (Uniwersytet Szczeciński), historyk, edukator i regionalista. Zawodowo związany z I LO w Pile.

Ryszard Kowalczyk, prof. zw., politolog, medioznawca i regionalista. Zawodowo związany z Zakładem Dziennikarstwa na Wydziale Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Kazimierz Krawiarz, dr nauk przyrodniczych, archiwista i regionalista. Kustosz Izby Pamiątek Regionalnych, Izby Szymborskiej oraz Kórnickiego Wehikułu Czasu w Kórniku. Zawodowo związany z Instytutem Dendrologii Polskiej Akademii Nauk w Kórniku.

Barbara Ksit, mgr filologii polskiej, bibliotekarz, pracuje w Bibliotece Raczyńskich w Poznaniu.

Andrzej Macias, prof. zw., geograf, absolwent Wydziału Nauk Geograficznych i Geologicznych Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Zawodowo związany z Pracownią Ekologii Krajobrazu w Instytucie Geografii Fizycznej i Kształtowania Środowiska Przyrodniczego WNGiG UAM.

Mariusz Menz, dr nauk humanistycznych, historyk. Zawodowo związany z Zakładem Kultury i Myśli Politycznej na Wydziale Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Błażej Osowski, dr nauk humanistycznych, językoznawca, dialektolog i regionalista. Zawodowo związany z Pracownią Dialektologiczną w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Barbara Siwińska, dr nauk medycznych, absolwentka Akademii Medycznej w Poznaniu, zawodowo związana ze szpitalem w Śremie. Regionalistka, aktywistka lokalna.



Prosimy o 1% podatku

Szanowna Pani, Szanowny Panie,

Drodzy Czytelnicy,

aby przekazać 1% swojego podatku na naszą działalność, prosimy w swoim zeznaniu podatkowym wskazać:

1. w poz. 123 – numer KRS: 0000103054 (jest to nr Wielkopolskiego Towarzystwa Kulturalnego w Poznaniu)
2. w poz. 124 – przekazywaną kwotę
3. w poz. 125 – cel szczegółowy (ewentualnie, na przykład „Przegląd Wielkopolski" lub „Dni Wielkopolski"; jeśli tego Państwo nie zrobią, o przeznaczeniu środków zadecyduje Zarząd WTK)
4. w poz. 126 – zaznaczyć ten kwadrat, co oznacza zgodę na przekazanie OPP (organizacji pożytku publicznego, w tym przypadku WTK) swojego imienia, nazwiska i adresu wraz z informacją o kwocie z poz. 124.

Działamy od roku 1962. Zrzeszamy osoby oraz lokalne stowarzyszenia społeczno-kulturalne. Motto naszych prac to: „Dbajmy o nasze Małe Ojczyzny. Tutaj zaczyna się Polska...".

Wspieramy inicjatywy indywidualne oraz zbiorowe na rzecz kultury i edukacji w Wielkopolsce. Wydajemy kwartalnik „Przegląd Wielkopolski" (także w wersji internetowej). Każdego roku organizujemy Dni Wielkopolski. Za zasługi dla kultury Wielkopolski przyznajemy Nagrodę Główną. Prowadzimy Ośrodek Regionalizmu Wielkopolskiego.

Działamy wyłącznie na zasadzie pracy społecznej naszych członków, sympatyków i wolontariuszy.

Uzyskane od Darczyńców środki wykorzystamy na pokrycie kosztów naszych projektów:

- wydawanie kwartalnika „Przegląd Wielkopolski" oraz jego wersji internetowej
- organizacja dorocznych Dni Wielkopolski, w tym konkursu o Nagrodę Główną WTK

Wielkopolskie Towarzystwo Kulturalne
ul. Święty Marcin 80/82 61-809 Poznań
www.wtk.poznan.pl
e-mail: biuro@wtk.poznan.pl
tel. 514 012 395 (wtorki, środy i piątki 12:00 – 17:00)


1


2


3


4

POZnań

Praca zbiorowa pod redakcją Michała Pietrowskiego

100 – lecie
Towarzystwa Miłośników Koźmina Wielkopolskiego
1921 - 2021



